

TYGODNIK

Solidarność

Michael Reagan: Polska jest kluczem

Fragment książki Moniki Jabłońskiej
„Papież oczami świata”

Fot. © Vatican Media

ISSN 0208-8045

4 4 INDEXS

379433



9 770208 1040450

CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

● IMPERIUM EUROPEJSKIE

● E. ZYDOREK: CHCEMY ODPOWIEDAĆ NA POTRZEBY PRACOWNIKÓW

Plácido Domingo

Arturo Mari

XIV Dalajlama

Melania Trump

Norman Davies

George Weigel

Michael Reagan

Newt Gingrich

Krzysztof Zanussi

Ryszard Legutko

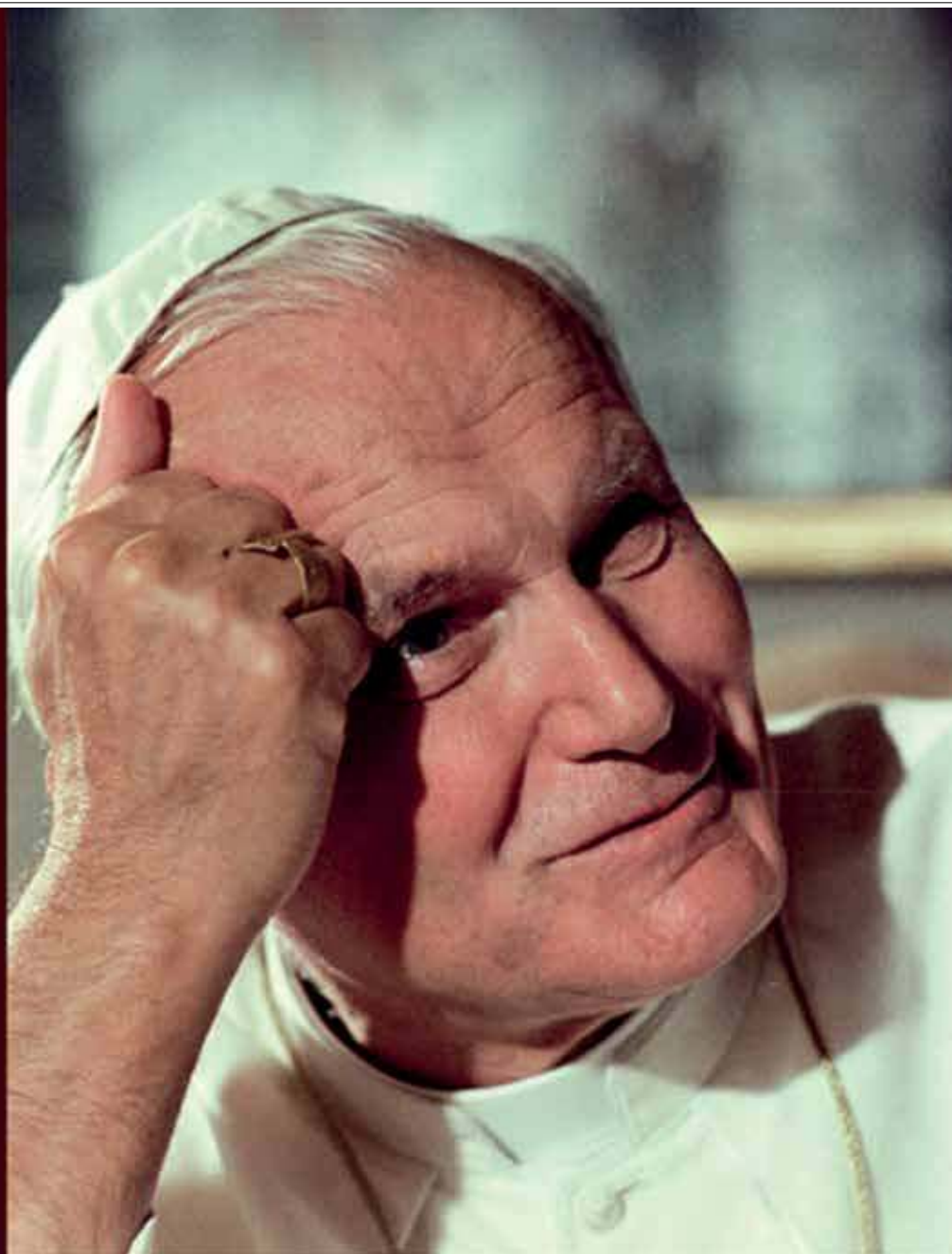
Kardynał
Gerhard Ludwig
Müller

Kardynał
Stanisław Dziwisz

Kardynał
Camillo Ruini

Biskup
Sławomir Oder

i inni...



Monika Jabłońska

PAPIEŻ

oczami świata

Świadectwa o Janie Pawle II

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Porozumienia Sierpniowe, na bazie których powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, wywarły niekwestionowany wpływ na najnowsze dzieje Polski. Proces, który rozpoczął się w czasie pierwszej pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski i dojrzał w sierpniu 1980 roku, spowodował wyłom w żelaznej kurtynie, a po upływie niespełna dekady całkowity jej upadek. Był to największy sukces w historii Solidarności, któremu ze względów polityczno-historycznych trudno będzie dorównać.

Dziś na szczęście żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości, a Solidarność realizuje swoją misję, skupiając się na poprawie warunków pracy i płacy wszystkich pracowników. Związek działa zarówno najbliżej pracowników – w zakładach pracy, jak i na poziomie centralnym – negocjując i zawierając porozumienia z rządem. Niestety nie każda władza kieruje się w swojej polityce dobrem pracownika i niekiedy woli słuchać podszeptów grup interesu działających w swoim partykularnym interesie. Głos Polaków był lekceważony za czasów rządów PO – PSL, gdy ówczesny premier Donald Tusk zdecydował się na podwyższenie wieku emerytalnego do 67. roku życia, pomimo zebrania przez

**Solidarność realizuje
własne postulaty
i robi to skutecznie.**

Solidarność milionów podpisów za rozpisaniem referendum w tej sprawie.

Niskie płace, umowy śmieciowe i brak dialogu społecznego poskutkowały jednak zmianą władzy w 2015 roku. Od tego czasu realizacja wieloletnich postulatów Solidarności nabrała niespotykanego od dziesięcioleci przyspieszenia. Skuteczne negocjacje z rządem Prawa i Sprawiedliwości zaowocowały dynamicznym wzrostem płacy minimalnej, przywróceniem niższego wieku emerytalnego, wprowadzeniem niedziel wolnych od handlu, utrzymaniem emerytur pomostowych czy likwidacją syndromu pierwszej dniówki. Rozwiązania, z których skorzystają wszyscy Polacy, a które wynegocjowała Solidarność, to największy sukces Związku od czasu Sierpnia '80.

W tym kontekście absurdalne są zarzuty niektórych polityków opozycji, jakoby Solidarność była „przystawką PiS-u”. Takie wypowiedzi wynikają albo z niezrozumienia funkcjonowania procesu legislacyjnego, albo ze złej woli i niechęci do swoich politycznych konkurentów. Solidarność realizuje własne postulaty

zawarte w Uchwale Programowej przyjętej podczas Krajowego Zjazdu Delegatów i robi to skutecznie. I właśnie tej skuteczności politycy opozycji mogą zazdrościć. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



31.10.2023
WYDANIE Nr

44

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



Dziedzictwo św. Jana Pawła II

6

Bóg wybiera swoje chwile

10

Jan Paweł II wierzył w Europę

14

W prawdzie i miłości

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:

tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gołębiowski,
Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca:

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

KRAJ

Imperium Europejskie	18
Opilowywanie instytucji	22

ZAGRANICA

Ambasady wstydu, czyli kłopotliwa dyplomacja	28
Haker ukarany przed wyrokiem	30

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

KULTURA

Chcę podbić USA. Rozmowa z Andym Dustem	36
Decyzja: ratować ludzi	40
Nienacki od podszewki	42

RELIGIA

Dobra śmierć	46
--------------	----

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Trzęsienie Marsa	50
------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	52
„Musimy pilnować Polski”	54
Chcemy odpowiadać na realne potrzeby pracowników. Rozmowa z E. Zydorek	58
Plusy i minusy pracy zdalnej	61

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	17
BINIECKI	25
PŁUŻAŃSKI	33
KRYSZTOPA	49

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	32
PRAWO	62
SPORT	64



Rafał Woś

Co dalej z pisonomiką?

PiS oddaje polską gospodarkę w lepszym stanie, niż ją zastało. Byłoby fatalnie, gdyby w imię nienawiści do kaczyzmu liberalna opozycja zdołała przeforsować nieprawdziwą (choć dla anti-PiS-u pociągającą jak narkotyk „na głódzie”) opowieść o „bankructwie pisonomiki”.

Pierwsze powyborcze harce wokół gospodarki są dość niepokojące. Najbardziej liberalni zagońcy zjednoczonego anti-PiS-u już przystąpili do pompowania politycznej narracji o „finansach publicznych w ruinie” albo o „dziurze Morawieckiego”. Lewica – która miała pilnować Donalda Tuska w sprawach socjalnych – taktycznie milczy. Sprawie nie pomaga programowa kakofonia przedstawicieli nowej parlamentarnej większości, z których jedni zapowiadają „koniec rozdawnictwa”, a inni mrugają okiem, że „nic, co dane, nie będzie odebrane”.

Stawka w tej grze jest duża. Chodzi o przyszłość modelu rozwoju gospodarczego, który udało się zbudować PiS-owi w minionych ośmiu latach. Jego filarem było rozbicie liberalnego przeświadczenia, że równiej musi znaczyć biedniej. Tym ostatnim (nieprawdziwym i antyrozwojowym) przekonaniem kierowały się w przeszłości wszystkie w zasadzie rządy III RP. Efektem było nagromadzenie się w naszym życiu społecznym szeregu patologii – od stawek godzinowych rządu 5 zł, po przekonanie, że jedynym zadaniem rządu demokratycznego państwa jest rozwijanie czerwonego dywanu przed kapitałem (Może niższe podatki? A może jeszcze bardziej elastyczny Kodeks pracy? A może kolejna deregulacja przepisów?). PiS to myślenie zmieniło. Wjechało jak szeryf do saloonu okupowanego przez neoliberalnych obwiesi – mocnym kopniakiem wywalając drzwi razem z framugą i odpalając kolejne programy przynoszące większą ekonomiczną

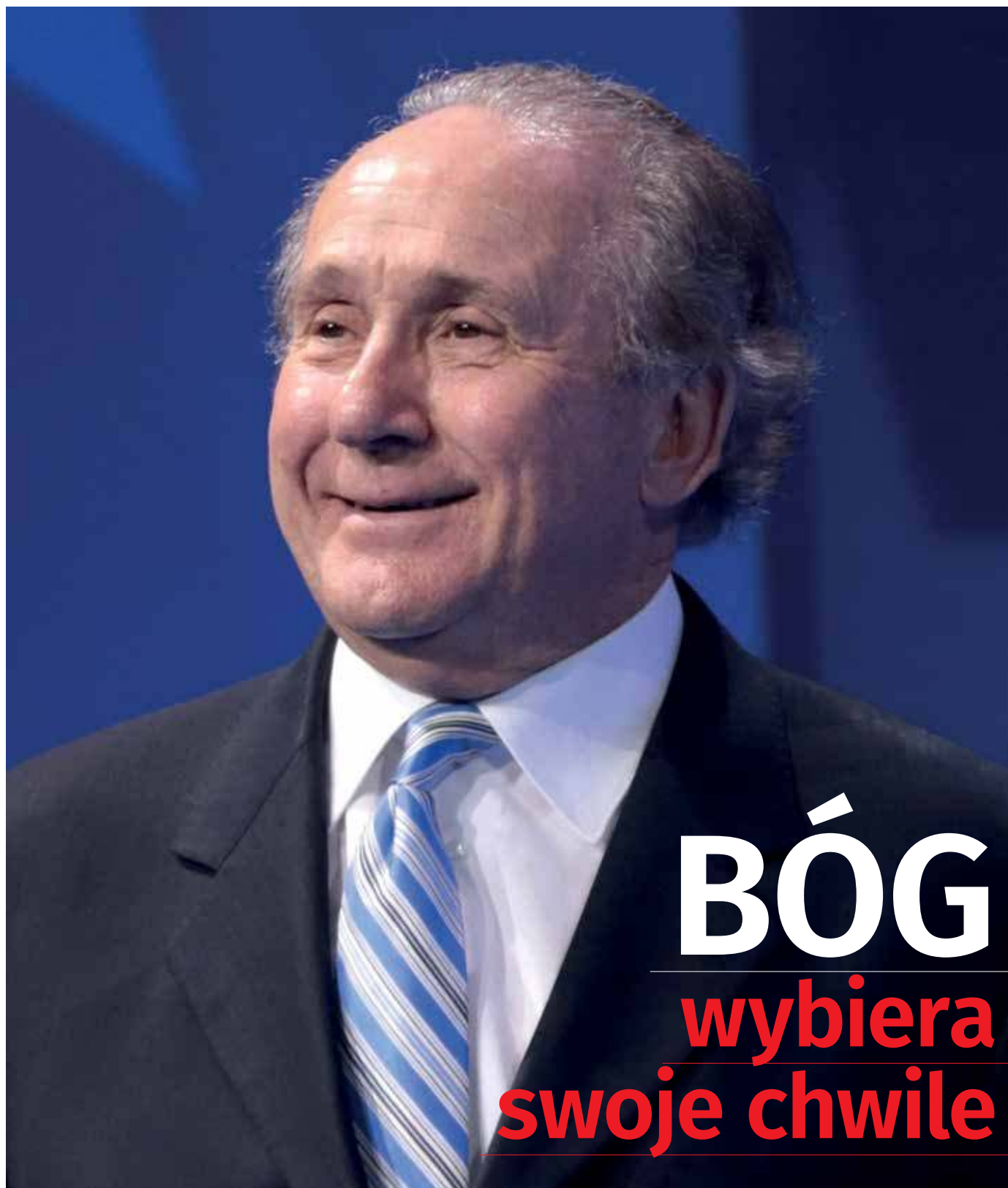
równość: 500+, podwyżki płacy minimalnej, 13. i 14. emerytura. A jak ktoś chciał fiknąć, to rząd pokazywał mu, że ma za pazuchą jeszcze więcej amunicji – spółki skarbu państwa albo instytucje w stylu BGK czy PFR gotowe zainterweniować, gdy sytuacja na rynku nie idzie w kierunku uznanym przez demokratyczny rząd za korzystny dla obywateli, których reprezentuje.

Oczywiście ten model był dramatem dla tych wszystkich, którzy preferowali czasy rynkowej „wolnej amerykanki”. Czyli czasy, gdy to oni dyktowali – de facto – jak będzie wyglądał ład i porządek w miasteczku. Dla nich PiS-owcy to byli barbarzyńcy. I to oni przez osiem lat pompowali opowieść o PiS-ie „autorytarnym, niepraworządym i antydemokratycznym”. Wielu do tej opowieści namówili. W tym nawet wielu takich, którzy – obiektywnie rzecz biorąc – na pisonomice wychodzili dużo lepiej niż na tym, co było wcześniej.

Fakty są jednak takie, że po ośmiu latach rządów partii Kaczyńskiego Polska jest krajem bardziej zamożnym, niż była, gdy PiS przejmowało władzę. Jednocześnie ta sama Polska jest też krajem trochę bardziej równym i znacznie bardziej ukierunkowanym na realizację interesu pracowników niż kapitału.

Teraz ten model stanie przed wielkim testem. Czy zostanie kompletnie zarzucony w imię zasady, że wszystko co PiS-owskie musi być z definicji złe? Czy może jednak przetrwa (choćby w części) uwewnętrzniony przez nową władzę. Pozornie anti-PiS-owską, ale jednak świadomą, że w sporze o gospodarkę to PiS miało rację? Dla Polski to drugie rozwiązanie jest oczywiście zdecydowanie lepsze.

Autor jest publicystą Salon24.pl. 

Temat Tygodnia

BÓG wybiera swoje chwile

Fot. Gage Skidmore / <https://en.wikipedia.org>

– Mój ojciec naprawdę wierzył w Opatrzność Bożą. I wierzył, że Polska jest kluczem do zniszczenia imperium sowieckiego. Jego wizją było zburzenie Muru Berlińskiego i przyniesienie wolności tej części świata. Papież Jan Paweł i mój tata dużo na ten temat rozmawiali. Cały czas byli ze sobą w kontakcie telefonicznym – mówi **Michael Reagan**, syn Ronalda Reagana, amerykański komentator polityczny, dziennikarz i autor książek, w rozmowie z **Moniką Jabłońską** opublikowanej na łamach jej książki pt. „Papież oczami świata. Świadectwa o Janie Pawle II”.

– Wychowałeś się w rodzinie zaangażowanej w politykę. Znałeś Ronalda Reagana lepiej niż ktokolwiek inny. A co z Janem Pawłem II? Kiedy po raz pierwszy usłyszałeś o Papieżu Polaku?

– Wychowałem się jako katolik, więc o Papieżu Polaku usłyszałem prawdopodobnie wcześniej niż mój ojciec. Moja matka, Jane Wyman, aktorka, przeszła na katolicyzm. Maureen (moja siostra) i ja zostaliśmy ochrzczeni w 1954 roku w kościele Dobrego Pasterza w Beverly Hills tego samego dnia co nasza matka. Słyszałem o Janie Pawle II, papieżu z Polski, zanim na dobre pojawił się na ekranie radaru mojego taty. To było interesujące, że nowy papież pochodził z Polski, biorąc pod uwagę to, co działo się w Europie Wschodniej.

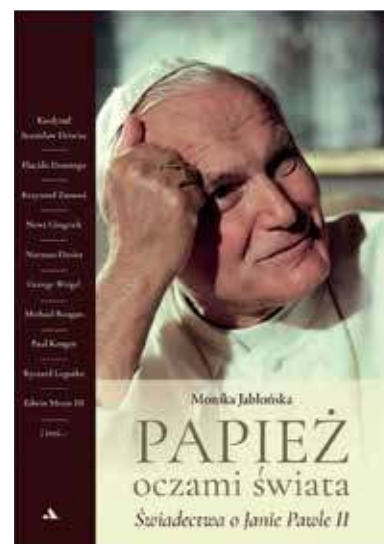
– Kiedy Twój ojciec po raz pierwszy wspomniał o Janie Pawle II? Czy pamiętasz jakąś konkretną rozmowę?

– Nie przypominam sobie żadnej szczególnej rozmowy z tatą na temat Jana Pawła II. Rozmawiałem o tym z Margaret Thatcher po jego pogrzebie w 2004 roku. Tak się złożyło, że mieszkaliśmy w tym samym hotelu w Bel Air. Powiedziała: „Och, Michaelu, pomyśl, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby twój ojciec został wybrany w 1976 roku. Pomyśl, ile moglibyśmy zrobić”. Odpowiedziałem: „Lady Margaret, gdyby mój tata został wybrany w 1976 roku, Mur Berliński wciąż by stał, a zimna wojna nadal by szalała”. Zdziwiła się: „Dlaczego

go tak mówisz?”. Więc powiedziałem: „Gdzie byłeś w 1976 roku? Gdzie był Lech Wałęsa? Gdzie był Václav Havel? Gdzie był Jan Paweł II? A gdzie był Michał Gorbaczow? Nikt z was nie był u władzy. Żaden z was! Jeśli mój tata zostałby wybrany w 1976, w najlepszym przypadku, jeśli zostałby wybrany ponownie, musiałby odejść w 1984 roku. Michał Gorbaczow pojawił się w grze dopiero w 1985 roku. Zimna wojna więc nadal by trwała. Lady Margaret, jestem jedną z tych osób, które wierzą, że Bóg wybiera swoje chwile. Mój ojciec nie miał wygrać w 1976 roku. Miał wygrać w 1980 roku, bo wtedy wszyscy wchodziliście na swoje miejsce lub byliście już na nich. I potrzebny był ten jeden przywódca ze Stanów Zjednoczonych, który mógłby zjednoczyć wszystkich i ostatecznie obalić Mur Berliński i przynieść wolność tak dużej części świata”. Popatrzyła na mnie i powiedziała: „nigdy o tym nie pomyślałam”. A ja odpowiedziałem: „no, to teraz już wiesz”.

– Co Twój ojciec najbardziej cenił w Janie Pawle II?

– Mój ojciec naprawdę wierzył w Opatrzność Bożą. William Clark – znany jako Sędzia – służył mojemu ojcu jako doradca, był bliskim przyjacielem. Bill Clark otworzył drzwi do Watykanu. Przybył również do Rzymu przed moim ojcem, aby pomóc położyć podwaliny pod historyczne spotkanie Jana Pawła II z Ronaldem Reaganem. Przez kilka



godzin konsultował się z wieloma urzędnikami watykańskimi, a także z papieżem. Zarówno Clark, jak i mój ojciec wierzyli, że Polska jest kluczem do zniszczenia imperium sowieckiego. Mamy 30 marca, datę zamachu na mojego ojca. A wkrótce potem następuje zamach na papieża Jana Pawła II. Mówię to, kiedy przemawiam do grup: jest tak wielu, którzy odmawiają Modlitwę Pańską, ale potem trzeba zapytać, ilu żyje Modlitwą Pańską. Obaj ci ludzie, Ronald Reagan i Jan Paweł II, żyli Modlitwą Pańską, ponieważ obaj wybaczyli swoim niedoszłym zabójcom, zanim jeszcze zdążyli wrócić do pracy: jeden do Białego Domu, a drugi do Watykanu. Mój ojciec wierzył, że został uratowany w jakimś celu. Nie wiem, co myślał Jan Paweł II, ale chyba sądził podobnie. Niedługo po obu zamachach mój ojciec i papież spotykają się po raz pierwszy w Rzymie. Spójrz, jaka nawiązała się między nimi więź. Zobacz, o czym teraz mogą rozmawiać. Zobacz, co obaj przeżyli. Ojciec rozmawiał ze mną o swoim spotkaniu z papieżem. Obaj mężczyźni przeżyli i rozpoczęli relację, która tak naprawdę zaczęła się w obu przypadkach od kul niedoszłych zabójców. Ronald Reagan, przywódca polityczny wolnego świata, i Jan Paweł II, duchowy przywódca Kościoła, współpracowali, by pokonać komunizm w Polsce i nie tylko. Czy to była Opatrzność, >



Monika Jabłońska

autorka książki „Wiatr z Nieba. Jan Paweł II – poeta, który został papieżem”, powraca z nową publikacją o Janie Pawle II, zbiorem 47 wywiadów wydanym przez krakowskie Wydawnictwo AA pod tytułem: „Papież oczami świata. Świadectwa o Janie Pawle II”.

Książka, która ukazała się w Stanach Zjednoczonych, miała niedawno swoją premierę w Polsce. Dzięki tej książce, ze znakomitą wstępem profesora Andrzeja Nowaka, na nowo możemy dotknąć tajemnicy Jana Pawła II w 45. rocznicę jego pontyfikatu.

„Papież oczami świata. Świadectwa o Janie Pawle II” to owoc rozmów autorki z ludźmi nauki, kultury i sztuki; dyplomatami; przyjaciółmi Jana Pawła II; bliskimi pracownikami papieża; osobami duchowymi, politykami i innymi.

W książce znajdziemy refleksje o życiu Karola Wojtyły, jego domu rodzinnym i rodzicach, wspomnienia z czasów studiów, refleksje o relacji Wojtyły z kard. Stefanem Wyszyńskim, udział przyszłego papieża w Soborze Watykańskim II, wybór Wojtyły na następcę św. Piotra, wyzwania jego pontyfikatu, relacje z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ronaldem Reaganem, a nawet papieską fascynację Cyprianem Kamilem Norwidem i wiele innych ciekawych tematów.

W gronie zaproszonych przez autorkę gości znaleźli się między innymi: najbliższy współpracownik i sekretarz kard. Stanisław Dziwisz czy postulator procesu beatyfikacyjnego papieża bp Sławomir Oder oraz bliski współpracownik Jana Pawła II ks. Paweł Ptasznik. Znajdziemy w książce także refleksje wysokich hierarchów Kościoła, takich jak kard. Camillo Ruini, kard. Angelo Comastri, kard. Gerhard Ludwig Müller czy abp Tadeusz Kondrusiewicz. Książka „Papież oczami świata” prezentuje także wspomnienia znanych profesorów: Ryszarda Legutki, Zbigniewa Stawrowskiego, Jana Żaryna, Marka Jana Chodakiewicza, Pawła Skibińskiego, ks. Roberta Skrzypczaka i innych. Nie zabrakło reminiscencji papieskiego fotografa Artura Marięgo oraz bliskiego współpracownika Margaret Thatcher – Johna O’Sullivan. Ambasador Janusz Kotański, Grzegorz Górny, dr Marta Burghardt czy Eugeniusz Mróz dostarczają wyjątkowych przemyśleń na temat Następcy Świętego Piotra. W książce znajdują się także wspomnienia czołowych postaci ze Stanów Zjednoczonych, takich jak syn prezydenta Reagana – Michael Reagan, Newt Gingrich, George Weigel, Edwin Meese, Peter Robinson, Paul Kengor, Lee Edwards, Margaret Mallady i wielu innych.

Książka „Papież oczami świata” została przetłumaczona na kilka języków obcych i ukaże się w różnych zakątkach świata. Całkowity dochód ze sprzedaży książki w Polsce zostanie przeznaczony na projekt edukacyjny dla dzieci w języku angielskim.

czy przypadek? Och, wierzę, że to była Opatrzność. Ronald Reagan walczył z komunizmem od czasu, kiedy znalazł się w Hollywood. Jako przewodniczący Gildii Aktorów Ekranowych mówił o komunizmie i socjalizmie. Poza tym mój tata lubił czytać książki historyczne. Prędzej czy później dowiedziałby się o Janie Pawle II i jego walce o wolność narodu polskiego. Teraz masz ich obydwu po tej samej stronie, obaj walczą z komunizmem i socjalizmem.

Jednym z nich był prezydent Stanów Zjednoczonych, który nie chciał, aby reżimy totalitarne przybyły do Ameryki; drugi pochodził z części świata, która była pod ich kontrolą. Obaj mężczyźni pracowali razem, ponieważ mój ojciec rozumiał, że droga do Muru Berlińskiego wiedzie przez Polskę. A papież Jan Paweł II także rozumiał, że Polska była kluczem. Trzeba było przejść przez Polskę, aby zburzyć Mur Berliński i przynieść wolność. Gdyby nie wyzwo-

lił Polski, nie mógłby wyzwolić reszty bloku sowieckiego. Mój ojciec miał odwagę i wiarę. Pomyśl o przemówieniu „Imperium Zła” z 1983 roku. Dopóki nie pojawił się mój tata, nie było światowego przywódcy zaangażowanego w walkę z komunizmem. Była Maggie Thatcher, ale ona działała w Wielkiej Brytanii. Jej związek z Reaganem był silny; mieli takie samo podejście do wielu spraw. Jednak kluczem był Jan Paweł II. Gdyby papież nie pojechał do Polski, nic by się

nie wydarzyło. Mój ojciec to rozumiał. Podobnie Margaret Thatcher. Dopóki Ronald Reagan nie pojawił się na schodach Białego Domu, w Stanach Zjednoczonych nie było przywódcy, który byłby skłonny zmierzyć się ze Związkiem Sowieckim. Wcześniej mówiono: „tylko nie krzywdźcie Amerykanów, a zostawimy was w spokoju”. Mój tata to zmienił. „My wygrywamy, oni przegrywają”. Stało się tak pomimo mediów. Ludzie narzekają dziś na media. Wtedy media nie różniły się zbyt od tych dzisiaj. Jedyną różnicą jest to, że nie mieliśmy mediów społecznościowych. Ale mieliśmy NBC, ABC, CBS, „New York Times” i „Washington Post”. Byli oni absolutnie przeciwko mojemu ojcu na każdym kroku. Zakochali się w nim dopiero na jego pogrzebie. Ale mój tata traktował prasę z przymrużeniem oka i skinieniem głowy. Zrobił to, co czuł, że powinien zrobić. Jego wizją było zburzenie Muru Berlińskiego i przyniesienie wolności tej części świata. Musiał być na to sposób. I dlatego papież Jan Paweł II i mój tata dużo na ten temat rozmawiali. Cały czas byli ze sobą w kontakcie telefonicznym.

– Jak możemy na nowo odkryć dziedzictwo odwagi, nadziei i wolności pozostawione nam przez dwóch niezwykłych przywódców?

– Musimy podążać ich śladem. Kiedy protestanci i katolicy zebrali się razem, wymyślili sposób, by przynieść światu wolność. Ronald Reagan i Jan Paweł II zgodzili się co do wiary, choć jeden ze stanowiska protestanckiego, a drugi katolickiego. Ale najważniejsze było to, że Jezus był dla nich obu podstawowym punktem odniesienia. Dlatego nie pozwolili, aby religia przeszkadzała im we wspólnej pracy. Rozumieli też, że n nich praca przyniesie im wrogów. Na życie ich obu dokonano zamachów, więc było to dla nich oczywiste. Ale zrozumieli też, że efekt końcowy był wart wszystkiego, przez co przeszli, by przywrócić Polsce wolność i ostatecznie zburzyć

Mur Berliński. Papież Jan Paweł II był gotów walczyć ze względu na swoje doświadczenia w Polsce, zanim został papieżem. Nie ustawał w zmaganiach o Polskę. Cieszył się, że ma w Białym Domu towarzysza broni, który go wspiera. Reszta jest historią.

– Jan Paweł II i Ronald Reagan byli ludźmi teatru. W jaki sposób doświadczenie teatralne pomogło im zrozumieć ludzką kondycję?

– Obaj byli ludźmi teatru. Wierzyli w moc słowa mówionego – słowa, które w końcu pomogło im zmienić życie ludzi z całego świata. Bycie aktorami pomagało im nie tylko w komunikacji i utrzymywaniu kontaktu z tłumem; ukształtowało również sposób, w jaki obaj patrzyli na człowieka. Używali mocy słowa, by przeciwstawić się złu. Obaj zadali sobie to samo pytanie: jak

naprawdę szerokie horyzonty. Miał fotograficzną pamięć – przynajmniej do pewnego stopnia. Kiedy rozmawiał z dziećmi z Young America's Foundation w Rancho del Cielo, mówił im: „Posłuchajcie tego, co wam teraz powiem, pamiętajcie, że czytelnicy są przywódcami”. Czytelnikami byli zarówno Jan Paweł II, jak i Ronald Reagan. I dlatego byli przywódcami. Zbyt wielu ludzi teraz nie czyta. Włączając ten 60-calowy wizjer do raju i myślą, że wiedzą wszystko. I w końcu niczego nie wiedzą.

– Czy komunizm upadłby bez Jana Pawła II i Ronalda Reagana?

– Zapewne w pewnym momencie by się zawalił. Ale kto wie, kiedy by to było? A może jednak w ogóle tak by się nie stało? To zależałoby od światowego przywództwa. Czy papież Franciszek

W TAMTYM OKRESIE DZIEJÓW BYŁ POLSKI PAPIEŻ, KTÓRY CHCIAŁ ZAPROWADZIĆ WOLNOŚĆ W SWOJEJ OJCZYZNIE, POLSCE. I BYŁ AMERYKAŃSKI PREZYDENT, KTÓRY CHCIAŁ PRZYNIEŚĆ WOLNOŚĆ ŚWIATU.

rzucić komunizm na kolana? Dlatego rok 1980 był rokiem tak ważnych wyborów. Myślę, że Jan Paweł II i Ronald Reagan naprawdę umieli przewidywać. Mieli wspólną wizję tego, co mogłoby się wydarzyć.

– Czy wiara i życie duchowe Twojego ojca pomogły mu lepiej zrozumieć Jana Pawła II?

– Och, zdecydowanie tak! Mój tata bardzo lubił czytać książki. Czytał, często po kilka razy, właściwie wszystkie książki ze swojej biblioteki. Posiadał

zrobiłby to samo, co Jan Paweł II? Czy zdecydowałby się na ten sam krok? Nie sądzę. W tamtym okresie dziejów był tam polski papież, który chciał zaprowadzić wolność w swojej ojczyźnie, Polsce. I był amerykański prezydent, który chciał przynieść światu wolność. Potrzebowali drzwi, przez które mogliby przejść. Obaj zgodzili się co do tego, że drzwiami tymi była Polska.

Fragment wywiadu Moniki Jabłońskiej z Michaeliem Reaganem pochodzi z jej książki pt. „Papież oczami świata. Świadectwa o Janie Pawle II”, Wydawnictwo AA, Kraków 2023. 

Jan Paweł II wierzył w Europę

Papież wierzył w Europę mimo jej błędów i odwrócenia się plecami do Ewangelii. Do tej samej wiary połączonej z radosnym jej przeżywaniem namawiał Europejczyków.

| Jakub Pacan |

Wchodzimy w trudny czas, właśnie w tych dniach domyka się projekt jednego państwa europejskiego, gdzie jego inżynierowie przywołują Karola Marksa, Altiero Spinellego, Manifest z Ventotene, ideologię gender, odbierają państwom narodowym główne kompetencje i promują aborcję. Jakby tego było mało, wojna za wschodnią granicą nie chce wygasnąć. Konserwatywna część Polaków przeżywa jeszcze kwestię zwycięstwa opozycji, a Kościół, nie tak dawno ostoja polskiego ducha i miejsce schronienia milionów wiernych, sam boryka się ze skandalami i pustoszącymi seminariami.

Europa papieża

Przypominanie w takich okolicznościach dziedzictwa Jana Pawła II, którego swoją drogą też próbuje się zohydzać, wydaje się czymś odległym, pieśnią przeszłości tej epoki wojtyliańskiej, którą karmili się Polacy podczas wielkiego i długiego pontyfikatu. Papież zmarł jednak kilkanaście lat temu, a hasło „pokolenie JP II” mało kto kojarzy.

I właśnie teraz, kiedy wydaje się, że kapłani antycywilizacji zwyciężają w Europie, a w Polsce siły niechętnie lub w najlepszym razie obojętnie

chrześcijańskiej wrażliwości przejmują władzę, Jan Paweł II mówi, by nie ulec pokusie gaszenia nadziei, i to w kontekście Europy. „To słowo [Chrystusa przychodzącego z orędziem nadziei – przyp. red.] zwrócone jest dzisiaj również do Kościołów w Europie, często wystawionych na pokusę gaszenia nadziei. Wydaje się bowiem, że czasy, w jakich żyjemy i związane z nimi wyzwania, to okres zagubienia. Tyłu ludzi sprawia wrażenie, że są zdezorientowani, niepewni, pozbawieni nadziei, stan ducha wielu chrześcijan jest podobny. Liczne niepokojące oznaki pojawiły się na początku trzeciego tysiąclecia na horyzoncie kontynentu europejskiego, który «choć jest pełen znaków i świadectw wiary, a jego społeczność niewątpliwie żyje w większej wolności i jest bardziej zjednoczona, odczuwa skutki spustoszenia, jakiego dawna i najnowsza historia dokonała w najgłębszych tkankach jej ludów, często rodząc rozczarowanie»” – pisze papież w adhortacji „Ecclesia in Europa”.

Znajdujemy się w miejscu, gdzie wydaje się, że to, co dobre i wartościowe, się kończy, z tego miejsca papież mówił: „Odwagi!”. „Kościół w Europie, czeka cię zadanie «nowej ewangelizacji!» Umiej odnaleźć



Fot. T. Gutry

entuzjazm głoszenia. Posłuchaj jako skierowanego do ciebie dzisiaj, na początku trzeciego tysiąclecia, błagania, które zabrzmiało już na progu pierwszego tysiąclecia, kiedy Pawłowi ukazał się w widzeniu pewien Macedończyk i prosił go: «Przeprowadź się do Macedonii i pomóż nam!» (Dz 16,9). Choć niewyrażone czy nawet tłumione, to właśnie jest najgłębsze i najprawdziwsze wołanie,



jakie płynie z serc dzisiejszych Europejczyków, spragnionych nadziei, która nie zawodzi. Tobie ta nadzieja została ofiarowana w darze, abyś ją z radością przekazywał w każdym czasie i pod każdą szerokością geograficzną. Niech zatem głoszenie Jezusa, które jest Ewangelią nadziei, będzie twą chlubą i racją twego istnienia. Z odnowionym zapalem żyj dalej tym samym duchem misyjnym,

który przez dwadzieścia wieków, poczynawszy od przepowiadania apostołów Piotra i Pawła, ożywiał tak licznych świętych, autentycznych ewangelizatorów kontynentu europejskiego” – dodawał w adhortacji Jan Paweł II.

Niebezpieczeństwem czyhającym na konserwatywną część polskiego społeczeństwa, choć wcześniej przechodziły ten proces konserwatywne

społeczeństwa niemal wszystkich krajów europejskich, jest zgoda na poddanie się, uwierzenie w końcu, że lewica musi wygrać, chrześcijaństwo zaś upaść.

Wejście w taki stan powoduje, że ci konserwatyści najpierw się poddają, nie podejmują już wysiłku bycia Pawłem na współczesnych areopagach, później się dostosowują, dokonując nieraz cichej apostazji. ➤

Ducha nie gaście

Wielu autentycznie wierzących chrześcijan w Europie patrzy na nasz kontynent jak na wypaloną ziemię, gdzie „posiew wiary” się skończył. Tymczasem Europa

tym wszystkim, co stanowi wkład do budowania Europy”.

Karol Wojtyła, świadek dwóch wielkich krwawych herezji, nazizmu i komunizmu, które wyszły ze Starego Kontynentu, nigdy nie przestał

Jan Paweł II czuł się w pełni dzie dziecem tego wszystkiego, co Europa w dziedzinie duchowości, nauki, sztuki, kultury i polityki wydała. Dla niego Europa była niekończącą się przygodą, miejscem, które wciąż w czasie teraźniejszym czeka na nowe możliwości.

„Nie sposób wypowiedzieć, jak bardzo ważna dla mnie i dla mojej misji jest znajomość Europy, tego, co z niej wynika. Dla Kościoła i dla Stolicy Piotrowej, która raz na zawsze wybrała Rzym na swoją siedzibę, czyniąc zeń centralny punkt Kościoła katolickiego i jego misji, wiedza o tym, czym jest Europa, czym była, jakie są tego konsekwencje, jest sprawą niezwyklej wagi, tak jak znajomość konsekwencji historycznego, a zarazem opatrnościowego wyboru dokonanego przez św. Piotra przed dwoma tysiącami lat” – mówił Jan Paweł II w 1987 roku w Castel Gandolfo.

W encyklice „Redemptoris Missio” z 7 grudnia 1990 roku pisał: „Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna”.

NIEBEZPIECZEŃSTWEM CZYHAJĄCYM NA KONSERWATYWNĄ CZĘŚĆ POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA JEST ZGODA NA PODDANIE SIĘ, UWIERZENIE W KOŃCU, ŻE LEWICA MUSI WYGRAĆ, CHRZEŚCIJAŃSTWO ZAŚ UPAŚĆ.

w optyce Jana Pawła II nie była kontynentem przegranym. On nigdy Europy dla sprawy Chrystusowej nie odpuścił. Uważał też, że Kościół i wierni świeccy powinni brać czynny, aktywny udział w budowaniu wspólnej Europy. Dobrze wiedział, w którą stronę ta integracja zmierza, jakie prądy ideologiczne temu patronują, i ubolewał, że nie są to prądy z ducha chrześcijańskiego. Tym bardziej uwrażliwiał katolików, by nie rezygnowali z debat o przyszłości kontynentu, apelował, by ich głos był słyszalny. Apelowal o ewangelizację kultury, polityki.

Sam zresztą mówił w siedzibie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Brukseli 20 maja 1985 roku: „Wiecie Państwo, z jaką uwagą i sympatią moi poprzednicy śledzili wysiłki zmierzające do utworzenia Wspólnoty Europejskiej. Również i ja osobiście miałem wiele okazji podczas składanych mi w Rzymie wizyt, a także w czasie moich podróży, by wyrazić zainteresowanie

w ten kontynent wierzyć. Można się nawet zastanawiać, skąd u tego człowieka, który grozę dwudziestowiecznych totalitaryzmów przeżył na samym sobie, wiara w Europę. Papież kochał Europę, owszem, pisał o jej wielkich kryzysach, błędach

PARADOKS DZISIEJSZEJ EUROPY POLEGA NA TYM, ŻE JEJ IDEOLOGIZY KAŻĄ SIĘ JEJ WSTYDZIĆ, BIĆ W PIERSI ZA JEJ MINIONE GRZECHY. PAPIEŻ NIE WSTYDZIŁ SIĘ EUROPY, BYŁ Z NIEJ DUMNY.

i niebezpieczeństwach odrzucenia przez nią Ewangelii, ale nigdy jej nie przekreślił, nigdy się na nią nie obraził, nie odrzucił jej, nie potępił.

Czasem ta wiara mogła się wydawać wręcz zuchwałą, bo faktycznie

Miara przyszłości

I to jest miara perspektywy na przyszłość, którą powinni się dzisiaj żywić wszyscy zdezorientowani obecną sytuacją. Jan Paweł II czuł się w pełni Europejczykiem i z europejskiej toż-

samości czerpał pełnymi garściami. Dzisiejszy katolik nie może przekreślić Europy dlatego, że władzę nad nią przejęli spóźnieni rewolucjoniści doktrynalnie kontynuujący linię Lenina i Marksa.

Wspólnota europejska miała dla papieża o tyle sens, o ile była wspólnotą ducha, zbudowaną nie tylko na dziedzictwie Grecji i Rzymu, ale także na fundamencie Ewangelii i całej spuścizny chrześcijaństwa, które towarzyszyło powstawaniu Europy.

„Dlaczego mówiąc o Europie, zaczynamy od ewangelizacji? Przyczyna, być może, tkwi po prostu w fakcie, że ta ewangelizacja stworzyła Europę, dała początek cywilizacji narodów i ich kulturze. Szerzenie wiary na kontynencie sprzyjało tworzeniu się poszczególnych narodów europejskich, zasiewając w nich ziarna kultur o różnorodnych rysach, ale powiązanych wspólnym dziedzictwem wartości zakorzenionych w Ewangelii. W ten sposób rozwijał się pluralizm kultur narodowych na fundamencie wartości uznawanych na całym kontynencie. Tak było w pierwszym tysiącleciu i tak w jakiejś mierze, pomimo podziałów, było również w drugim tysiącleciu: Europa żyła jednością wartości fundamentalnych w wielości kultur narodowych” – mówi Ojciec Święty w dziele „Przekroczyć próg nadziei”.

W maju 2003 roku, kiedy Polacy decydowali o wejściu do Unii Europejskiej, Jan Paweł II powiedział do tłumów na placu Świętego Piotra: „Wejście w struktury Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego Narodu i bratnich Narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości [...]. Te kraje mają do spełnienia ważną misję na Starym Kontynencie [...]. Europa

potrzebuje Polski! Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków, ale także Polska potrzebuje Europy. Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej!”.

Raduj się

Papież poszedł dalej, mówił o Kościele w Europie, który świętuje. Z pełnym przekonaniem kreślił wizję nowej wiosny ewangelizacji w Europie. W liście apostolskim „Tertio millennio adveniente” wzywającym do godnego i świadomego przygotowania się na obchody Jubileuszu Roku 2000 pisał: „zadaniem wierzących będzie ponowne odkrycie teologalnej cnoty nadziei. Fundamentalna postawa nadziei z jednej strony nie pozwala chrześcijaninowi stracić z oczu ostatecznego celu, który nadaje sens i wartość całej jego egzystencji, z drugiej zaś dostarcza mu trwałych i głębokich uzasadnień dla codziennego wysiłku przekształcania rzeczywistości zgodnie z Bożym zamysłem”. W zakończeniu tego listu podkreśla: „Idźmy naprzód z nadzieją! Nowe tysiąclecie otwiera się przed Kościołem niczym rozległy ocean, na któ-

wstydzić, bić w piersi za jej minione grzechy. Papież też potępiał niewolnictwo i kolonializm, ale domagał się od Europy jej powrotu do najświetniejszych kart w swojej historii. „Ja, Jan Paweł, syn polskiego narodu, który zawsze uważał się za naród europejski ze względu na swe początki, tradycje, kulturę i żywotne więzy, syn narodu słowiańskiego wśród Latynów i łacińskiego pośród Słowian, ja, następca Piotra na Stolicy Rzymskiej, stolicy, którą Chrystus zechciał umieścić w Europie i którą kocha za jej trud szerzenia chrześcijaństwa na całym świecie, ja, biskup Rzymu i pasterz Kościoła powszechnego, z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiły, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna [...]. Możesz jeszcze być latarnią cywilizacji i bodźcem postępu dla świata” – wołał w 1982 roku w sanktuarium Santiago de Compostela.

DZISIEJSZY KATOLIK NIE MOŻE PRZEKREŚLIĆ EUROPY DLATEGO, ŻE WŁADZĘ NAD NIĄ PRZEJĘLI SPÓŹNIENI REWOLUCJONIŚCI DOKTRYNALNIE KONTYNUUJĄCY LINIĘ LENINA I MARKSA.

ry mamy wypłynąć, licząc na pomoc Chrystusa”.

Karol Wojtyła był dumny z Europy i nie wstydził się jej wielkości. Paradoks dzisiejszej Europy polega na tym, że jej ideolodzy każą się jej

Katolik nie może dzisiaj dopuścić, by Europa stała się dla niego obca, nie może się z niej wyalienować. To nie jest optyka Jana Pawła II. Europa to miejsce nieustannej przygody głoszenia kerygmatu. 

W prawdzie i miłości

Święty Jan Paweł II konsekwentnie podkreślał w swoim nauczaniu **nierozerwalność miłości** i odpowiedzialności – które to pojęcia zawarł zresztą w tytule swojego najstynniejszego dzieła poświęconemu etyce chrześcijańskiej rodziny.

| Agnieszka Żurek |

Dotykające tematu rodziny dzieła i homilie św. Jana Pawła II były mocno zakorzenione w Ewangelii i Katechizmie Kościoła Katolickiego, co dawało im solidne fundamenty teologiczne, a zarazem czerpały z bogatego doświadczenia duszpasterskiego Karola Wojtyły nabytego jeszcze w Polsce.

Święte prawo życia

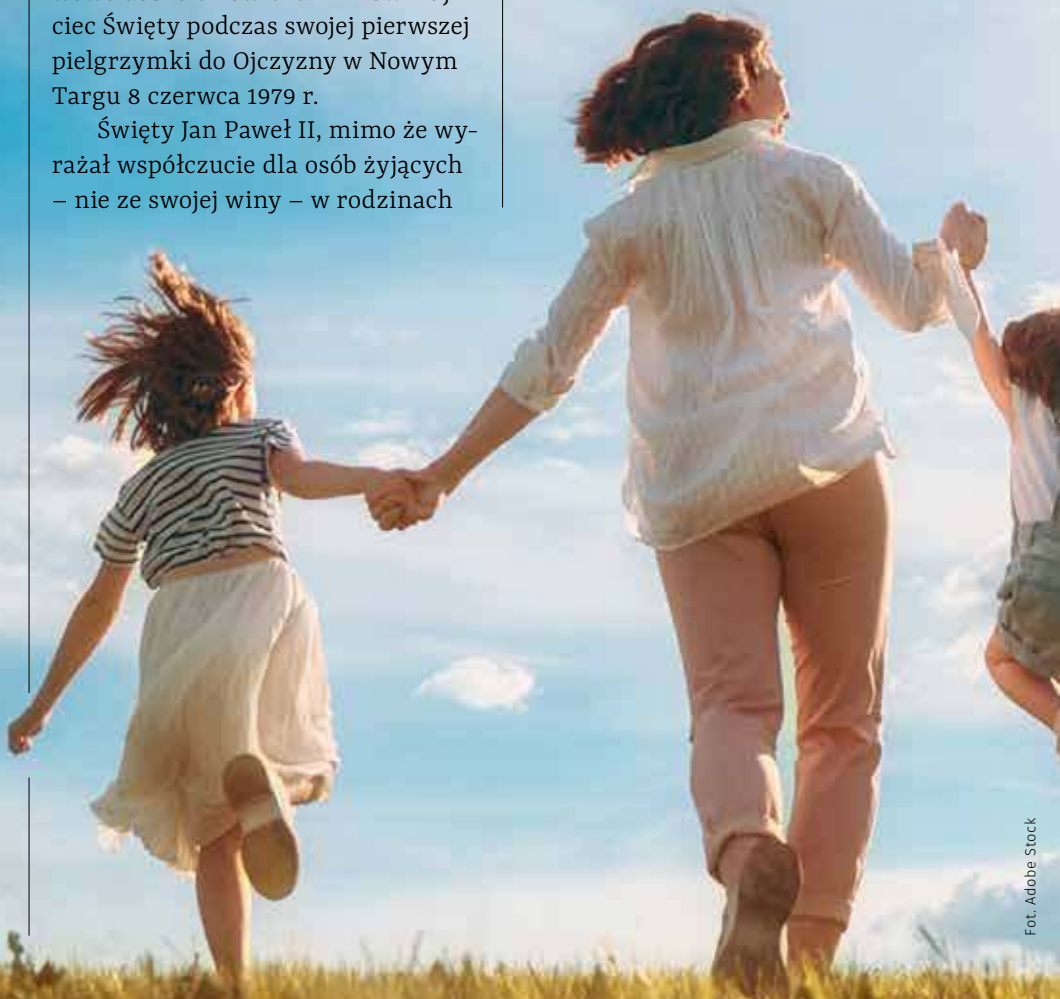
Polski papież, choć nowoczesny w przekazywaniu swojego nauczania i poszukiwaniu nowych sposobów docierania do ludzkich serc, był nieprzejednany w staniu na straży fundamentalnych wartości, takich jak obrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci, nierozzerwalność małżeństwa i poszanowanie niezbywalnej godności człowieka.

„I życzę, i modłę się o to stale, ażeby rodzina polska dawała życie, żeby była wierna świętemu prawu życia. Jeśli się naruszy prawo człowieka do życia w tym momencie, w którym poczyną się on jako człowiek pod sercem matki, godzi się pośrednio w cały ład moralny, który służy zabezpieczeniu nienaruszalnych dóbr człowieka. Życie jest pierwszym wśród tych dóbr. Ko-

ściół broni prawa do życia nie tylko z uwagi na majestat Stwórcy, który jest tego życia pierwszym Dawcą, ale równocześnie ze względu na podstawowe dobro człowieka” – mówił Ojciec Święty podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

Święty Jan Paweł II, mimo że wyrażał współczucie dla osób żyjących – nie ze swojej winy – w rodzinach

rozbitych, podkreślał wyraźnie, iż nie wolno tego rodzaju sytuacji akceptować powszechnie jako normy. „Nie wolno nam redukować prawdy według własnego osądu, nawet w najlepszych intencjach” – pisał w jednym z listów do kapłanów. „Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest «sytuacją nieprawidłową», co sprzeciwia się «prawdzie i miłości» we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozbija jedność rodzin bez



Fot. Adobe Stock

względu na opłakane konsekwencje, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci – ukazać jako «prawidłowe» i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji. W ten sposób zagłusza się ludzkie sumienie, zniekształca to, co prawdziwie jest dobre i piękne, a ludzką wolność wydaje się na łup faktycznego zniewolenia. Jakże aktualne stają się wobec tego Pawłowe słowa o wolności, do której wyzwala nas Chrystus, oraz o zniewoleniu przez grzech – wskazywał w „Liście do Rodzin” w 1994 r.

Jan Paweł II, przypominając o zasadzie nierozzerwalności małżeństwa, pisał: „Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II określa jako «przymierze».

W tym przymierzu mężczyzna i kobieta «wzajemnie się sobie oddają i przyjmują». Księga Rodzaju naprowadza nas na tę prawdę, gdy mówiąc o konstituowaniu się rodziny poprzez małżeństwo, stwierdza: «Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem» (Rdz 2,24). Chrystus w Ewangelii, w rozmowie z faryzeuszami przytacza te same słowa, dodając: «A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela» (Mt 19,6). Na nowo ujawnia On treść normatywną, jaką w sobie zawiera stwierdzenie faktu, który istniał od początku (Mt 19,8).



Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

św. JAN PAWEŁ II

kich jasnym i jednoznacznym charakterem nierozzerwalny małżeństwa jako fundamentu dobra wspólnego rodziny”.

Kryzys prawdy

Ojciec Święty,

świadom tego, z jakimi wyzwaniem wiąże się budowanie rodziny, podkreślał zasadność korzystania w chwilach kryzysu z pomocy poradni psychologicznych i terapii. Dodawał zarazem, że pierwszą Osobą, u której członkowie rodziny powinni szukać pomocy, jest sam Pan Bóg. „Doświadczenie uczy, że te ludzkie miłości, które same z siebie zorientowane są w stronę rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa, nieraz doznają głębokiego kryzysu, są zagrożone. W takich sytuacjach należałoby zwrócić się do poradni małżeńskich i rodzinnych, w których można uzyskać pomoc psychologów oraz psychoterapeutów odpowiednio przygotowanych. Nie można jednak zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: «zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi». Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest przymierzem osób w miłości. A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość, tę Miłość, jaka «rozlana jest w sercach



naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany».

Jan Paweł II był świadom istnienia wielu zagrożeń i ataków na rodzinę, a ich źródeł upatrywał w zmianach semantycznych wypaczających sens konkretnych pojęć. „Rodzina z pewnością stanowi podstawową «komórkę» społeczeństwa, trzeba jednak Chrystusa – «Winnego Szczepu», z którego «łatorośle» czerpią soki, ażeby komórka ta nie była zagrożona od wewnątrz i od zewnątrz cywilizacyjnym wykorzenieniem. Oto bowiem – jeśli z jednej strony istnieje «cywilizacja miłości», to równocześnie też zachodzi możliwość «antycywilizacji» destrukcyjnej, co niestety w naszej epoce stało się faktem dokonanym o bardzo szerokim zasięgu. Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu «kryzys prawdy». Kryzys prawdy – to znaczy naprzód kryzys pojęć. Czy bowiem pojęcia takie, jak: «miłość», «wolność», «dar bezinteresowny», a nawet samo pojęcie «osoby» i w związku z tym także «prawa osoby» – czy pojęcia takie istotnie znaczą to, co wyrażają? Dlatego tak ważna się stała dla Kościoła i świata – przede wszystkim na Zachodzie – Encyklika o «blasku prawdy» (Veritas splendor). Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się urzeczywistniać i można będzie skutecznie mówić – wraz z Soborem – o «popieraniu godności małżeństwa i rodziny» – pisał.

Polski papież wielokrotnie przestrzegał przed pochopnym przyjmowaniem zmian cywilizacyjnych

za obiektywnie słuszne oraz przed bezrefleksyjnym przyjmowaniem płynących wraz z nimi modyfikacji pojęciowych dotyczących określania tego, kim jest człowiek i czym jest miłość. „Jeżeli społeczeństwa ludzkie – a wśród nich rodzina – żyją w orbicie zmagania pomiędzy cywilizacją miłości a jej antytezami, to trzeba dla tych zmagania szukać ostatecznej podstawy w słusznym sposobie rozumienia człowieka oraz tego, co stanowi o spełnieniu, «urzeczywistnieniu» jego człowieczeństwa. Tak więc z pewnością przeciwna jest cywilizacji miłości tak zwana «wolna miłość» – tym



Sugestia, aby iść zawsze za «prawdziwym» uczuciem, chociaż pozornie służy miłości «wolnej», naprawdę czyni człowieka niewolnikiem tego, co św. Tomasz nazywa «passiones animae».

św. JAN PAWEŁ II

niebezpieczniejsza, że zwykle sugeruje się przy tym oparcie na tak zwanym «prawdziwym» uczuciu. Sugestią taką w gruncie rzeczy niszczy się miłość. Ileż rodzin uległo rozbiciu z tego właśnie powodu! Sugestia, aby iść zawsze za «prawdziwym» uczuciem, chociaż pozornie służy miłości «wolnej», naprawdę czyni człowieka niewolnikiem tego, co św. Tomasz nazywa «passiones animae» – niewolnikiem ludzkich namiętności i instynktów. «Wolna miłość» wykorzystuje ludzkie słabości, dostarcza im pewnej «oprawy» szlachetności przy pomocy środków uwodzenia, a także doraźnej aprobaty opinii publicznej. Usiłuje ona w ten sposób «uspokoić» wyrzuty prawego sumienia. Usiłuje stworzyć

«moralne alibi». Nie bierze jednak pod uwagę wszystkich konsekwencji, jakie z tego wynikają, zwłaszcza gdy cenę – oprócz współmałżonka – płacą dzieci, które – pozbawione własnego ojca czy matki – zostają skazane na faktyczne sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją» – ostrzegał papież.

Pojęcie rodziny św. Jan Paweł II odnosił nie tylko do podstawowej komórki społecznej, ale także do narodu rozumianego jako „rodzina rodzin”. „To jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy,

k którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć!” – mówił w słynnej homilii wygłoszonej podczas pielgrzymki do Ojczyzny 3 czerwca 1991 r.

„Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować.

Zbyt długo niszczone!

Trzeba intensywnie odbudować! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć! Ziemia polska naznaczona jest w sposób szczególny obecnością Matki Chrystusa. Ona jest pierwszą wśród pełniących wolę Ojca – właśnie jako Matka Syna Bożego. Niech zatem przez Jej macierzyńską obecność odnowi się pośród nas świadomość Boskiego ojcstwa. Niech się odrodzi pokolenie braci i sióstr Syna Bożego – Syna Maryi. Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególne miejsce Przymierza Boga z ludźmi” – dodawał wówczas Ojciec Święty. Jego słowa w 2023 r. są chyba jeszcze bardziej aktualne niż wówczas, kiedy je wypowiadał. **S**



Karol Gac

Stany Zjednoczone Unii Europejskiej

Myśli wielu Polaków, co oczywiste, skupiają się obecnie na sprawach krajowych i powyborczych porządkach. Warto jednak na chwilę podnieść głowę i spojrzeć na Unię Europejską, bo trwa tam niezwykle ważny proces. Proces, który może mieć dla nas opłakane skutki.

Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w środę sprawozdanie zalecające zmianę unijnych traktatów. Chociaż to zaledwie wstęp do wielostopniowej procedury zmiany traktatów i nie oznacza on, że proponowane zmiany wejdą w życie, to mimo wszystko warto bić na alarm.

Decyzja Komisji oznacza, że sprawa została skierowana do szerszej dyskusji między wszystkimi europosłami (głosowanie zaplanowano na listopad). Nie wiadomo na razie, co zdecydują eurodeputowani, ale gdyby PE przyjął raport, to trafi on następnie do Rady UE, a później na szczyt Rady Europejskiej. Wówczas to od unijnych przywódców będzie zależało, co dalej, tj. czy zostanie zwołany konwent złożony z przedstawicieli parlamentów narodowych, szefów państw lub rządów państw członkowskich, PE i KE. Przygotowuje on bowiem zalecenia dla konferencji przedstawicieli rządów państw członkowskich. To dopiero oni podejmują decyzję o przyjęciu zmian w traktatach. Warto dodać, że zmiany wchodzi w życie dopiero po ich ratyfikowaniu przez parlamenty wszystkich państw członkowskich. W Polsce poza przedstawicielami rządu zgodę na zmiany w traktatach musiałby więc wyrazić także Sejm i Senat.

W związku z powyższym można założyć, że cały proces potrwa jeszcze dość długo, a i jego rezultat jest mocno niepewny. O ile w samej UE coraz głośniejsze mówi się o potrzebie zmian (zwiększeniu kompetencji i uproszczeniu podejmowania decyzji), o tyle nie wszystkie państwa podzielają ten pogląd. Zwłaszcza że na proponowanych zmianach straciłyby przede wszystkim mniejsze kraje. I warto o nich napisać.

To, co najbardziej bulwersuje w proponowanych zmianach, to przede wszystkim uderzenie w jeden z filarów UE, czyli zasadę jednomyślności w głosowaniach w Radzie UE. W myśl zmian prawo weta zostałoby zlikwidowane w 65 obszarach. Jakby tego było mało, sama UE zyskałaby nowe kompetencje wyłączne i dzielone. Raport przewiduje również uproszczenie procedury zawieszania w prawach członka tych państw, które naruszają „wartości unijne”. Zaproponowano również ograniczenie liczby członków KE lub podzielenie ich na mających oraz nie-mających prawa głosu, jak też zmniejszenie reprezentacji poszczególnych krajów w PE.

Takich radykalnych zmian jest zresztą o wiele więcej. Nawet jeśli ostatecznie nie przejdą, to dość wyraźnie pokazują filozofię, która przyświeca obecnie eurokratom. Tym bardziej więc należy podnosić alarm, ponieważ UE sukcesywnie dąży do przemiany w rodzaj państwa federalnego. Niezależnie od tego, czy nazwiemy to superpaństwem, federalizacją czy centralizacją – jest to zły kierunek.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

Kraj

Imperium EUROPEJSKIE

Unijne superpaństwo tworzone przez ideowych potomków
Altiero Spinellego to spóźnione **zwycięstwo Lenina**
i komunistów snujących plany o rewolucji w całej Europie.

| Jakub Pacan |



W minionym tygodniu w Komisji Spraw Konstytucyjnych (AFCO) Parlamentu Europejskiego odbyło się głosowanie raportu zawierającego propozycje zmian dwóch dokumentów założycielskich UE, czyli Traktatu o Unii Europejskiej oraz Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Jedną z proponowanych zmian jest eliminacja zasady jednomyślności (weta) w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach. Treść raportu zawierającego propozycje zmian została uzgodniona przez pięć frakcji w PE – EPL, socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i komunistyczną

Lewicę. Zawiera on propozycję 267 zmian w obu Traktatach – o Unii Europejskiej i o funkcjonowaniu Unii Europejskiej – i liczy 110 stron. Główne proponowane zmiany to eliminacja zasady jednomyślności, czyli weta w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach i masowy transfer kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE, m.in. poprzez utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE (art. 3 TFUE) oraz znaczne rozszerzenie kompetencji dzielonych (art. 4), które obejmowałyby osiem nowych obszarów polityki, m.in. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, ochrony granic, leśnictwa,

zdrowia publicznego, obrony cywilnej, przemysłu i edukacji.

Komuniści dają głos

Za tymi suchymi faktami kryją się fundamentalne zmiany w funkcjonowaniu Unii, jaką znamy, ponieważ to krok milowy do utworzenia z UE superpaństwa o bardzo nieciekawym profilu ideowym. Kilkaset poprawek do traktatów przygotowała grupa lewicowych eurodeputowanych. W preambule dokumentu przywołano Manifest z Ventotene komunisty Altiero Spinellego. Czego tam nie ma: promocja ideologii gender, walka o legalną aborcję, wprowadzenie określenia płci społeczno-kulturowej. >



CÓŻ Z TEGO, ŻE PARYŻ
I BERLIN DADZĄ SWÓJ
KAWAŁEK SUWERENNOŚCI
NA RZECZ AGREGACJI, SKORO
TAK USTAWIĄ AGENDĘ
INTERESÓW WSPÓLNOTY, ŻE
BĘDZIE ONA REALIZOWAŁA
ICH RACJĘ STANU.

W kwestii ochrony środowiska Unia miałaby mieć wyłączne kompetencje decydowania.

Europoseł prof. Jacek Saryusz-Wolski mówił na antenie PR24 wprost: – To nie jest zwykły raport, to nie jest raport ekspertów, ale formalne, oficjalne stanowisko, które uruchamia zmianę traktatów w oparciu o art. 48 Traktatu o Unii Europejskiej. Bez tego raportu ta procedura by nie ruszyła. To jest groźne dlatego, że zmienia się w sposób rewolucyjny ustrój Unii Europejskiej, czyni z niej superpaństwo, a kraje członkowskie redukuje do roli regionów, landów czy województw, odbierając im kompetencje, a przydaje nowe, ogromne gestie Unii Europejskiej, m.in. likwiduje prawo weta we wszystkich przypadkach z wyjątkiem głosowania ws. przyjęcia nowych członków [...]. Jesteśmy na zakręcie, integracja europejska, jaką znaliśmy, Unia, do której wchodziliśmy, zostaje uprowadzona, ma to być coś całkiem innego. Dzieje się to w taki sposób, że elity się domówiły i chcą to zrobić z pominięciem woli społeczeństwa, ponieważ w większości krajów to nie będzie wymagało referendum – tłumaczył.

Na alarm biła również była premier europosłanka Beata Szydło w swojej wypowiedzi na portalu X: „Szanowni Państwo, zmiany traktatowe forsowane na siłę w Parlamencie Europejskim odbiją się negatywnie na życiu każdego z Was, każdego Europejczyka. Teraz jest czas, żebyście się tym zainteresowali, poczytajcie, słuchajcie, śledźcie uważnie to, jakie zmiany forsuje lewicowo-liberalna większość w Parlamencie Europejskim. To będzie kształtowało życie nie tylko nas, Was, ale Waszych dzieci, Waszych wnuków. Polska i Europa zmieniają się na całe dekady. Trzeba powstrzymać to szaleństwo. Można to zrobić, ale musimy przede wszystkim pamiętać

o tym, że każdy z nas musi mieć świadomość tych zmian. Wybór jest prosty, czy chcemy zachować nasze wolności, czy chcemy, aby decyzje o naszej przyszłości, o naszym życiu, o naszym codziennym życiu, o podatkach, o tym, co dzieje się w każdym państwie członkowskim, podejmowała lewicowo-liberalna egzekutywa w Brukseli”.

Kosmopolityczne imperium

Spełnia się sen kosmopolitycznego imperium pod wodzą Niemiec, o którym tak marzyły elity tego kraju. Już w 2009 roku U. Beck i E. Grande, bardzo poczytni i szanowani w Europie myśliciele, twierdzili w książce „Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności”, że „projekt, który od dawna był instytucjonalizowany i rozwijany milczkiem [...], jest tym, co trzeba podjąć i zademonstrować, to nowa res publica, kosmopolityczne imperium Europy”.

W zachwytach pisali, jak „europeizacja przekształca państwa narodowe w państwo transnarodowe. Interesy narodowe i europejskie scalają się do tego stopnia, że te pierwsze postrzegane są jako drugie”, a w związku z tym „europeizacja nie oznacza nic innego jak tylko wymuszanie od nich państw «krok po kroku» części ich suwerenności i przeobrażanie jej w suwerenność kosmopolityczną”.

Jak wygląda ta kosmopolityczna suwerenność w praktyce? Autorzy jasno pokazują, do kogo należy ostatnie słowo: „Nowy europejski porządek panowania różni się od innych organizacji międzynarodowych

m.in. tym, że posiada własny porządek prawny, niezależny od państw członkowskich, zachowując prymat w stosunku do nich, i rozwijając bezpośrednie oddziaływanie na ich obywateli. Po drugie [UE] dysponuje własnymi instytucjami, z których najważniejsze (Rada, Komisja, Trybunał, Parlament) posiadają własny zakres kompetencji, przy czym podejmowane decyzje są częściowo niezależne od zgody państw członkowskich [...]. Integracja Imperium Europy następuje pierwotnie przez prawo, przez dobrowolne ustalenie, uznanie i zastosowanie europejskiego prawa”.

W ramach UE nikt nie ma już suwerenności absolutnej, ale narody europejskie nie godzą się na wymuszanie od nich, łamiąc przy tym traktaty, niemal całej suwerenności

na rzecz wspólnoty. Już obecnie w Unii panuje asymetryczny porządek panowania. Prawa i obowiązki poszczególnych państw różnią się między sobą. Niemcy i Francja mogą



Nieprzydatni starzy zostaną wyeliminowani, a wśród młodych trzeba obudzić nową energię.

ALTIERO SPINELLI

więcej niż Polska czy Czechy. Cóż z tego, że Paryż i Berlin dadzą swój kawałek suwerenności na rzecz agregacji, skoro tak ustawiają agendę interesów wspólnoty, że będzie ona realizowała ich rację stanu. W takiej sytuacji najsilniejsze państwa nic de facto ze swej suwerenności nie tracą w przeciwieństwie do państw mniejszych, które z różnych powodów, np. ideologicznych, nie chcą im się podporządkować.

Dla lewicy i głównych państw UE taka „suwerenność kosmopolityczna” jest zawsze w służbie ich interesów. Oddają w swoim mniemaniu kawał suwerenności po to, by tak jak inne

państwa członkowskie odzyskać ją w formie agregacji z powrotem w ramach jednej wspólnej UE. Problem w tym, że ta suwerenność wspólnotowa jest już skonstruowana od początku do końca według ich wizji, ideologii i korzyści.

Niestety w tej wojnie o zachowanie państwa narodowego w UE nie sprzyjają nam warunki zewnętrzne. „Nie jest dobrze przekazywać kompetencje parlamentów narodowych w sprawach kulturowo-etycznych organizacjom ponadnarodowym. Liberalni rewolucjoniści mają przewagę nad konserwatystami w ponadnarodowych instytucjach, a postępowanie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jest tego przykładem [...]. Duchem rewolucji stygmatyzowane są wszystkie główne instytucje UE, tak więc Komisja, Rada i Parlament. Ale Parlament Europejski jest tym duchem prześląknięty. W ostatnim dziesięcioleciu organ ten uchwalił mnóstwo rezolucji, które były prawdziwym zwycięstwem rewolucji antropologicznej [...]. PE nie cierpi również instytucji małżeństwa i rodziny, dlatego zamierza je niszczyć w taki sposób, że małżeństwem i rodziną można ogłosić cokolwiek. A kiedy małżeństwem i rodziną będzie cokolwiek, to z tego właściwie nic nie zostanie. Parlament Europejski w pełni popiera homoseksualizm” – pisze prof. Władimir Palko w książce „Lwy nadchodzą”.

Sen wariatów

Przywołany wcześniej Manifest w Ventotene wprost podkreśla: „Chodzi o stworzenie państwa federalnego, które stoi na własnych nogach i dysponuje europejską armią zamiast armiami narodowymi. Trzeba ostatecznie skończyć z gospodarczą samowystarczalnością, która stanowi kręgosłup totalitarnych reżimów. Potrzeba wystarcza-

jącej ilości organów i środków, żeby w poszczególnych państwach związkowych wprowadzić zarządzenia wydane w celu utrzymania porządku ogólnego”.

Świat wydał wiele manifestów politycznych, które brzmią jak sen wariata, jednak ten manifest ma gorliwe grono wyznawców na kluczowych stanowiskach UE. Dalej w manifestcie Spinellego jest jeszcze ciekawiej: „Nieprzydatni starzy zostaną wyeliminowani, a wśród młodych trzeba obudzić nową energię”, chodzi tu nie tylko o wiek biologiczny, ale również o „stary”, tzn. konserwatywny, sposób myślenia. Dlatego: „Ze stale rosnącej grupy sympatyków partia powinna wciągać do współpracy tylko tych, którzy euro-pejską rewolucję uczynili głównym celem swojego życia, którzy z dnia na dzień świadomie wypełniają swoje zadanie i dbają o interes ruchu, również w najtrudniejszych warunkach nielegalności i tworzą stabilną sieć wspierającą płynną sferę ruchu sympatyków”.

Kluczową rolę w budowie nowego europejskiego superpaństwa według Spinellego mieli pełnić Niemcy. Wiedział on, że żaden projekt wiekopomnych zmian w Europie nie ma szans na powodzenie bez aprobaty Niemiec i ich kluczowej roli w tych zmianach. Ale włoski komunista dawał im też pierwszeństwo ze względów ideologicznych. Wszak Niemcy to ojczyzna tzw. szkoły frankfurckiej i nowej lewicy.

Warto w tym miejscu wspomnieć ciągłość między dzisiejszymi komunistami unijnymi a sowieckimi bolszewikami. Otóż w 1922 roku Lenin zorganizował spotkanie w Instytucie Marksa-Engelsa w Moskwie, gdzie uczestnicy zastanawiali się nad koncepcjami i metodami marksistowskiej rewolucji kulturowej. W tym samym roku zachodni marksiści zorganizowali tygodniowe seminarium we Frankfurcie nad Menem, gdzie nakreślili już dokładnie sposób implementacji ideologii komunistycznej do kultury, a poprzez nią do serc zwykłych zjadaczy chleba. Gościli tam wtedy: György Lukács, Theodor Adorno, Herbert Marcuse, Felix Weil, Erich Fromm, Max Horkheimer, Willi

Münzenberg. W 1923 roku Felix Weil powołał Instytut Badań Społecznych przy frankfurckim uniwersytecie. Tak narodziła się szkoła nowej lewicy. Wspomniani wyżej panowie tuż po II wojnie światowej dostali



To jest groźne dlatego, że zmienia się w sposób rewolucyjny ustrój Unii Europejskiej, czyni z niej superpaństwo, a kraje członkowskie redukuje do roli regionów.

prof. JACEK SARYUSZ-WOLSKI

najlepsze katedry uniwersyteckie w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj ich duchowi i intelektualni spadkobiercy właśnie wieńczą dzieło zapoczątkowane w Moskwie w 1922 roku pod wodzą Lenina.

Jean Monnet, chyba jedyny mason wśród ojców założycieli UE, powiedział kiedyś: „Europa wykuwać się będzie w kryzysach, a jej przyszły kształt będzie sumą wszystkich rozwiązań, jakie przyjęto, by te kryzysy zakończyć”. Właśnie zaczyna się kolejna odsłona kryzysu. **S**

Opiłowywanie instytucji

| Marcin Krzeszowiec |

Przyszła koalicja rządowa składająca się z trzech partii opozycyjnych – KO, Trzeciej Drogi i Lewicy – może napotkać nie lada trudności w ustalaniu wspólnych postulatów na nową kadencję parlamentarną. Znacznie szybciej możemy za to ujrzeć zarys wspólnego „programu negatywnego”, polegającego na likwidowaniu czy przekształcaniu instytucji państwowych.

IPN i CBA

Już w lutym 2021 roku Donald Tusk pisał na Twitterze, że „postulaty likwidacji CBA, IPN, TVP Info nie są kontrowersyjne, tylko spóźnione”, a „CBA ma dziś tyle wspólnego z antykorupcją, ile IPN z pamięcią, a TVP z informacją”.

Z kolei niedawno jeden z liderów Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty stwierdził na antenie TVN24, że należy zlikwidować Instytut

Pamięci Narodowej i Centralne Biuro Antykorupcyjne. To żadne novum, bo w programie wyborczym tej partii mogliśmy już wcześniej przeczytać, że likwidacja IPN, a także Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma „skończyć z szerzeniem prawicowej propagandy”. Lewica sprzeciwiała się także odbudowie Pałacu Saskiego, który Anna Maria Żukowska nazwała „bańką PR-ową”.

Oliwy do ognia starał się dołączyć w ostatnim czasie również były szef CBA za rządów PO – PSL Paweł Wojtunik. Na antenie – a jakże – TVN24 stwierdził on, że mogło dojść do masowego podsłuchiwania polityków opozycji przez Centralne Biuro Antykorupcyjne.

W odpowiedzi minister Maciej Wąsik napisał w mediach społecznościowych, że „Wojtunik dostał



Fot. Adam Chelstowski / Forum

zadanie przygotowania gruntu pod likwidację CBA”, a szef MSWiA Mariusz Kamiński poinformował, że „w związku z tymi insynuacjami CBA kieruje zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przez P. Wojtuniaka przestępstwa z art. 212 kk”, czyli zniesławienia.

Opozycja uważa, że kompetencjami Centralnego Biura Antykorupcyjnego powinny podzielić się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Policja i Krajowa Administracja Skarbowa. Powodem likwidacji służby istniejącej od 2006 roku ma być jej upolitycznienie.

Odchudzić telewizję publiczną

Na celowniku polityków opozycji nie mogło zabraknąć telewizji publicznej. Usunięcie z rynku medialnego TVP zdaje się być nieprawdopodobne, co potwierdzają między innymi słowa Włodzimierza Czarzastego, że Telewizję Polską trzeba „leczyć”, a nie likwidować.

Jednak pod większym znakiem zapytania stoją losy kanału TVP Info. Trudno odmienić wizerunek stacji, której dziennikarzy nazywano „funkcjonariuszami”, a sam kanał – „tubą propagandową PiS-u”.

Należy też pamiętać, że w lutym 2021 roku Platforma Obywatelska – konkretnie Borys Budka i Rafał Trzaskowski – ogłosiła akcję zbierania podpisów pod obywatelskim projektem ustawy w sprawie likwidacji TVP Info. Ówczesny szef PO grzmiał wtedy na konferencji prasowej, że w tym kanale „zamiast rzetelnej informacji mamy fabrykę hejtu, nienawiści, ale przede wszystkim biuletyn partyjny zamiast normalnej telewizji informacyjnej”. Stwierdził również, że telewizję publiczną należy „zbudować od nowa”.

Opozycja sprzeciwiała się również wysokiej dotacji z budżetu państwa dla telewizji publicznej, co oznacza, że niektóre z kanałów

zostaną odchudzone lub po prostu znikną z anteny.

Warto też dodać, że przed wyborami Lewica i Platforma Obywatelska zapowiadały likwidację Rady Mediów Narodowych, którą PiS powołało w 2016 roku.

Nie dla CPK

Opozycja od dawna zapowiadała również wycofanie się z budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK), który określała mianem „megalomanii”. W czerwcu tego roku mówił o tym jeden z liderów Trzeciej Drogi Władysław Kosiniak-Kamysz na spotkaniu z sympatykami w Piotrkowie Trybunalskim.

– Nie będziemy budować Centralnego Portu Komunikacyjnego. Uważamy, że wydatek kilkudziesięciu, a może kilkuset miliardów złotych, to nie jest to, czego Polacy oczekują najbardziej

– ocenił szef ludowców.

Z kolei we wrześniu na spotkaniu w Brzezinach Donald Tusk ocenił, że: „CPK to jest polityczny i w wielu wymiarach chory pomysł”. Dodał także: – Po wyborach zweryfikujemy ten projekt. To, co jest charakterystyczne, ta inwestycja w ogóle nie ruszyła. Moim zdaniem dobrze, bo to umożliwi jej zablokowanie.

W nieco inne tony uderzał z kolei szef klubu Lewicy na konferencji prasowej zorganizowanej na tydzień przed wyborami w Nowym Orszewie koło Baranowa.

– Nie było w Polsce w ostatnich 30 latach inwestycji, która spowod-

wałaby tyle społecznych łez. Tutaj widać, ile tych łez zostało wylanych i na pewno nie pozwolimy, by łąły się dalej – podkreślił Krzysztof Gawkowski.

O krzywdzie ludzi w kontekście wywłaszczeń pod budowę torów i lotniska w Baranowie wielokrotnie mówili również inni politycy opozycji. Wskazywali, że po przejściu przez nich władzy konieczny będzie audyt i być może zachowanie części inwestycji kolejowych. PiS inwestycji odpuścić jednak nie zamierza. Minister Przemysław Czarnek zapowiedział już na antenie Radia ZET, że jego partia do projektu CPK w przyszłości powróci.

Wojsko nie tak liczne

Były szef MON w rządzie PO – PSL Tomasz Siemoniak powiedział na antenie RMF FM, że Polska nie ma potencjału demograficznego wystarczającego

na zbudowanie 300-tysięcznej armii. Według wiceszefa Platformy Obywatelskiej polskie wojsko powinno liczyć 150 tys. żołnierzy zawodowych, 30–40 tys. żołnierzy WOT, 20–30 tys. ochotników zasadniczej służby wojskowej oraz kilkaset tysięcy rezerwistów.

Takie wypowiedzi to zapowiedź rewizji planów Prawa i Sprawiedliwości, które zakładały stworzenie armii składającej się z 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. żołnierzy obrony terytorialnej.

Obecnie Wojsko Polskie liczy ponad 160 tys. żołnierzy, ale warto przypomnieć, że pod koniec



Nie będziemy budować Centralnego Portu Komunikacyjnego. Uważamy, że wydatek kilkudziesięciu, a może kilkuset miliardów złotych to nie jest to, czego Polacy oczekują najbardziej.

**WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
w Piotrkowie Trybunalskim**

rządów PO – PSL było to mniej niż 100 tys. Opozycja kpiła również z decyzji o powołaniu Wojsk Obrony Terytorialnej, a szef ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz proponował w 2018 roku likwidację tego rodzaju sił zbrojnych.

– Trzeba zlikwidować WOT, bo nie służy ono naszemu społeczeństwu, nie widzimy efektów jego działań, a te pieniądze można byłoby przeznaczyć na pomoc dla osób niepełnosprawnych – mówił Kosiniak-Kamysz na konferencji prasowej w Sejmie.

Pozostaje zatem mieć nadzieję, że w obliczu wojny na Ukrainie i destabilizacji sytuacji w innych regionach świata politycy PO zdolali już otrzeźwieć i zdecydują się na utrzymanie wysokiego poziomu wydatków na armię oraz kontynuację zamówień na sprzęt wojskowy – przynajmniej na ten sprawdzony na polu bitwy i pochodzący ze Stanów Zjednoczonych.

Opiłowywanie katolików

W niedługim czasie mogą się także zmaterializować zapowiedzi posła Sławomira Nitrasa o konieczności opiłowywania katolików z ich rzekomych przywilejów. Politycy zarówno Lewicy, Trzeciej Drogi, jak i Platformy Obywatelskiej zgadzają się, że należy zlikwidować Fundusz Kościelny, który powstał jako forma rekompensaty dla kościołów za przejęte przez państwo nieruchomości ziemskie. W ubiegłym roku opiewał on na kwotę 200 mln złotych. Środki z Funduszu trafiają między innymi na konserwację i remonty zabytkowych kościołów,

prowadzenie zakładów dla sierot, starców i osób upośledzonych, a także szpitali, żłobków czy schronisk prowadzonych przez Kościół. Ponadto są z niego opłacane składki emerytalne księży.

Likwidacja Funduszu to uderzenie w Kościół katolicki będący de facto największą organizacją charytatywną w Polsce i wszystko wskazuje na to, że w największym stopniu zaszkodzi to chorym i potrzebującym, a nie znieprawidzonemu – szczególnie przez Lewicę – klerowi.

Nie tylko instytucje

Opozycja chce również przywrócenia dwóch handlowych niedziel, które miałyby być dodatkowo płatne. W programie partii Donalda Tuska jest także zapowiedź

Opozycja, rzecz jasna, przekonuje, że po zmianie władzy instytucje staną się bardziej niezależne i będą zarządzane przez kompetentnych ludzi niezwiązanych rodzinnie czy politycznie z żadną opcją polityczną.

Innymi słowy – wiele musi się zmienić, żeby przywrócić bliżej nieokreśloną „normalność”, szczególnie jeśli chodzi o sądownictwo.

Pozostaje zatem mieć nadzieję, że po tym wielkim odchudzaniu, które obejmie CBA, IPN, TVP, CPK, Fundusz Kościelny i inne podmioty, nie powró-

ci na nowo korupcja, pedagogika wstydu, jednostronny przekaz medialny, polityka ciepłej wody w kranie, minimalizm i bezmyślne

OPOZYCJA CHCE LIKWIDACJI FUNDUSZU KOŚCIELNEGO ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIAMI POSŁA SŁAWOMIRA NITRASZA O KONIECZNOŚCI OPIŁOWYWANIA KATOLIKÓW Z ICH RZEKOMYCH PRYWILEJÓW.

POZOSTAJE MIEĆ NADZIEJĘ, ŻE PO TYM WIELKIM ODCHUDZANIU INSTYTUCJI NIE POWRÓCI NA NOWO KORUPCJA, PEDAGOGIKA WSTYDU, JEDNOSTRONNY PRZEKAZ MEDIALNY, POLITYKA CIEPŁEJ WODY W KRANIE I BEZMYŚLNE IMITATORSTWO ZACHODU.

likwidacji Narodowego Instytutu Wolności, Funduszu Patriotycznego, Instytutu De Republica i innych podmiotów, które są „przechowalnią PiS-owskich aparatczyków”.

imitatorstwo Zachodu; że istnieje również program pozytywny, który będzie oferować coś w zamian; że „tamci” nie zostaną zastąpieni wyłącznie „naszymi”. **S**



Waldemar Biniecki

Jak głosowała Polonia?

Na świecie żyje aż 20 milionów osób, które są dumne z polskiego pochodzenia. Te wszystkie osoby to olbrzymi potencjał, który trzeba połączyć, aby służył w świecie Polsce i pomagał tworzyć nowoczesny wizerunek naszego kraju, naszej kultury, nauki i ekonomii. Czas, aby ten przekaz dotarł do polskich i polonijnych elit. Mamy jedną z największych diaspor na świecie! Polska diaspora jest piątą najliczniejszą grupą w krajach OECD. Ponad jedną czwartą polskich emigrantów (28,8 proc.) stanowią ludzie z wyższym wykształceniem.

Media w Polsce w dniu wyborów zalały relacje o kolejkach przed punktami wyborczymi za granicą. Podawano wstępne wyniki po to, aby ten przekaz porzucić już następnego dnia i skupić się na przegranej Konfederacji. A jaka jest rzeczywistość? Jak podaje Państwowa Komisja Wyborcza: ogółem do głosowania w wyborach parlamentarnych poza granicami Polski zarejestrowanych było ponad 636 099 osób. Faktem jest, że cztery lata temu było to 314 tysięcy osób. To wyraźny przyrost i gigantyczne organizacyjne wyzwanie dla polskich placówek dyplomatycznych.

W głosowaniu w wyborach parlamentarnych łącznie głosy oddało 569 392 Polaków przebywających poza granicami ojczyzny. Za granicą oficjalnie wygrał Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Obywatelska. Z wyjątkiem dwóch krajów – Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Z czego wynikała tak wysoka frekwencja w kraju i za granicą? Przygotowując ten materiał, zwróciłem uwagę, ile energii w promocję wyborów za granicą włożyły media. I tak na temat „Jak głosować za granicą?” wypowiadały się głównie media liberalne: „Gazeta Wyborcza”, TVN, DW,

Radio ZET, „Gazeta Prawna”, Radio RMF, „Rzeczpospolita”, Wirtualna Polska, „Dziennik”, Radio TOK FM i wiele podobnych. Media PiS skupiły się na atakowaniu Donalda Tuska. Wśród 74 proc. głosujących gros stanowili młodzi ludzie niepamiętający rządów PO – PSL, którzy w większości głosowali na ugrupowania liberalno-lewicowe.

Aby aktywnie włączyć Polonię w polski krwioobieg polityczny, trzeba zmienić ordynację wyborczą, tak aby obywatele Polski mieszkający na stałe za granicą mogli wysuwać własnych kandydatów w wyborach parlamentarnych i głosować w „okręgu zagranica”. W tym roku Adam Gajkowski z listy PiS i Bohdan Maliszewski z listy KO mieli reprezentować Polonię w polskim Sejmie. Obaj przepadli w okręgu 19 w Warszawie.

Czy państwo polskie dostrzega problem, że aby zachęcić polską diasporę do wspierania naszej sprawy za granicą, potrzebne są: minimalny wysiłek intelektualny, wola polityczna i zbudowanie systemu aktywizowania polskiej diaspory w życiu politycznym kraju zamieszkania? Zwykłą irytację wzbudza fakt, że przez tyle lat po 1989 r. nie można policzyć Polaków mieszkających za granicą.

Od 1989 r. trwa chocholi taniec, co zrobić z polską emigracją? Zaczniemy w końcu wyciągać wnioski z braku sprawczości państwa polskiego wobec Polonii. Dziś, w obliczu zmieniającego się układu sił na świecie, najważniejsze jest pozostawienie „starych kalek myślowych” i stworzenie nowoczesnej wizji dla polskiej diaspory na świecie. Wizji, która wydatnie i aktywnie wspierałaby politykę zagraniczną państwa polskiego i uwalniała potencjał intelektualny polskiej diaspory na rzecz Polski oraz skutecznie kształtowałaby propolski lobbing obywatelski, tak potrzebny w budowie pozytywnego wizerunku Polski na świecie. **S**

Dwa nowe gazowce ORLEN



Fot. materiały prasowe Grupy ORLEN

Grupa ORLEN umacnia swoją pozycję **na globalnym rynku skroplonego gazu**. Do floty gazowców przybyły dwie nowe jednostki do przewozu LNG: „Święta Barbara” i „Ignacy Łukasiewicz”. Obie dołączą wkrótce do floty Grupy ORLEN.

Sabina Kowalska

Niedawno w południowokoreańskiej stoczni Hyundai Samho Heavy Industries w Mokpo odbyła się uroczystość nadania imion dwóm gazowcom. Dzięki nim ORLEN zwiększy swoje możliwości samodzielnego pozyskiwania gazu skroplonego, co ma duże znaczenie dla umacniania bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Gazowce będą wykorzystywane do transportowania ładunków LNG zarówno w ramach realizacji umów długoterminowych, jak i kontraktów spotowych w formule Free on board (FOB). Zgodnie z FOB za odbiór i transport ładunku odpowiada importer, czyli Grupa ORLEN.

Nowe gazowce otrzymały imiona: „Święta Barbara” („Saint Barbara”)

– na cześć patronki górników, naftowców i gazowników, oraz „Ignacy Łukasiewicz” – aby upamiętnić pioniera światowego przemysłu naftowego, wybitnego wynalazcę, przemysłowca i działacza niepodległościowego. Statki zostały wybudowane przez południowokoreańską stocznnię Hyundai Samho Heavy Industries. Będą użytkowane na podstawie długoterminowej umowy czarterowej z armatorem Knutsen OAS Shipping.

Wysokie zapotrzebowanie na LNG

Flota gazowców, budowana na zamówienie polskiego koncernu, zapewni sprawny transport ładunków gazu skroplonego do Polski. Wybuch wojny

na Ukrainie oraz zaprzestanie dostaw do Europy gazu z Rosji sprawiły, że popyt na LNG w tej części świata istotnie wzrósł. W pierwszym półroczu 2022 roku import skroplonego gazu ziemnego do krajów Unii Europejskiej wyniósł 54,6 mld m sześć., podczas gdy w analogicznym okresie 2021 roku było to 34,3 mld m sześć. Trend wzrostowy utrzymuje się również w tym roku. Import LNG do Unii Europejskiej w pierwszym półroczu 2023 roku wyniósł 61,3 mld m sześć. (o około 79 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2021 roku).

Wysokie zapotrzebowanie na skroplony gaz ziemny przełożyło się na mniejszą dostępność gazowców na rynku oraz wzrost kosztów frachtu. Dlatego przewagę zyskały podmioty, które dysponują własnym zapleczem transportowym. Taką przewagę mieć będzie Grupa ORLEN.

Docelowo flota gazowców Grupy ORLEN liczyć będzie osiem jednostek. Pojemność każdego ze statków to około 70 tys. ton skroplonego gazu ziemnego, co odpowiada ok. 100 mln

Daniel Obajtek, prezes zarządu Grupy ORLEN:

– Nowe gazowce Grupy ORLEN to kolejny krok w budowaniu niezależności energetycznej Polski i rozwoju działalności koncernu na globalnym rynku skroplonego gazu ziemnego. Realizowana od kilku lat strategia dywersyfikacji importu błękitnego paliwa w oparciu o dostawy LNG okazała się skuteczna i umożliwiła całkowitą rezygnację z rosyjskiego surowca w niezwykle trudnym okresie europejskiego kryzysu energetycznego. W tym czasie zbudowaliśmy kompetencje, które wykorzystamy do dalszej dywersyfikacji źródeł pozyskania gazu, aby zaspokoić zapotrzebowanie naszych odbiorców w Polsce i innych krajach regionu. Gaz ziemny pozostaje surowcem strategicznym, który jest niezbędny nie tylko w gospodarstwach domowych i przemyśle chemicznym, ale umożliwia też efektywną i bezpieczną transformację energetyczną. Własne statki do przewozu LNG poszerzają możliwości logistyczne Grupy ORLEN, a tym samym wzmacniają pewność dostaw przy jednoczesnym obniżeniu kosztów transportu.

m sześć. gazu ziemnego w stanie lotnym. Wielkość gazowców została tak dobrana, aby mogły wpłynąć do niemal każdego terminala LNG na świecie. Wszystkie statki wyposażono w rozwiązania zwiększające ich efektywność energetyczną i ograniczające wpływ na środowisko naturalne. Te ograniczenia to między innymi zintegrowane zarządzanie poborem energii elektrycznej oraz system ponownego skraplania (reliquefaction system) pozwalający na odzyskanie gazu, który w czasie transportu ulega naturalnemu odparowaniu.

Od tego roku działalność operacyjną w transporcie LNG prowadzi już dwa gazowce z floty ORLEN – „Lech Kaczyński” i „Grażyna Gęsicka”. Dostarczyły one do Polski pierwsze ładunki skroplonego gazu ziemnego odpowiednio w marcu i czerwcu br. Kolejny transport – gazowcem „Grażyna Gęsicka” – spodziewany jest już na przełomie października i listopada tego roku.

Współpraca z armatorem Knutsen obejmuje także rekrutację

skimi uczelniami morskimi m.in. w celu zwiększania liczby Polaków w załogach służących na gazowcach Grupy ORLEN.

Wzrost importu

Skroplony gaz ziemny dla Grupy ORLEN to jeden z filarów strategii dywersyfikacji kierunków i źródeł pozyskiwania błękitnego paliwa dla Polski.

Udział LNG dostarczanego drogą morską w imporcie Grupy ORLEN systematycznie rośnie. W 2021 roku wynosił on zaledwie 24

proc. przy wolumenie sięgającym 3,94 mld m sześć. Rok później LNG stanowił już 43 proc. całego importu, a jego wolumen wyniósł 6,04 mld m sześć. To wzrost o ponad 50 proc., co potwierdza, że skroplony gaz ziemny stał się głównym źródłem pozyskania

obywateli Polski do pracy na statkach z floty Grupy ORLEN. Obecnie służbę pełni już kilku naszych rodaków, m.in. na stanowisku starszego oficera na gazowcu „Lech Kaczyński” czy głównego inżyniera na gazowcu „Grażyna Gęsicka”. Kolejne osoby dołączą wkrótce do obsługi gazowca „Saint Barbara”. Armatorka pozostaje także w stałym kontakcie z pol-

skim surowcem z zagranicy przez Grupę ORLEN.

Ten polski koncern odbiera LNG przede wszystkim w Terminalu im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Dotychczas odebrano w Terminalu 254 dostawy o wolumenie wynoszącym łącznie około 20 mln ton skroplonego gazu ziemnego. Najwięcej ładunków przypłynęło z Kataru (127) oraz USA (106). Dostawy do Polski docierały także z Norwegii (13), Nigerii (3), Trynidadu i Tobago (3), Egiptu (1) oraz Gwinei Równikowej (1).

Od maja 2022 roku koncern ORLEN korzysta także z terminalu LNG w Kłajpedzie na Litwie. Dla Grupy ORLEN dostarczono tu dotychczas 10 ładunków o łącznym wolumenie blisko 655 tys. ton skroplonego gazu ziemnego. Po regazyfikacji gaz trafia do Polski gazociągami Polska-Litwa. Część błękitnego surowca jest kierowana również na rynki krajów bałtyckich.

W bliskiej perspektywie – terminale pływające

Oprócz budowy własnej floty ORLEN poszerza także możliwości odbioru skroplonego gazu w przyszłych krajowych terminalach. W sierpniu tego roku koncern zawarł z firmą

GAZ-SYSTEM umowę na rezerwację zdolności regazyfikacyjnych w pływającym terminalu FSRU (ang. Floating Storage Regasification Unit), który

powstaje w Zatoce Gdańskiej. Nowe terminale umożliwią zwiększenie liczby dostaw skroplonego gazu ziemnego odbieranych przez Grupę ORLEN nawet o 58 transportów rocznie.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA. 

ORLEN odbiera LNG przede wszystkim w Terminalu im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Dotychczas odebrano 254 dostawy. Łącznie **20 mln ton** LNG.

Zagranica

Ambasady wstydu, czyli KŁOPOTLIWA dyplomacja



Kremlowska służba zagraniczna i znane z bezwzględności oraz okrucieństwa rosyjskie służby specjalne do perfekcji opanowały umiejętność tuszowania afer. Tyle że postęp technologiczny wyprzedza tę umiejętność. Dzisiaj nie można już tak łatwo pozamiatać pod dywan grzechów funkcjonariuszy i dyplomatów (w przypadku Rosji to zwykle łączone funkcje). A jeżeli te grzechy są ciężkie, **nie zapomni o nich ani lokalna społeczność**, ani – przede wszystkim – internet.

| Wojciech Kulecki |

Od ponad tygodnia w Kiszyniowie nie mówi się o niczym innym – wojna na Ukrainie, oczywiście nie schodzi z czołówek gazet, wszak to konflikt po sąsiedzku, a następna na liście kremlowskich podbojów będzie ponad wszelką wątpliwość Mołdawia – bywalców tutejszych kawiarni rozgrzewa przede wszystkim sprawa pedofila namierzonego w rosyjskiej ambasadzie w tym kraju.

Złapany przez żony dyplomatów

Pedofil – odpowiedzialny za wyłapywanie ewentualnych szpiegów funkcjonariusz kontrwywiadu – od października jest już w Rosji. Wyjeżdżał z Kiszyniowa dyskretnie, choć spieszenie. Wciąż z paszportem dyplomatycznym mógł ominąć kolejki i kontrole, jednak jego wizerunek szybko trafił do mołdawskich serwisów spo-

Fot. Adobe Stock

łecznościowych. I nawet jeżeli Moskwa – czego wszyscy się tak naprawdę spodziewają – zatuszuje sprawę, tu, na miejscu, będą go pamiętać wszyscy. Przede wszystkim zaś lokalne i przybyłe z Rosji kobiety zatrudnione jako personel pomocniczy ambasady rosyjskiej – to właśnie one namierzyły go i złapały na tym, że miał molestować seksualnie dzieci pracowników ambasady. I choć w pierwszej chwili rodzice tych dzieci byli gotowi do sprawnego przeprowadzenia samosądu, prawdę mówiąc tylko szybka reakcja szefa personelu ambasady uratowała pedofila przed porządnym obiciem. Najważniejszy, po ambasadorze, urzędnik placówki uspokoił sytuację, ale warunkiem tego było natychmiastowe poinformowanie o sprawie rosyjskiej prokuratury, która rzeczywiście już w drugiej połowie września zajęła się śledztwem. Rodzice molestowanych dzieci złożyli stosowne skargi również do mołdawskiej policji. Ta jednak sprawą się nie zajęła i nie zajmie – wszak ambasada to eksterytorialna część Rosji, na której obowiązuje rosyjskie prawo i śledztwa mogą być prowadzone wyłącznie przez tamtejsze służby.

Złapany przez pracowników ambasady pedofil to funkcjonariusz kontrwywiadu formalnie odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo placówki i organizacji rosyjskich w Mołdawii. Wrócił do Moskwy, jak tylko żony rosyjskich dyplomatów pracujących w Mołdawii złożyły doniesienie do Komitetu Śledczego Rosji. Doniesienie otwiera lista ofiar – dzieci dwóch konsulów oraz syn szeregowego funkcjonariusza wywiadu na-

ukowo-technicznego Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji, który pracował pod ochroną ambasady Rosji, mając w Mołdawii specjalny status.

Przynajmniej trzy ofiary

To właśnie dzięki temu sprawie nie ukręcono łba jeszcze na etapie postę-

Rosyjskie placówki dyplomatyczne od ponad roku są coraz większym **kłopotem** niemal we wszystkich krajach świata.

powania wyjaśniającego w samej ambasadzie. Dzięki niemu również mołdawskie media dowiedziały się, kto konkretnie wykorzystywał dzieci. Okazał się nim absolwent Moskiewskiej Wyższej Szkoły Dowodzenia Wojsk Drogowych i Inżynierskich, który przeszedł szkolenie z zakresu bezpieczeństwa informacji w Centrum Microinform przygotowującym m.in. kadrę rosyjskich służb specjalnych i został przydzielony do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przed Mołdawią oficer kontrwywiadu pracował pod przykrywką dyplomatyczną w Niemczech i Gruzji. W Tbilisi należał na przyjaźń z patriarchą Ilią II – było to jednym z jego podstawowych zadań operacyjnych w tym kraju.

Czy wcześniej również przejawiał zachowania pedofilskie? Po wybuchu skandalu w mołdawskiej ambasadzie przeszłość Rosjanina owiana jest tajemnicą. Dzisiaj – już z Moskwy – w rozmowach z dziennikarzami z Mołdawii odrzuca jakiegokolwiek zarzuty.

– Powodem mojego powrotu do stolicy Rosji było zakończenie misji służbowej – wyjaśnia cytowany przez rosyjskie i mołdawskie media. – Wszystkie oskarżenia o pedofilię to kompletna fikcja i pomówienia – mówi.

Cytowani anonimowo przez niezależnych dziennikarzy rosyjskich pracownicy ambasady w Kiszyniowie są przekonani, że tej sprawie MSZ oraz FSB i GRU ukręca łeb, bo „teraz skandal nikomu nie jest potrzebny i sprawa prawdopodobnie zostanie zamieciona pod dywan”. Jednak nawet jeżeli Komitet Śledczy Rosji nie zrobi z tą sprawą nic, na placówkę w Kiszyniowie padł cień. Przede wszystkim ambasador Oleg Wasniecowa nigdy nie dementował informacji na ten temat ukazującej się w mołdawskich czy ukraińskich mediach. Po drugie – pracownika rzeczywiście odwołano i rzeczywiście w internecie w mołdawskich i rumuńskich serwisach wciąż można znaleźć zdjęcia dokumentu odwołującego agenta kontrwywiadu z funkcji. Trafiły tam dzięki rodzicom (też Rosjanom), których dzieci stały się ofiarami pedofila.

Wszystkie wątki prowadzą do ambasady

Rosyjskie placówki dyplomatyczne od ponad roku są coraz większym kłopotem niemal we wszystkich krajach świata. Oto latem w Australii Rosjanin z immunitetem dyplomatycznym ubrany w niechlujny dres i kurtkę puchową koczował na terenie niedoszłej ambasady Rosji w Canberze w Australii. Miał to być samotny protest, który był reakcją na decyzję australijskich władz nakazującą wstrzymanie budowy placówki dyplomatycznej.

Administracja australijska zablokowała Rosji budowę nowej ambasady ze względu na to, że placówka znalazłaby się zbyt blisko parlamentu. Australijskie i brytyjskie służby wywiadowcze ostrzegły rząd, że Moskwa będzie wykorzystywać to miejsce jako bazę do szpiegowania. Odmowna decyzja wywołała protest, który na szczęście dla Australijczyków skończył się, kiedy rosyjski MSZ przegrał sprawę.

Kłopoty sprawia także ambasada Rosji w Londynie. To właśnie do niej prowadzą wszystkie śledztwa brytyjskiej policji w sprawie morderstw, prób morderstw, niewyjaśnionych wypadków oraz samobójstw obywateli i byłych obywateli Federacji Rosyjskiej.

Także Niemcy coraz częściej skarżą się na rosyjską dyplomację urzędującą w Berlinie. Wciąż wspomina się o hucznych imprezach w ambasadzie w Berlinie, na których widywano czołowych niemieckich polityków – w tym byłego kanclerza Gerharda Schroedera, który do dzisiaj przedstawia się jako przyjaciel Władimira Putina. **S**

Haker ukarany przed wyrokiem

Ujawnienie tożsamości hakera jest dla niego największą karą, często gorszą niż więzienie. To dlatego Aleksanteri Kivimäki, jeden z największych komputerowych przestępców, po decyzji fińskiego sądu nie znajdzie już raczej pracy w zawodzie związanym z komputerami. Choć formalnie wciąż jeszcze wyrok nie zapadł, sąd – **ujawniając jego nazwisko** – już po części go skazał. Przestępcę został ukarać za największe oszustwo i największą kradzież komputerową w historii tego kraju.

Wojciech Kulecki

Początek najgłośniejszego procesu w Finlandii pokazał jeszcze jedno – społeczeństwo nie tylko w Finlandii się zmieniło – dzisiaj ludzie coraz rzadziej wstydzą się swoich słabości i nie są skorzy do płacenia za to, że ktoś ujawni je światu.

Mitnick przegrał z kretesem

Kiedy 26-letni Fin Aleksanteri Kivimäki wysłuchiwał przygotowanego przez prokuratora w Helsinkach oskarżenia, nie było mu do śmiechu. I nie chodziło wcale o siedem lat więzienia bez możliwości skrócenia wyroku, jakich domagają się dla niego organy ścigania. To przede wszystkim ujawnienie jego imienia i nazwiska, które raz na zawsze przekreśla mu możliwości w szukaniu legalnej pracy w szeroko pojętej branży komputerowej. Finowie, owszem, uważają go za swojego najlepszego hakera, ale kradzież, której się dopuścił, jest dla nich nieakceptowalna i karygodna.

Kivimäki, dotychczas występujący wyłącznie pod pseudonimami, nie może również liczyć na sławę, która



stała się udziałem Kevina Mitnicka – pierwszego skazanego hake-
ra, ikony lat 90. XX wieku – który
stosując bardziej socjotechniki niż
umiejętności komputerowe (choć
tych również mu nie brakowało),
zakupił nie tylko z administracji ame-
rykańskiej, ale również z instytucji
finansowych i największych tuzów
biznesu w Stanach Zjednoczonych.
Mitnick już w więzieniu napisał
bestsellerową książkę „Sztuka pod-
stępu”, w której ujawnił wszystkie
spôsoby wykorzystywane w swoich
głośnych oszustwach i włamaniach
komputerowych.

Książka, na której
Mitnick zarobił
przynajmniej tyle,
ile zabrał mu sąd,
skazując go na wie-
loletnie więzienie
i odbierając mają-
tek, jak zapewniali
wydawcy, miała być
ostrzeżeniem przed

komputerowymi przestępcami ujaw-
niającym ich najczęstsze sztuczki
i triki. Faktycznie stała się szybko
tracącym na aktualności przewodni-
kiem dla początkujących hakerów.

Mitnick, który zmarł w lip-
cu tego roku, pod koniec odsiadki
oferował swoje usługi w charakterze
eksperta ds. bezpieczeństwa kom-
puterowego, ale cieszył się złą sławą.
Poza tym lata więzienia z bezwzględ-
nym zakazem korzystania z kompu-
terów wyalienowały go z rynku.

Rekordowy pozew

Aleksanteri Kivimaki nie ukrywa
swojej próżności. Już po złapaniu
na własnej stronie internetowej
umieścił krótką notkę biograficz-
ną: „Aleksanteri Kivimaki to fiński
biznesmen i filantrop. Urodził się
w 1997 roku w Helsinkach w Fin-
landii. Jego ojciec jest założycielem
znanej na całym świecie firmy
budowlanej YIT Corporation, która

od ponad 40 lat buduje wysokiej ja-
kości budynki. Matka Aleksanteria
pochodzi z przedsiębiorczej rodziny
i od 1996 roku pracuje jako konsu-
ltant biznesowy [...]. Dziś Aleksanteri
mieszka niedaleko Dubaju, gdzie
nadal uczy się od otaczających go
ludzi sukcesu, a jednocześnie co-
dziennie ciężko pracuje nad rozwo-
jem siebie jako lidera, który może
pomóc innym osiągnąć ich cele.
Lubi także spędzać czas z przy-
jaciółmi i rodziną, podróżować
do nowych miejsc lub brać udział
w projektach z zakresu przedsię-

Rok wcześniej Kivimaki włamał
się do bazy danych dużego krajowe-
go ośrodka psychoterapii Vastaamo,
świadczącego usługi dla głównych
okręgów szpitalnych. Wykradł
stamtąd informację o chorobach
i sesjach terapeutycznych ponad
33 tysięcy pacjentów, z których
wielu chciało ukryć swoje problemy
psychiczne. Przestępstwo zgłosiło
ponad 21 tysięcy poszkodowanych
– to rekord w historii europejskiego
sądownictwa.

Według prokuratora pacjen-
ci otrzymywali maile z żądaniem

zapłaty po kilkaset
euro w bitcoinach
pod groźbą roz-
powszechnienia
danych. Część
ze skradzionych
informacji (dane
osobowe oraz kar-
toteki pacjentów)
trafiła do inter-
netu i jeszcze nie-

dawno była powszechnie dostępna,
pod warunkiem otrzymania właści-
wej ścieżki dostępu do danych.

Zmiana podejścia

Finowie jednak pokazali, że choroby
związane z psychiką nie są już w ich
społeczeństwie wstydlive na tyle,
żeby podobna kradzież mogła zostać
bezkarna. Każdy z 21 tysięcy zgłasza-
jących przestępstwo składał zezna-
nia, przyznając się do choroby i go-
dząc się na ich odczytanie w sądzie.

To pokazuje również zmianę,
której hakerzy bali się najbardziej,
czyli zmianę w mentalności swo-
ich ofiar. Szantaż jest groźny, jeżeli
przestępca ma argumenty. Jeżeli jed-
nak zamiast pytania o okup za nie-
ujawnianie danych haker słyszy
„no trudno”, gra jest już dla niego
przegrana. Zostaje nie tylko bez
pieniędzy, ale także z kłopotliwym
towarem, który prędzej czy później
pozwoli ustalić jego tożsamość. **S**

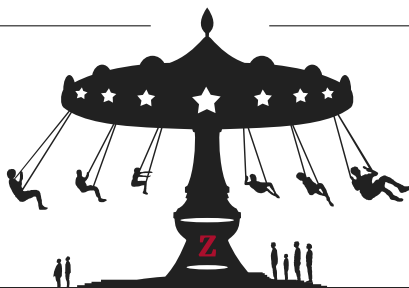
PRZESTĘPSTWO ZGŁOSIŁO PONAD 21 TYSIĘCY POSZKODOWANYCH – TO REKORD W HISTORII EUROPEJSKIEGO SĄDOWNICTWA.

biorczości społecznej”. Oczywiście
większość tych słów to zwykła
nieprawda – ale nieprawda skon-
struowana na podstawie jego do-
tychczasowych dokonań i wzmianek
w prasie opracowana przez sztuczną
inteligencję, komercyjną wersję
programu ChatGPT, sławne dziecko
firmy OpenAI.

Zanim mieszkańcy Finlandii
poznali jego prawdziwe imię i na-
zwisko, już wiedzieli, że w ich kraju
rozwija się samorodny talent od no-
wych technologii.

Jeszcze jako nastolatek działał
na szkodę m.in. amerykańskich linii
lotniczych – fałszywym alarmem
bombowym zmusił do poderwania
myśliwce – a amerykańskiej policji
wysyłał fałszywe zgłoszenia. Po swo-
im największym oszustwie wyjechał
do Francji i to właśnie tam w lutym
dopadła go policja uzbrojona w eu-
ropejski nakaz aresztowania wysta-
wiony przez fińskie sądy.

KARUZELA



BLOGERAMI

ROSEMANN

CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ (POLITYCZNY SAVOIR-VIVRE)

ŻADEN INNY OKRES W POLITYCZNYM KALENDARZU

nie może się równać z tym zaraz po wyborach i ogłoszeniu ich oficjalnych wyników, jeśli chodzi o poziom sympatii okazywanej wzajemnie przez polityków konkurencyjnych ugrupowań. To jeden z elementów tańca godowego, którego uwieńczeniem ma być zawiązanie rządowej koalicji i – w jej ramach – podział politycznych łupów. Z boku wygląda to... dość zabawnie.

Zwolennicy władzy, która wkrótce przejdzie do opozycji, z rozbawieniem komentują szacunek, z jakim do pana prezydenta Andrzeja Dudy zwracają się politycy aspirujący do rządu, dotąd pozwalający sobie wobec niego na zdecydowanie mniej oficjalną i zawierającą znacznie mniej szacunku tytułaturę. Oczywiście nie potrwa to długo, co gwarantuje zaakceptowanie przez polityków ugrupowań kłęczących koalicję Donalda Tuska w roli „naturalnego lidera”. Już lata temu powiedział on przecież brutalnie, że (jak się wyraził) prezydent nie jest mu do niczego potrzebny. To oczywi-

ście jeszcze się zobaczy, ale tak powiedział.

Jednak dla równowagi warto przypomnieć, że zauważalny jest także wzrost szacunku do aktualnej głowy państwa po drugiej stronie barykady. Gdzie zaraz po wyborach parlamentarnych 2015 r. także wykazywano się niemałą kreatywnością w wymyślaniu określeń mających jak najcelniej opisać dystans, z jakim zwycięskie TKM odnosiło się do Andrzeja Dudy. Gdzieś, nie pamiętam już gdzie, przeczytałem, że o stosunku partii do prezydenta świadczy to, że „bez konsekwencji pozwala się skakać po nim komuś takiemu jak Suski”. Mam jednak nadzieję – i myślę, że dzielę ją ze wszystkimi pozwalającymi wtedy „skakać” – że prezydent nie jest pamiętliwy.

Zaraz po wyborach, gdy wydawało się oczywiste, że jest „pozamiatane”, pojawiły się plotki o możliwości utrzymania władzy przez obecny układ dzięki koalicji z jedną z partii opozycyjnych. Nieco później pojawiły się publiczne wypowiedzi będące nawet

niezawołowanymi umizgami polityków PiS mającymi przekonać wspomniane ugrupowanie, że więcej oba obozy łączy, niż dzieli.

– Gdyby nigdy nie powstało PiS i nie byłbym jego członkiem, to pewnie rozważałbym funkcjonowanie w takiej partii jak PSL – przyznał jeden z największych „twardzieli” odchodzącej ekipy i jeden z „naturalnych kandydatów prawicy w wyborach prezydenckich” w momencie, gdy plotki o „odwróceniu sojuszy” były najgorętsze. Chyba właśnie po tym przyszedł mi do głowy filmowy cytat – słowa bandyty Freda tłumaczącego jęczącym po przegranym starciu z nim rzezimieszkom – „Chłopaki nie płaczą”. I dużo bardziej polecam wzięcie sobie do serca tych słów przez oddających władzę, a szczególnie przez różnych bezkompromisowych dotąd „twardzieli”, niż dalsze łaszenie się do partii, która jest i chyba zawsze będzie symbolem patologii w naszym życiu politycznym. Zachowanie twarzy jest więcej warte niż najszybkowniejszy powyborczy savoir-vivre. **S**



Tadeusz Płużański

Sfałszowane wybory na „demokratów”

1 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRS podjęła decyzję o przyłączeniu anektowanych ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej do Białoruskiej oraz Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Polakom nadano sowieckie obywatelstwo.

Był to efekt przeprowadzonych 22 października 1939 r. „wyborów do zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy”. Te pseudowybory zostały poprzedzone propagandą. Jej pierwszym aktem była nota dyplomatyczna, którą 17 września 1939 r. o świcie otrzymał polski ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski: „Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego [...]. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski uległ rozkładowi i nie przejawia oznak życia [...]. Tym samym utraciły ważność umowy zawarte pomiędzy ZSRS a Polską [...]. Wobec powyższych okoliczności Rząd Sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy”. Ani jedno zdanie nie było tu prawdziwe.

Państwo polskie nie zbankrutowało. Warszawa była się jeszcze 11 dni: skapitulowała 28 września 1939 r. Legalny, bo działający na podstawie konstytucji kwietniowej, rząd RP po przeniesieniu do Francji, a potem Wielkiej Brytanii, będzie istniał do grudnia 1990 r. A Armia Czerwona nie przekroczyła granicy, tylko brutalnie, bez wypowiedzenia wojny, nas zaatakowała, mordując wszędzie branych do niewoli jeńców wojennych (jak później

w Katyniu), oraz nikogo i niczego nie wzięła pod opiekę, ale zaczęła totalnie zabijać, łupić i niszczyć.

Jednak to ludobójstwo i barbarzyństwo trzeba było – wzorem moskiewskim – zalegalizować. Temu służyły wspomniane „wybory do zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy”. Miały się odbyć jeszcze „wybory do Polskiego Zgromadzenia Ludowego”, ale w wyniku „traktatu o granicy i przyjaźni” z 28 września 1939 r. – de facto II paktu Ribbentrop-Mołotow – tereny Lubelszczyzny i wschodniego Mazowsza przypadły III Rzeszy niemieckiej, w zamian za m.in. Wileńszczyznę dla ZSRS.

Decyzję o przeprowadzeniu tych „wyborów” podjęło 1 października 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP (b) – to samo najwyższe gremium sowieckie, które decydowało wcześniej o ludobójstwie w ramach „operacji polskiej NKWD”, a później o ludobójstwie katyńskim. Od początku szalał terror i propaganda. 22 października po miastach poruszały się specjalne grupy agitacyjne: piesze lub samochodowe, namawiające do głosowania na kandydatów „demokratycznych”. W lokalach wyborczych mieszkańców zachęcano kupnem niedostępnych na ogół towarów lub napięciem się alkoholu. Opornych doprowadzano siłą.

Jakie były wyniki? Na „zachodniej Ukrainie” frekwencja wyniosła 92,83 procent, z czego ponad 90 procent „głosowało” na „demokratów”. Na „zachodniej Białorusi” było to odpowiednio: 96,7 i także ponad 90 procent. Okupacja skolonizowanej Polski rozpoczęta 17 września 1939 r. trwała następnych kilka dekad. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Zwycięstwo i porażka widziane z Ameryki



Marek Jan Chodakiewicz

W USA, jak również w innych miejscach na Zachodzie, mówiono nam, że „opozycja demokratyczna” wygrała, a Prawo i Sprawiedliwość przegrało, ponieważ „oddalało się od demokracji” (backsliding from democracy). To bzdura, ale bzdura bardzo popularna, bo wbijana do głów społeczeństw zachodnich – w tym w USA – od długiego czasu.

Jak jest w rzeczywistości, to Państwo wiedzą. PiS przegrało z kilku powodów. Po pierwsze – ogłosiło się partią wiejską i prowincjonalną. Do dużego stopnia ignorowało wielkie miasta jako twierdze lewacko-liberalne. Po drugie – nie miało porywającego programu dla młodych. Poprzednio PiS przywłaszczyło sobie żołnierzy wyklętych i historię, ale ta formuła się wypaliła.

Po trzecie – PiS nie potrafiło przyciągnąć do siebie młodych, bo nie zdołało opanować mediów społecznościowych. Pozwoliło zdominować polski internet przez Big Tech i obce firmy. Nie poszło na wojnę przeciwko lewackiemu Facebookowi, YouTube'owi i innym platformom. One bezczelnie, bezkarnie i rutynowo kasowały inne niż lewicowe i liberalne głosy, a rząd PiS nie potrafił nawet uchwalić prawa przeciwko takim antydemokratycznym praktykom.

Notabene, w Polsce nawet Twitter, czyli X, nie do końca odczuł zmianę

kursu, który w Ameryce kształtuje nowy właściciel Elon Musk. Dlaczego? Bo amerykańska centrala nie zna polskiego, a więc stara, liberalna ekipa Twittera pozwala sobie na więcej niż ich odpowiednicy w USA, którzy w większości wylecieli z pracy.

Co więcej, rząd PiS sam się nie wykazał na gruncie wolnościowym – wbrew konstytucji blokował witryny prawicowe, które uznał za konkurencję, takie jak „Najwyższy Czas” związany z Konfederacją. Charakterystyczne, że PiS jednocześnie nie dotknęło witryn lewackich.

Po czwarte – PiS nie potrafiło wypracować atrakcyjnej oferty dla kobiet. Większość pań, szczególnie młodszych, głosowała na opcję lewicowo-liberalną. To jest dokładnie to samo co w USA. Działaczki kobiece otwarte są na nowinkarstwo, zwłaszcza samotne, niezamężne kobiety skłaniają się ku opcji lewicowo-liberalnej. Część z tego wynika z poparcia dla rewolucji poniżej pasa – szczególnie aborcji – a część z aprobaty dla państwa opiekuńczego. Dzięki socjalewi nie muszą polegać na mężczyznach, nawet jeśli pojawiają się dzieci, a szczególnie poza małżeństwem.

Dobra wiadomość jest taka, że Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory po raz czwarty. Głosowało na nie 7 640 485 osób, czyli ponad siedem i pół miliona Polek i Polaków, a więc

otrzymało 35,38 proc. wszystkich głosów.

Zła wiadomość jest taka, że PiS nie ma większości, aby stworzyć samodzielnie rząd. Zdobyło 194 miejsca w Sejmie i jest największą partią w parlamencie (42 proc. wszystkich miejsc). Do szczęścia brakuje jej 37 posłów. Nad tym dylematem pracuje wódz partii Jarosław Kaczyński, o czym za chwilę.

Ponadto referendum o nielegalnej emigracji i oddawaniu polskiej suwerenności czynnikom ościennym, szczególnie Unii Europejskiej, poszło po myśli PiS. Ponad 90 proc. biorących udział w głosowaniu wypowiedziało się przeciw nielegalnej emigracji, poddawaniu się UE i oddawaniu strategicznych przedsięwzięć państwowych w ręce ościennie. Niestety zabrakło kworum – mniej niż 50 proc. uprawnionych wzięło udział w tym głosowaniu. „Demokratyczna opozycja” je zbojkotowała, a więc nie jest wiążące.

Warto podkreślić, że ostatnie wybory cieszyły się niesamowicie wysoką frekwencją. Wzięło w nich udział ponad 74 proc. uprawnionych do głosowania. I – powtórzmy – najwięcej głosów zebrało PiS.

W zachodnich mediach narracja jest jednak inna. Otóż według liberalnych i lewicowych korespondentów i obserwatorów, którzy nigdy nie ko-

chali PiS, wybory wygrała „demokratyczna opozycja” pod wodzą Donalda Tuska.

Takie pokrętne tłumaczenie jest fałszywe na wielu poziomach. Po pierwsze – tworzy się kłamliwą dychotomię. Jeśli opozycja jest „demokratyczna”, to znaczy, że dotychczas rządząca partia nie jest? Ostatnio sprawdzałem i wygląda na to, że za każdym razem PiS wygrywało wybory i za każdym razem zgodnie z regułami gry demokratycznej, które promowało i chroniło.

Potem partia – jako Zjednoczona Prawica – rządziła również według demokratycznych metod zgodnie z demokratycznym mandatem przez osiem długich lat. Jasne, zdarzały się rozmaite problemy i nawet skandale, ale to nie przekreśliło faktu, że Rzeczypospolita Polska pod kierownictwem PiS pozostawała republiką o systemie demokracji parlamentarnej.

W poprzednich wyborach PiS wygrało z taką przewagą, że mogło sprawować władzę samodzielnie. Naturalnie nie podobało się to jego przeciwnikom.

Jednak – jak w swoim czasie powiedział prezydent USA Barack Obama – wybory mają swoje konsekwencje. Na przykład pod jego egidą działacze i dobroczyńcy Partii Demokratycznej przejęli kontrolę nad instytucjami rządowymi, w tym nad opłacanymi przez podatników mediami, takimi jak telewizja i radio Public Broadcasting Service (PBS). Joe Biden postępuje podobnie.

Przejęcie mediów publicznych przez demokratów stworzyło system zamknięty: wraz z niemal całkowitą kontrolą przez liberałów i lewaków mediów prywatnych (oprócz tzw. talk radio – czyli pogadanek radiowych, które pozostają prawicowe i narodowe) oraz fragmentów internetu – jego lwią część demokraci cenzurowali i kontrolowali za pomocą służb

specjalnych (szczególnie FBI) w bezczelnym spisku z Big Tech (Facebook, Twitter itp.).

To, co spotkało media publiczne w USA, dotknęło również wszystko pozostające w gestii rządu. Wyrzucano tzw. political appointments (nominacje polityczne) republikanów i zastąpiono ich demokratami.

Podobnie czyniło PiS – powstawiało swoich ludzi w mediach i w spółkach Skarbu Państwa. Czyli Obama i Biden postępowali demokratycznie, a Kaczyński nie?

Co więcej, spójrzmy na obecny rozkład głosów. Jak wspomniałem, Zjednoczona Prawica, czyli PiS wraz z Suwerenną Polską i ruchem Kukiza, ma 194 miejsca w Sejmie. Oprócz tego Konfederacja, sojusz wolnościowców, narodowców, monarchistów i tradycyjnych katolików, otrzymała 18 głosów.

Tymczasem siły lewicowo-liberalne, to jest Nowa Lewica, Trzecia Droga oraz Koalicja Obywatelska, zdobyły ponad 53 proc. głosów, co przekłada się na 248 mandatów wyborczych. Nie należy jednak zakładać, że bezsprzecznie wszystkie te ugrupowania natychmiast, naturalnie i płynnie utworzą rząd koalicyjny. Są między nimi różnice.

Najsilniejsza z nich – Koalicja Obywatelska – składa się z czterech współuczestników, w tym: Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych. KO zdobyła 30,7 proc., czyli 6 629 402 głosy dające jej 157 mandatów.

Teraz będą zawody, aby koalicje (ZP i KO) mogły utworzyć rząd koalicyjny z innymi graczami sceny politycznej. KO stawia przede wszystkim na postkomunistów z Nowej Lewicy, ale również na Trzecią Drogę. PiS/ZP

koncentruje się głównie na części Trzeciej Drogi.

Szczególnie hołubieni przez PiS są postkomunistyczni ludowcy z PSL. To ugrupowanie jest głodne – było odstawione od koryta ponad osiem długich lat. Mimo że jego przywództwo omotane jest przez KO więzami personalnymi, średni aparat jest głodny apanaży. A ponadto jego elektorat jest raczej konserwatywny i tradycyjny – wiejski – oraz niechętny do eksperymentów wojny kulturowej z radościami LGBT czy do nieograniczonej migracji z krajów Trzeciego Świata.

PiS obiecało PSL premiera, a więc kontrolę nad spółkami Skarbu Państwa. Bardzo wiele stanowisk do obsadzenia. Na razie PSL odrzuciło te propozycje.

A co z prawicową Konfederacją? Niektórzy jej prominentni przywódcy

zaklinali się, że nie wejdą w koalicję ze ZP. Jednak w Konfederacji jest powyborcze trzęsienie ziemi. Młodzi działacze, szczególnie ci związani z narodowcami, wyrzucili lidera-seniora Janusza Korwin-Mikkego.

Można to traktować jako mrugnięcie do PiS-owskich ofert na temat wejścia w koalicję.

Jednak 18 głosów konfederatów to za mało. PiS będzie musiało w jakiś sposób przyhołubić PSL. Tak byłoby optymalnie.

Jeśli nie uda się ani PiS, ani KO stworzyć koalicji, to prezydent Andrzej Duda rozwiąże Sejm i rozpíše nowe wybory.

Bardziej prawdopodobne jest to, że tzw. opozycja demokratyczna zjednoczy się w swej nienawiści do PiS i innych prawicowców i stworzy rząd.

A wtedy? Jak mawiał Obama, wybory mają swoje konsekwencje.

Waszyngton, DC, 24 października 2023 r. 

PiS powstawiało swoich ludzi w mediach i w spółkach Skarbu Państwa. Czyli Obama i Biden postępowali demokratycznie, a Kaczyński nie?

KULTURA

Czytaj też:

Decyzja: ratować ludzi

40

Nienacki od podszewki

42



Chcę podbić USA

– Jestem bardzo samokrytyczny i uważam, że nie osiągnąłem jeszcze sukcesu – mówi **Andy Dust**, producent muzyczny, kompozytor, DJ, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jakbyś zareagował jako dziecko, gdyby ktoś powiedział Ci, że będziesz utrzymywać się z muzyki?

– Nie uwierzyłbym w to, ale mógłbym wiedzieć, jakich błędów nie popełniać i jak prowadzić równocześnie karierę i pokazywać się w mediach społecznościowych.

– Zmieniłbyś coś w początkach Twojej działalności?

– Gdybym miał zacząć teraz, to pobrałbym program do muzyki i grzebałbym w poradnikach na YouTube. Kiedyś tego nie było i wszystko trzeba było robić samemu. Obecnie poszedłbym też do szkoły muzycznej, żeby mieć łatwość w tworzeniu melodii i znać techniki realizacyjne i produkcyjne.

– Czym była i jest dla Ciebie Ostrołęka, Twoje rodzinne miasto?

– Mam tam całą rodzinę i znajomych, dlatego jest dla mnie bardzo ważna. Na pewno nie chciałbym teraz tam mieszkać, bo Warszawa jest dla mnie lepszym miastem pod względem rozwoju biznesowego i artystycznego. W Ostrołęce się wychowałem i bardzo dobrze wspominam te czasy.

– Wyjazd do Niemiec był dla Ciebie przełomowym momentem?

– Niemcy w Europie są potęgą, jeśli chodzi o muzykę. Bardzo dużo nauczyłem się w Niemczech. Bez nich nie miałbym kontaktu z wytwórniami. Muzyka przychodzi do nas z Zachodu, a nasza już niekoniecznie idzie na Zachód. W Niemczech pracowałem z ludźmi z różnych krajów. Uważam, że moje pomysły zawsze przemawiały do zagranicznych artystów. Już w Polsce pracowałem z zagranicznymi artystami i zbudowałem sobie sieć kontaktów, które procentują do dziś.

– Mamy chęci, mamy sprzęt, co dalej?

– Pisać do szuflady. Śledzić trendy i pisać, gdzie się da. Moja firma może pomóc w wypromowaniu takiej muzyki. Założyliśmy ją w Niemczech razem ze współnikiem, który jest moją prawą ręką. Nasza firma pisze piosenki dla artystów, zajmuje się ich promowaniem. Jeżeli ktoś uważa, że jego muzyka jest dobra, to powinien wysłać do mnie maila. Na wszystkie odpisuję. Mamy dużo zapytań dotyczących współpracy. Zapraszamy.

– Dlaczego nie wyskakujesz z każdego miejsca w środkach masowego przekazu, skoro robisz bardzo dobrą muzykę?

– Zajmuję się tym, żeby moja muzyka była znana.

Zrobiłem błąd, że od początku nie zacząłem aktywnie działać w mediach społecznościowych. Są artyści, którzy mają mniejsze liczby w serwisach streamingowych, a grają bardzo dużo koncertów i są rozpoznawalni. Ja chciałem robić muzykę i nie zależało mi kiedyś na rozpoznawalności. Dopiero niedawno to zrozumiałem, że jeżeli jestem artystą, muszę być blisko ludzi.

– Uważasz, że osiągnąłeś już sukces?

– Jestem bardzo samokrytyczny i uważam, że nie osiągnąłem jeszcze sukcesu. Mam swoje kompleksy, ale pomału z tego wychodzę. Myślę, że artyści chcą być po prostu idealistami. Obecnie w Polsce nie ma nikogo poza mną, kto miałby pod swoim singlem 200 milionów odtworzeń.

– Jakbyś określił rynek muzyczny w Polsce?

– Mamy dobrych producentów, ale uważam, że brakuje im balansu komercyjnego. Wszyscy skupiają się na tym, żeby technicznie wszystko było dobrze, ale

RADIO W POLSCE
MA BARDZO DUŻĄ
MOC. OSOBY
PRACUJĄCE TAM
CZUJĄ, CO MOŻE
STAĆ SIĘ HITEM.

Andy Dust

właściwie Adrian Kaczyński (ur. 18 stycznia 1994 r. w Ostrołęce) – polski producent muzyczny, kompozytor, autor tekstów i DJ. Założyciel i członek niemiecko-polskiego zespołu VAMERO. Jako producent muzyczny współpracował z zespołami i artystami takimi jak: VINAI, LIZOT, Mougleta, INNA, Martin Jensen. Swoją drogę jako producent muzyczny rozpoczął w 2011 r. W wieku 17 lat wspólnie z kolegą z Ostrołęki założył formację Discovibez. W ramach tej współpracy powstał pierwszy klubowy hit „Seniorita”. W 2014 r. po zakończeniu szkoły Andy wyjechał do Niemiec i postanowił tam kontynuować swoje muzyczne działania, nawiązując współpracę z niemieckimi producentami, kompozytorami i wytwórniami muzycznymi. W 2015 r. poznał w klubie Waldemara Brjuchovica (Vícero), z którym rozpoczął współpracę i założył duet VAMERO. Połączył ich wspólny entuzjizm do muzyki EDM i zamiłowanie do klubowych scen we Frankfurcie. W marcu 2020 r. Andy Dust założył tam firmę Dustyvibez Music Managment and Songwriting. W maju tego samego roku duet VAMERO we współpracy z włoskim zespołem muzycznym VINAI wydał przez wytwórnię Spinnin’ Records singiel „Rise Up”. Utwór okazał się dużym sukcesem – w Polsce czterokrotnie pokrył się platyną, a w Niemczech, Norwegii i Holandii zdobył złotą płytę. Jest grany w stacjach radiowych w Niemczech, Francji, krajach nadbałtyckich i Polsce. W serwisie Spotify notuje ponad 200 mln odsłuchów. W lipcu 2020 r. ukazał się kolejny hit zespołu VAMERO „Game” nagrany razem z duetem MOWE. Na fali sukcesów w grudniu tego samego roku Andy i Vícero przygotowali własną wersję utworu „Bleeding Love” (oryginalnie Leona Lewis), przy którym do współpracy zaprosili duet Lizot. Utwór już w pierwszym tygodniu od premiery osiągnął 3. miejsce na niemieckim iTunes Chart. W sierpniu 2023 r. ukazały się utwory: „In My Bed”, gdzie wokalnie wsparła VAMERO rumuńska wokalistka Edine, oraz „Here with you” przy współpracy z DJ-em Butterem. We wrześniu 2023 r. Andy Dust rozpoczął karierę solową i wypuścił własny singiel „Lucky You” stworzony we współpracy z kanadyjską wokalistką Mougletą oraz z mieszkającym w Dubaju DJ-em i producentem Cyrilem M. Od wielu lat komponuje i produkuje (lub współkomponuje i współprodukuje) utwory dla artystów z całego świata, takich jak: Martin Jensen, VINAI, MOWE, LIZOT, INNA, Arem Ozguc, Arman Aydin, Kush Kush, Holly Molly, Tribbs, Sam Gray, Chris Crone, Lucas Estrada, Tiscore, ZHIKO, Philip Strand i wielu, wielu innych.

ważna jest też melodia i wokal. Trzeba przełamywać bariery muzyczne, a nie skupiać się wyłącznie na technicznych aspektach.

– Chciałbyś, żeby ktoś konkretny zaśpiewał gościnnie w Twojej produkcji?

– Z Polski nie, ale z zagranicy Ed Sheeran i Justin Bieber.

– Jak skomentujesz nagminne przerabianie wielkich szlagierów przez przedstawicieli muzyki elektronicznej?

– Robienie coverów jest powszechne i miło odbierane przez słuchaczy. Obecnie na rynku jest ich zbyt wiele. Ludzie są już nimi przesyceni. Ja też mam chęć na covery, których nikt wcześniej nie zrobił, jednak to, co robi się samemu – autorski utwór – jest unikalne i bardziej opłacalne.

– David Guetta przeżywa swoje drugie życie artystyczne?

– Uważam, że jest w takim wieku, że niedługo będzie chciał pójść na emeryturę. Wyrobił sobie taką markę, że warto jeszcze z niej korzystać.

– Muzyka elektroniczna jest już w głównym nurcie?

– Tak. Zobacz – każdy popowy artysta chciał nagrywać z Davidem Guettą.

– Byłbyś w stanie zbudować wykonawcę od zera?

– Jeżeli ta osoba jest oryginalna i ma dobre pomysły muzyczne, to jak najbardziej. Mamy kontakty z najlepszymi menedżerami. Sam produkuję wiele nazwisk z moimi ludźmi. Jeśli ktoś ma talent, to jest taka możliwość. Na razie żadna wokalistka z Polski nie wybiła się na zagranicznych playlistach. Wyjątkiem była tylko Edyta Górniak na Eurowizji, ale pamiętajmy, że to było 30 lat temu.

– Dlaczego język polski nie współgra z muzyką elektroniczną?

– Ponieważ brzmi to jak disco polo. To musi być prze-myślane, żeby dobrze to zrobić.

– Radio wciąż ma znaczenie dla muzyki elektronicznej?

– Radio w Polsce ma bardzo dużą moc. Osoby pracujące tam czują, co może stać się hitem.

– Co musi się stać, żebyś był spełniony jako artysta?

– Chciałbym podbić Stany Zjednoczone. **S**

Mix kultury

PŁYTY

THE ROLLING STONES – HACKNEY DIAMONDS

WYD. UNIVERSAL INTERNATIONAL MUSIC B.V.



Wielu próbowało wysłać Stonesów na emeryturę. Wielu sugerowało, żeby ustąpili miejsca młodszemu, jednak rockmani nie dają za wygraną i nagrywają, ostatni (?) album pełen wigoru i energii. Proste i wpadające w ucho riffy Keitha Richardsa, ekstatyczna ekspresja wokalna Micka Jaggera

to główne składniki muzycznej potrawy, która jest posiłkiem zamówionym w restauracji z kilkoma gwiazdkami Michelin. Płytę polecam, a muzycy przeżyją nas wszystkich.

DARIA ZAWIAŁÓW – DZIEWCZYNA POP

WYD. SONY MUSIC POLAND



Jaka to jest uniwersalna płyta... Jaki to jest bezpieczny krąček... Odnajdzie się w każdym miejscu, w jakim będziemy go słuchać. Nikomu nie zaszkodzi. Idealnie opisuje współczesne trendy w muzyce

środką, czyli jest tam wszystko i nic. Daria niewątpliwie ma talent, jednak jest jak królik doświadczalny, na którym testuje się to, co jest obecnie na czasie. Jeżeli chcecie wiedzieć, jaka estetyka muzycznie jest obecnie modna, to słuchajcie płyt Darii.

BLINK 182 – ONE MORE TIME

WYD. COLUMBIA RECORDS



Jedna z najpopularniejszych punkrockowych grup wraca do oryginalnego składu. Większość z Was na pewno kojarzy perkusistę Blinków Trvisa Barkera z pierwszych stron portali internetowych ze względu na związek z najstarszą z sióstr Kardashian.

Jednak to jest przede wszystkim wymieniony perkusista, co słyszymy na płycie. Gitarzyści również dają radę. Najmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że doświadczone kapele mają więcej wigoru niż debiutanci. Płytę polecam i poproszę jeszcze raz.

WALUŚ KRAKSA KRZYŻYŚ – + PIEKŁO + NIEBO +

WYD. MYSTIC PRODUCTION



Dużo mroku i autodestrukcji wychodzi na pierwszy plan po odstuchu trzeciej studyjnej płyty Walusia. Jednak przesterowane riffy też wpadną nam w ucho. Mam wrażenie, że Waluś w niektórych momentach brzmi jak Zdechły Osa i podobnie.

Bardzo chętnie posłuchałbym ich płyty. Wracając

do zawartości krążka, na szczęście Waluś daje nam nadzieję, że nie tylko dinozaury rocka mają energię. Oby tylko utrzymał obecny poziom. Polecam!

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

KS. PROF. WALDEMAR CHROSTOWSKI, „PRZYMIERZE Z BOGIEM. OBRAZY KOŚCIOŁA W PIŚMIE ŚWIĘTYM”

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023



Wybitny teolog oprowadza czytelnika po wspólnocie Kościoła, poczynając od Starego Testamentu, aż do Księgi Apokalipsy. Figury pasterza, owczarni, winnicy i oblubienicy Chrystusa dobrze znane katolikom znajdują swoje uzasadnienie w świętych księgach Biblii.

Autor krok po kroku pokazuje istotę i głębię wspólnoty wierzących, jaką jest Kościół. Książka ważna i potrzebna na dzisiejsze czasy, gdy misja Kościoła, a nawet sam sens jego istnienia są podważane, wyśmiewane i nierozumiane.

Ks. prof. Waldemar Chrostowski w sposób przystępny wyjaśnia misję i posłannictwo Kościoła, jego obecny kształt wynikające wprost z za-mysłów Boga zawartych w kolejnych rozdziałach Biblii.

Praca teologa będzie na pewno ważnym wsparciem w trudnych dyskusjach na temat Kościoła z adwersarzami, którzy często nie znają jego istoty.

Pozycję można traktować jako osobisty podręcznik, poradnik, ale też miejsce pogłębionej refleksji.

Warto wracać do źródeł i przebogatego dziedzictwa pełnego symboli, ciągłości, alegorii i odniesień zapisanych w Biblii.

JANUSZ SZEWCZAK, „PIĘKNO ZDEPTANE, KULT BRZYDOTY”

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023



Autor, znany publicysta i komentator życia publicznego, opisuje, jak na przestrzeni ostatnich wieków Europa dekonstruuje swoje dziedzictwo pozbawia się piękna i zmysłu estetycznego, którego przez wieki zazdrościła jej reszta świata.

Ukazanie estetyki jako jeszcze jednej ofiary rewolucji toczącej Europę jest cennym i ważnym wkładem w obnażaniu „zdobycy” epoki ponowoczesnej, która właśnie poprzez brzydotę chce burzyć kulturę europejską.

Janusz Szewczak pokazuje, że nie ma już granicy dla twórców współczesnej kultury, która byłaby dla nich nie do przekroczenia. Jednocześnie przesłanie owych twórców, ich performance'y zięją pustką intelektualną i są do znudzenia przewidywalne. Wulgarny przekaz, ordynarna seksualizacja, atak na krzyż i wartości religijne przeczą samej istocie sztuki i piękna. Na ohydzie nie da się zbudować nic oryginalnego – brzmi przesłanie autora.

Jakub Pacan 

WYSTAWA

Decyzja: ratować ludzi

W dobie internetu i social mediów trzeba naprawdę się postarać, by zainteresować ludzi historią. Ta może nie przyciągać uwagi, jak szybkie newsy i internetowe aferki. Jednak ludzie coraz częściej szukają wytchnienia od natłoku informacji i tu z pomocą przychodzi im galeria Domu Bez Kantów Instytutu Pileckiego w Warszawie. To miejsce, gdzie eksponaty i materiały archiwalne mogą być tłem do ciekawych rozmów i dyskusji w gronie zarówno pasjonatów historii, jak i laików. Nim się jednak obejrzymy, historia „sama się nam opowie” dziejami ludzi zapisanymi na ekranach, animacjach, zostawionymi po nich pamiątkach, które **pobudzą naszą wyobraźnię**.

Konrad Wernicki



Fot. materiały prasowe (2)

Nowo otwarta wystawa „Decyzja: ratować ludzi” jest poświęcona wysiłkom polskich dyplomatów, tzw. Grupy Ładosia, która w czasie II wojny światowej podjęła się ratowania Żydów w okupowanej Polsce i innych państwach Europy. Opowieść

zaczyna się tuż obok innej ekspozycji o tytule „Zawołani po imieniu”, która opowiada o losach Polaków, których samotnie podejmowane próby ratowania Żydów przed Holocaustem kończyły się śmiercią ratujących i często ich rodzin. Ludzie, którzy

nie mieli żadnego instytucjonalnego wsparcia, a jedyne, na co mogli liczyć, czyli szczęście, ich zawiodło. Przechodząc do nowej wystawy, znajdujemy podobne ludzkie postawy i inicjatywy, ale w zupełnie innych realiach. Polscy dyplomaci, którzy podjęli taką samą

decyzję, jak „Zawołani po imieniu”, żeby ratować zagrożonych zagładą, za wszelką cenę i wszystkimi siłami ratują nie kilku, ale tysiące Żydów przed Holocaustem. Wszystko dzięki wsparciu struktur państwowych dających narzędzia wykonawcze oraz... szczęściu. Działające państwo pozwala zmultiplikować ludzką solidarność, zaangażowanie, odwagę do spektakularnych rozmiarów. Tysiące Żydów z całej Europy dzięki nielegalnie wystawianym paszportom, metrykom chrztu dostało szansę na przeżycie.

Wzorem polskich dyplomatów idą kolejni. Zmotywowani postawą Grupy Ładosia, Tadeusza Romera, Wojciecha Rychlewicza dyplomaci innych konsulatów podejmują podobne działania. Wystawa wspomina zatem również: japońskiego konsula Chiune Sugihary, holenderskiego – Jana Zwartendijka, szwajcarskiego wicekonsula w Budapeszcie – Carla Lutza i Raula Wallenberga.

Dyplomaci wyklęci

Polscy dyplomaci, bohaterowie wystawy, nie wrócili po wojnie do Polski.



dramatyczniejszym przykładem losów pisanych narodowym bohaterom przez komunistyczny reżim.

Dzięki wieloletnim staraniom i zmuśnionej pracy badawczej, przy wsparciu polskiego rządu, zaangażowaniu Instytutu Pileckiego oraz determinacji i zaangażowaniu ambasadora Jakuba Kumocha, powstała „Lista Ładosia”, której celem było odnalezienie i spisanie tysięcy osób, którym przyznano nielegalne paszporty – głównie do krajów latynoamerykań-

jący razem z żydowskimi działaczami: Juliuszem Kühlem, Chaimem Eisselem oraz Abrahamem Silbersteinem.

Wystawa przypomina również m.in. Feliksa Chiczewskiego – konsula w Lipsku, Tadeusza Romera – ambasadora RP w Tokio, Wojciecha Rychlewicza – konsula generalnego RP w Stambule, Henryka Sławika – prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, który za swoją działalność zapłacił życiem.

Paszporty życia

Zwieńczeniem zarówno całej historii, jak i podjętego wtedy trudu są ludzie. Ci, którzy z różnych miejsc świata przyjechali na otwarcie wystawy. Ludzie połączeni historiami spektakularnych akcji paszportowych przeprowadzonych przez polskich dyplomatów. Potomkowie i krewni ratujących spotkali się z potomkami uratowanych. Zakończenie tej historii, którym są kolejne pokolenia Żydów uratowanych dzięki „paszportom życia”, pokazuje sens i znaczenie „Decyzji: ratować ludzi”. Przyjechali z opowieściami z dzieciństwa, ze zdjęciami dzieci, wnuków, z dorobkiem swojego doświadczenia życiowego. Z całym uratowanym już wielopokoleniowym światem. To wszystko znajdziemy w galerii DBK. 

ZAKOŃCZENIE TEJ HISTORII, KTÓRYM SĄ KOLEJNE POKOLENIA ŻYDÓW URATOWANYCH DZIĘKI „PASZPORTOM ŻYCIA”, POKAZUJE SENS I ZNACZENIE „DECYZJI: RATOWAĆ LUDZI”.

Komunizm nie chciał ani tych historii, ani tych bohaterów. Często ich powojenne życie toczyło się w skrajnym niedostatku. O brawurowej i szlachetnej przeszłości często nie wiedziały nawet ich dzieci. Los Konstantego Rokickiego, członka Grupy Ładosia, który zmarł w Szwajcarii i został pochowany w zbiorowej mogile, jest chyba naj-

skich, pomagając tym samym uniknąć Holocaustu. Dzięki temu świat mógł poznać skład Grupy Ładosia i nazwiska innych polskich dyplomatów zaangażowanych w akcje paszportowe.

Członkami poselstwa w Berlinie tworzącego Grupę Ładosia byli: ambasador Aleksander Ładoś, Stefan Ryniewicz, Konstanty Rokicki działa-

KSIĄŻKA



Nienacki od podszewki

Fot. Foka / Forum

Cykl powieści Zbigniewa Nienackiego o Panu Samochodziku (1964–1985) **ukszałtował kilka pokoleń czytelników**. Do dziś fani serii wymieniają się uwagami na Facebooku, odbywają zloty, jeżdżą w miejsca opisane w poszczególnych książkach (np. nad Jeziorak, do Fromborka czy do Leska). W Malborku szukają celi, w której zamknięto pana Tomasza, i campingu, na którym nocował wraz z trzema chłopcami. Dociekliwi zastanawiają się, gdzie leży powieściowe Kortumowo i gdzie pływał prom opisany w „Nowych przygodach Pana Samochodzika”.

Piotr Łopuszański

Gdy w lutym 1964 roku ukazała się „Wyspa Złoczyńców” Zbigniewa Nienackiego (właściwie Nowickiego), autor nie wiedział, że powstanie cały cykl powieści o przygodach Pana Samochodzika. Postać wymyślona przez Nienackiego nie miała jeszcze tego pseudonimu. Bohater był łódzkim dziennikarzem i właścicielem wehikułu-amfibii. Jako Pan Samochodzik stał się niezwykle popularną postacią polskiej popkultury.

I chociaż powieści cyklu ukazały się po raz pierwszy wiele lat temu, w związku z czym przedstawione w nich realia mocno się zdeaktualizowały, to nadal kolejne generacje czytelników sięgają po książki o Panu Samochodziku, tak jak po utwory o przygodach Sherlocka Holmesa z książek Arthura Conana Doyle’a czy o podróży dookoła świata Fileasa Fogg’a w powieści Juliusza Verne’a.

Ustaliłem, że „Pan Samochodzik i templariusze” ma do dziś 28 wydań, „Księga strachów”, która w PRL była lekturą szkolną – 33 wydania, „Wyspa Złoczyńców” ma 22 wydania, „Nowe przygody Pana Samochodzika” (dziś wznawiane pod innym tytułem, jako: „Pan Samochodzik i Kapitan Nemo”) mają już 20 wydań.

Jak widać, Pan Samochodzik jako postać rodzimej popkultury żyje. W cieniu znalazły się inne dokonania Nienackiego, powieści dla dorosłych czy sztuki teatralne, chociaż fani PRL i te twory starają się nobilitować. Jednakże w literaturze dla dorosłych nie udało się Nienackiemu stworzyć „dzieła”.

Zbigniew Nowicki znany jako Nienacki miał dość pokrętny charakter i niezbyt ciekawy życiorys. Egocentryk, karierowicz, „utrwalacz władzy ludowej”, manipulator, ormowiec i człowiek mający powiązania z SB. Gdy 20 lat temu pisałem książkę „Pan Samochodzik i jego autor”, postanowiłem nie tworzyć jego biografii, lecz skupić się na cyklu o panu Tomaszu i jego przygodach. Moja książka przeleżała się w wydawnictwie Nowy Świat (a jego właściciel nie zapłacił mi honorarium za wydanie w formie e-booków). W tym czasie, ale już po napisaniu mojej książki, wyszła biografia Nienackiego autorstwa Mariusza Szyłaka. Nie mogłem się

na nią powołać, gdy pisałem rozdział o Nienackim.

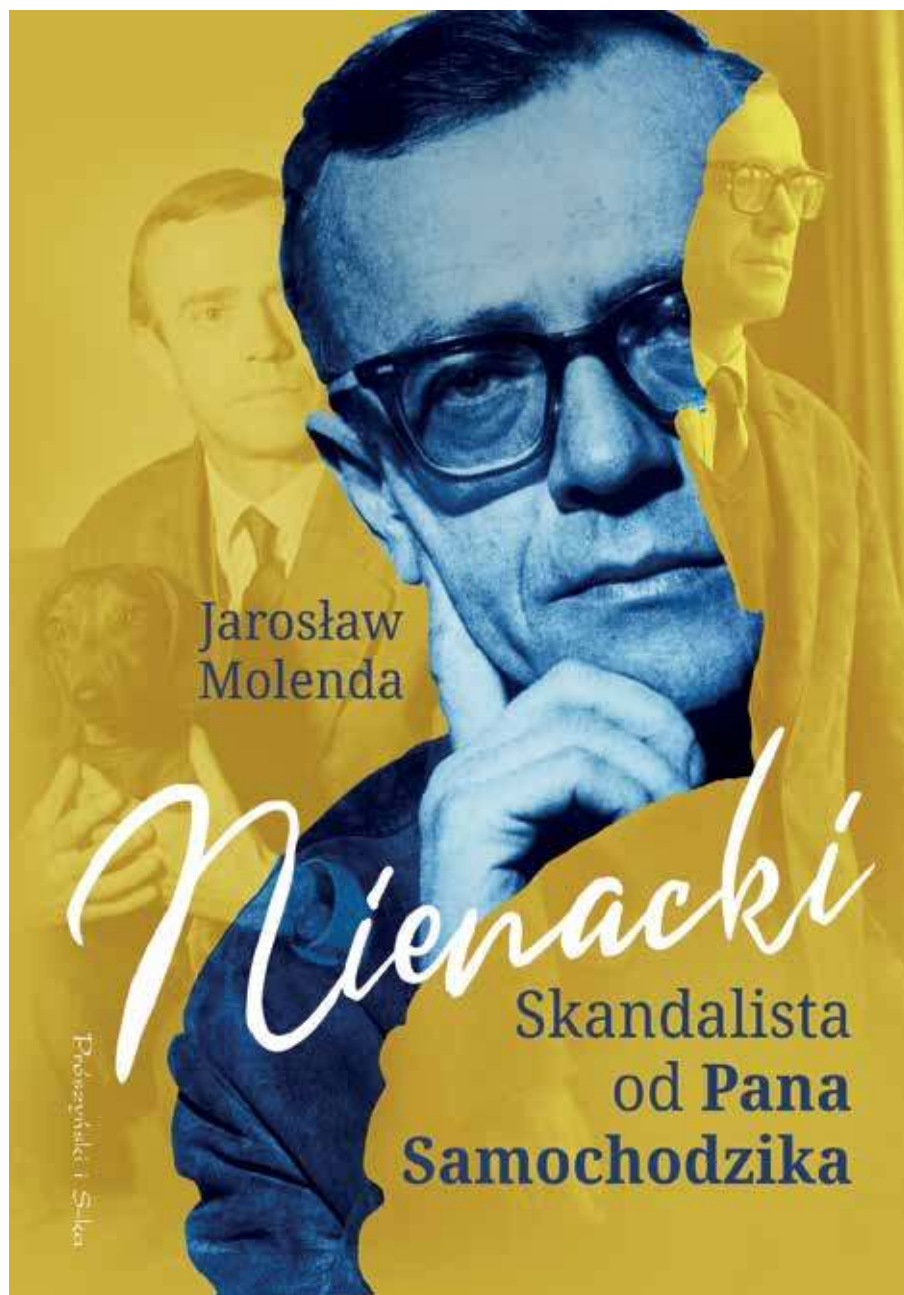
Jarosław Molenda, dziennikarz ze Świnoujścia, uznał, że warto napisać nową biografię Nienackiego. Czerpał informacje z wielu wywiadów, których udzielił pisarz, a które wykorzystałem w swojej książce i które obficie cytował Szyłak. Nienacki jednak często konfabulował i zmieniał wersje wydarzeń, np. co do powodów przeprowadzki z Łodzi do Jerzwałdu, więc biograf nie powinien zbyt ufać słowom udzielanym prasie, tylko konfrontować je z dokumentami. Szyłak rozmawiał ze znajomymi pisarza i weryfikował opinie. Podobnie robi Molenda, chociaż – i to mu trzeba zaliczyć na plus – szukał także dokumentów. To jest najciekawsze w książce „Nienacki. Skandalista od Pana Samochodzika”.

Fani Pana Samochodzika zarzucali Molendzie, że nie napisał zbyt wiele nowego o Nienackim. Z tym trudno się zgodzić, bo autor biografii wyszukał w IPN akta paszportowe, zamieścił

wiele dokumentów i opinii o Nowickim vel Nienackim. Są to informacje nowe, np. to, że oskarżono Nowickiego, że w Moskwie okradł współmieszkańców hotelu. Autor odkrył, że wbrew legendzie rodzina pisarza nie spędziła okupacji niemieckiej na wsi pod Skierniewicami, lecz w Milanówku.

Jest też list do generała Czesława Kiszcza, ministra spraw wewnętrznych w latach 80., w którym Nienacki opisał szykany, jakie spotykają go ze strony nowego komendanta milicji. W książce znalazły się również cytaty z listów pisarza do kochanki Alicji Janeczek. Szyłak ich nie opublikował. Zatem zarzut, że niewiele jest tu nowego, uważam za niesłuszny.

NIENACKI CZĘSTO KONFABULOWAŁ, WIĘC BIOGRAF NIE POWINIEN ZBYTNIO UFAĆ SŁOWOM UDZIELANYM PRASIE, TYLKO KONFRONTOWAĆ JE Z DOKUMENTAMI.



Molenda interesuje się Nienackim mniej jako autorem cyklu o Panu Samochodziku (z książki nie dowiemy się właściwie, które powieści ukazały się w cyklu i co o nich sądzi autor), a raczej jako człowiekiem zaangażowanym w zaprowadzanie władzy komunistycznej w Polsce, a potem zwalczającym Solidarność, wreszcie pisarzem, który (jak Roman Bratny) postanowił zrobić karierę na ładowaniu do swoich książek „mo-

mentów”. Stąd zarzut, że twórca Pana Samochodzika był pornografem. Z biografii wyłania się też sylwetka Nienackiego pełnego kompleksów, megalomana, prowokatora, pieniacza i skandalisty. Myślę, że tytuł biografii powinien być więc inny: „Nienacki. Skandalista od Skiroławek”.

W literaturze dla dorosłych Zbigniew Nienacki, podobnie jak Edmund Niziurski czy Aleksander Minkowski, poniósł klęskę. Jego

utwory, tak jak pozostałych autorów, w dorobku literackim PRL są nieistotne. Czytelników nie porwała powieść „Uwodziciel” czy – mimo metki pornografii – „Raz w roku w Skiroławkach”. Czytano, a potem odkładano z niesmakiem. Wcześniejsze powieści Nienackiego („Z głębokości”, „Sumienie”, „Mężczyzna czterdziestoletni”) przeszły bez echa. „Worek Judaszów”, oparty na aktach ubeckich paszkwil na oddział „Warszyca”, budzi dziś zainteresowanie historyków zajmujących się podziemiem niepodległościowym i propagandą komunistyczną.

Zbigniew Nienacki najbardziej znany jest do dziś z cyklu „samochodzиковego”, który słusznie jest ważnym dorobkiem polskiej literatury młodzieżowej. Dlatego żałuję, że Jarosław Molenda poświęcił tak mało miejsca tym powieściom.

Spośród autorów powieści dla młodzieży Nienacki był jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Należał do czołówki razem z Edmundem Niziurskim, Adamem Bahdajem, Hanną Ożogowską i później Małgorzatą Musierowicz. Niziurskiego powieści Nienackiego nudziły. Autor „Awantur kosmicznych” zauważał w nich za dużo dydaktyki. Cykl o Panu Samochodziku różnił się od powieści innych autorów tym, że bohaterem był człowiek dorosły, a jego przygody potraktowane zostały serio. Jeśli w innych książkach młodzi bohaterowie szukali skarbów, to często okazywało się to czymś zupełnie innym, niż sądzili. Najlepszym przykładem jest powieść Niziurskiego „Naprzód, Wspaniali!”, w której skarbami okazała się ukryta w czasie II wojny światowej broń.

Jarosław Molenda nie powołuje się na książkę „Na tropie Pana Samochodzika” Emila Roszewskiego, który opisał niektóre miejsca związane z cyklem Nienackiego. Pominął za graniczne wojaże bohatera i czasem

zanadto poniosła go fantazja przy doszukiwaniu się miejsc skrywanych pod innymi nazwami, np. powieściowego Kortumowa zamiast na ziemi chełmińskiej szukał nad Śniardwami. Książki Roszewskiego Molenda nie cytuję, natomiast kilkakrotnie powołuje się na moją książkę o Panu Samochodziku.

Zacytował także obszernie wypowiedź Przemysława Czaplńskiego, który przed laty napisał artykuł z tezą (nieprawdziwą), że wszystkie tomy rozgrywają się na ziemiach zachodnich i że przestępcami Nienackiego są Niemcy albo Polacy.

A przecież akcja rozgrywała się w wielu miejscach Polski (okolice Ciechocinka, Łodzi, Pojezierza Augustowskiego, na ziemi chełmińskiej, koło Piotrkowa czy Leska) i za granicą (w Pradze, we Francji, a nawet w Ameryce Południowej). A wśród czarnych charakterów można znaleźć Włocha i Fantomasa o nieustalonej narodowości. Molenda nie skomentował słów Czaplńskiego, zatem można sądzić, że się z nimi zgadza.

Jarosław Molenda w jednym z wywiadów przyznał, że pracował nad biografią pół roku. To trochę krótko. Gdy wydałem pierwszą biografię Leśmiana (w 2000 roku), miałem za sobą kilkanaście lat gromadzenia materiałów i weryfikacji źródeł. Molenda nie dotarł do wszystkich miejsc, gdzie były dokumenty. Sam napisał, że na jazdę ze Świnoujścia do Krakowa nie było go stać. Może nie trzeba było się spieszyć i zebrać informacje, których brak u Szyłaka, np. sprawdzić w archiwum łódzkiego liceum, do którego chodził Nowicki, czy autor „Skarbu Atanaryka” zdał ma-

turę. Z relacji przyjaciela wynika, że nie. Warto było to sprawdzić, tak jak ustalili, że jego bohater nie mógł poznać swojej przyszłej żony w kawiarni Fraszka, ponieważ w 1950 roku już nie istniała. Myślę też, że skoro autor miał dostęp do akt paszportowych

Nienackiego, to powinien napisać, dokąd i kiedy pisarz wyjeżdżał za granicę.

Fani Nienackiego zarzucają też Molendzie, że nie lubi osoby, o której napisał książkę. Widać to zwłaszcza w drugiej części biografii.

Cóż, Nienackiego jako człowieka trudno lubić.

Zawsze opowiadał się po stronie władzy, nawet w stanie wojennym. Jego życie prywatne także nie należało do przykładowych. Molenda pisze o nim „stary satyr”. Postaci jego wieloletniej towarzyszki życia poświęcił cały rozdział. Kobiet, z którymi Nienacki romansował, nie wymienił jednak z nazwiska.

W książce Molendy na stronie 468 znalazł się błąd merytoryczny: autor twierdzi, że jeden z tomów kontynuacji cyklu „Pan Samochodzik i testament rycerza Jędrzeja” powstał na podstawie jakiejś niepublikowanej sztuki. To nieprawda. Podstawą nowej wersji była publikowana w odcinkach w 1958 roku w tygodniku „Odgłosy” powieść „Zabójstwo Herakliusza Pronobisa”.

Zaletą tej ponadpięćsetstronicowej książki jest duża liczba ilustracji: zdjęć, dokumentów. Szkoda, że przypisy zostały przeniesione na koniec i czytelnik musi szukać, na kogo powołuje się autor.

Warto zapoznać się z biografią Nienackiego, chociaż po jej przeczytaniu ma się niedosyt. Brakuje mi informacji o rodzinie pisarza. Nic nie wiemy o jego dziadkach. O młodszym bracie też się nie dowiemy. Jarosław Molenda napisał, kiedy Nienacki trafił po raz ostatni do szpitala (stało się to 21 września), ale zapomniał podać roku. Było to w 1994 roku.

Zabrakło mi wiadomości, co pisarz czytał. Molenda zaufał deklaracji Nienackiego, że do postaci Pana Samochodzika doszedł przez lekturę dzieł Junga. W rzeczywistości książkę Carla Gustava Junga „Archetypy i symbole” Nienacki przeczytał w latach 70., a Pan Samochodzik powstał dekadę wcześniej.

Brak też rozdziału o filmach nakręconych na podstawie powieści o Panu Samochodziku. Szkoda także, że autor nie omówił prac nad tekstami książek Nienackiego. Widzimy pokreślone maszynopisy,

a należało opisać, jak Nienacki pracował, co zmieniał, co dopisywał. Skąd czerpał wiadomości. Tego nie ma. Są za to zbędne wulgaryzmy (choć autor zarzuca je kontynuatorom serii o Panu Samochodziku).

Nienacki docze-

kał się więc dwóch biografii, dwóch książek omawiających jego cykl o Panu Samochodziku i wielu artykułów, w których przedstawiano historię jego romansu, sprawę obalonego testamentu, zajmowano się jego osobliwymi poglądami na temat erotyki. Ale to Pan Samochodzik jest do dzisiaj magnesem, który przyciąga czytelników. Być może kiedyś pojawi się nowa książka o Tomaszu, bohaterze popkultury.

Jarosław Molenda, „Nienacki. Skandalista od Pana Samochodzika”, Prószyński i S-ka,

Warszawa, 2023. 

MOLENDĄ INTERESUJE SIĘ NIENACKIM RACZEJ JAKO CZŁOWIEKIEM ZAANGAŻOWANYM W ZAPROWADZANIE WŁADZY KOMUNISTYCZNEJ W POLSCE, A POTEM ZWALCZAJĄCYM SOLIDARNOŚĆ.

W LITERATURZE DLA DOROSŁYCH ZBIGNIEW NIENACKI PONIÓSŁ KLĘSKĘ.

Dobra ŚMIERĆ

Czy można doświadczyć „dobrej śmierci”? Czym ona jest? Temat śmierci jest jednym z najpopularniejszych w historii nauki, sztuki i filozofii. O tym, czym jest „dobra śmierć”, dowiadujemy się zaś nie tylko z pism teologów i filozofów, ale również z podręczników, które w dawnych wiekach miały **na taką śmierć przygotować**.

Barbara Michałowska

Uż w starożytności filozofowie próbowali łagodzić naturalny u ludzi lęk przed śmiercią. „Bo obawiać się śmierci, obywatele, to nic innego nie jest, jak tylko mieć się za mądrego, choć się nim nie jest. Bo to znaczy myśleć, że się wie to, czego człowiek nie wie. Bo przecież o śmierci żaden człowiek nie wie, czy czasem nie jest dla nas największym ze wszystkich dobrem, a tak się jej ludzie boją, jakby dobrze wiedzieli, że jest największym złem” – pisał Platon w „Obronie Sokratesa”.

„Ars bene moriendi”

Chrześcijaństwo niemal od początku w pewnym sensie opiera się na kulcie śmierci. Śmierć Jezusa to moment

kluczowy. To dzięki śmierci i następnie zmartwychwstaniu pokonuje On grzech pierworodny.

„Śmierć w chrześcijaństwie – wyjaśniał przywoływany przez tygodnik „Niedziela” ks. Andrzej Dańczak – jest spotkaniem z tym, co ostateczne, z samym Chrystusem. Jest misterium w pełni tego słowa znaczeniu. Mimo swojej nieuchronności śmierć w chrześcijaństwie nie zastaje człowieka biernym, ale właśnie przygotowanym do zamknięcia swojego życia. Pozostaje ona, owszem, niechciana, lecz jako nieunikniona nie zostawia chrześcijanina bezradnym wobec samego faktu swojego nadejścia, ale aktywnie angażuje podczas całego życia”.



„Śmierć człowieka może stać się dobra, gdy zaakceptuje ją i uzna za wolne i całkowite ofiarowanie siebie, powierzenie Bogu. Bóg jest bowiem absolutnym Początkiem człowieka, dlatego śmierć, przeżywaną w ten sposób, można określić jako dobrą, gdyż jest powrotem do swojego Stwórcy, który jest Ojcem” – pisał z kolei Hans Urs von Balthasar teolog szwajcarski, Sługa Boży Kościoła katolickiego.

Śmiercią w sposób szczególnie zainteresowano się w średniowieczu. Już wówczas dzielono ją na dobrą oraz złą, niegodną – na przykład śmierć samobójcza. Wówczas człowiek ulegał potępieniu także po śmierci.

Śmierć w ogóle stanowiła wtedy częsty motyw w literaturze i sztuce. Sposób śmierci osób uznawanych

za święte był jednym z najważniejszych elementów opisów hagiograficznych. To wówczas narodził się kult patronów dobrej śmierci. Byli nimi nie tylko Matka Boska (do dziś wołamy: „Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej”) i św. Józef, który miał odejść w otoczeniu Maryi i Jezusa. Byli nimi także późniejsi święci – św. Barbara z Nikomedii, św. Krzysztof, a także św. Michał Archanioł, przez następne wieki często obecny w sztuce cmentarnej.

Dobra śmierć to nie – jakby się mogło dziś wydawać – śmierć szybka i w miarę możliwości pozbawiona bólu. To raczej długotrwały proces kończący się upragnionym przez chrześcijanina spotkaniem z Bogiem.

Od końca średniowiecza w przygotowaniu się do niej miały pomóc specjalne dzieła literackie – podręczniki dobrego umierania – „ars bene moriendi”.

– Ważne jest tu przekonanie, by ludzi napominać, by trzymali się myślenia realistycznego i nie łudzili się, że nie umrą – mówił Łukasz Kozak o pragmatyce „traktatów dobrego umierania” na antenie Polskiego Radia.

”

**Przecież o śmierci
żaden człowiek nie wie,
czy czasem nie jest
dla nas największym
ze wszystkich dobrem,
a tak się jej ludzie
boją, jakby dobrze
wiedzieli, że jest
największym złem.**

PLATON

– Nie ma tu makabry czy przerażenia. Jest za to dokładne wskazanie, co należy robić, co mówić, jak postępować.

Walka o duszę

Wszzechobecna w tamtych czasach śmierć sprawiała, że ludzie nie uciekali od tego tematu. „Człowiek średniowieczny był oswojony ze śmiercią.

Publicznie bądź w otoczeniu dworzan umierali władcy, rodzina towarzyszyła ostatnim chwilom zamożnego kupca, natomiast na oczach wszystkich konali na ulicy żebracy. Do znieczulenia ludzi na upiorne widoki agonii i pośmiertnego rozkładu przyczyniły się również wielkie zarazy, które kilkakrotnie przeszły przez średniowieczną Europę” – pisano w pracy pt. „Postrzeganie śmierci w literaturze średniowiecza”. Śmierć kojarzyła się z pocieszeniem. „W świecie feudalnego porządku, w którym hierarchia i poddaństwo były prawami kardynalnymi, tylko ona zrównywała wszystkich, ponieważ w końcu nawet najwięksi, najbogatsi i najsławniejsi muszą umrzeć” – pisano. W momencie śmierci toczyła się

więc swoista walka o duszę człowieka i wówczas następował moment rozstrzygnięcia, czy zostanie on zbawiony. Było to w wielu punktach sprzeczne z nauką Kościoła, ale za to zdobywało niekiedy ogromną popularność. Wymieniano pięć pokus, na które narażony jest umierający. To zwątpienie w wierze, rozpacz z powodu grzechów, przywiązanie do dóbr ziemskich, rozpacz z powodu osobistych cierpień, pycha z powodu własnej cnoty. Obecny przy śmierci obok diabła anioł jednak potrafi wybronić umierającego. Niekiedy śmierć stawała się ulgą, pocieszeniem. Wobec śmierci bowiem wszyscy byli równi.

Ważny był jednak również sam obrzęd odchodzenia. Umierający leży na łożu śmierci, towarzyszą mu rodzina i znajomi. Samo odchodzenie ma swój porządek i rytm.



Bóg jest absolutnym Początkiem człowieka, dlatego śmierć, przeżywaną w ten sposób, można określić jako dobrą, gdyż jest powrotem do swojego Stwórcy, który jest Ojcem.

HANS URS VON BALTHASAR

„Dopłynąć do portu”

Do ars moriendi wrócono w baroku. Jak pisze Urszula Kicińska: „Kreowane przez duchownych modele postępowania w obliczu śmierci miały ośwoić człowieka z nieoczekiwanym, nieznanym i nieodwołalnym wyrokiem boskim, a dobry i gorliwy chrześcijanin – zdaniem kaznodziejów – winien był wykazać się w chwili konania spokojem, cierpliwością i wdzięcznością wobec Boga”. Dobra śmierć ma swoje odzwierciedlenie w siedemnastowiecznych mowach funeralnych. Według Kicińskiej można w nich znaleźć m. in. opisy wzorców zachowań, a także stosunku ówczesnych ludzi do wiary. Kicińska przywołuje mowę Franciszka Ellerta ku czci Jadwigi z Górskich Dąbskiej (zm. 1684), kasztelanowej inowrocławskiej. Miał on powiedzieć: „Życie nasze, które tak poważamy, jest igrzyska wizerunkiem oraz mizerii, gorzkości i utrapienia morzem, przez które, aby do szczęśliwego dopłynąć portu, wiele nawałności, szturmów, niebezpieczeństw wytrzymać potrzeba”.

W baroku znów podkreślano, że do dobrej śmierci należy się dobrze przygotować, przyjmować sakramenty, żyć w zgodzie z Bogiem i z ludźmi. „Dodać należy, że dobra śmierć w rozumieniu siedemnastowiecznym to przede wszystkim śmierć naturalna, poprzedzona chorobami i cierpieniem, które dawały możliwość odpowiedniego przygotowania się na jej przyjście” – pisze Kicińska. Jednocześnie przekonuje, że wierzone, iż śmierć w dniu święta kościelnego, w sobotę lub niedzielę to cnota, której dostąpić mogli jedynie ci, którzy wykazywali się pobożnością i prowadzili dobre życie.

Echa tamtych przekonań i tradycji istnieją w naszym społeczeństwie do dziś. Chrześcijanie dążą do tego, by odejść w stanie pogodzenia z Bogiem. W XX wieku mamy także piękne przykłady dobrej śmierci właśnie w tradycyjnym jej rozumieniu. Jednym z nich jest droga, którą przeszedł w ostatnich tygodniach życia papież Jan Paweł II. Jego śmierć poprzedzona była długim przygotowaniem, procesem, wreszcie odchodził w otoczeniu bliskich, bez lęku, w nadziei na spotkanie z Bogiem. W swoim testamencie duchowym napisał wszak: „Pragnę za Nim [Chrystusem] podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje życie ziemskie, przygotowało mnie do tej chwili”. 



Pragnę za Nim (Chrystusem) podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje życie ziemskie, przygotowało mnie do tej chwili.

ŚW. JAN PAWEŁ II



Ze smutkiem zawiadamiamy o śmierci

Barbary Duńskiej-Kosmowskiej

wieloletniego członka naszego Związku,
byłej przewodniczącej Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność” Pomorskiego Uniwersytetu
Medycznego w Szczecinie w latach 2006–2014.

Najbliższym składamy wyrazy głębokiego
współczucia.

Niech wszystkie dobre czyny, zasługi dla naszej
społeczności akademickiej oraz wspomnienia
dadzą Państwu ukojenie w tych trudnych
chwilach.

**Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”
Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego
w Szczecinie**



Cezary Krysztopa

Przepraszam

Kiedyś, kiedy pracowałem w firmie wykonawczej, stary kierownik budowy, który uznał, że dobrze mi z gęby patrzy, dał mi dwie rady. Po pierwsze – mówił – uważaj na warszawskich krawacıarzy. A po drugie – kontynuował – szanuj ludzi, których mijasz, kiedy idziesz w górę, bo ich spotkasz, kiedy będziesz wracał na dół.

Po prawdzie, do tego drugiego przekonywać mnie nie musiał, sam pochodząc z „trudnej” rodziny, zaznałem różnych upokorzeń, znam głód i ciężką pracę, zdarzało mi się mieszkać po magazynach i spotkałem na swojej drodze różnych ludzi na różnych etapach. I zawsze starałem się tak samo traktować sprzątaczkę i dyrektora. Kiedy wchodzę na spotkanie z kimś ważnym, a ktoś się jeszcze przy tym krząta, nie udaję, że go nie widzę. Za to rada z warszawskimi krawacıarzami bardzo mi się w życiu przydała.

Podobnie swoją aktywność w przestrzeni publicznej zaczynałem od zera. Wbrew czarnym legendom, kto to tam za mną nie stał i skąd to się nie wzięło (bardzo mi pochlebiającym legendom), wzięłem się znikąd, zakładając sobie bloga w serwisie Salon24 i zdobywając tam fanów, którzy zresztą do dziś ścigają mnie po sieci, ponieważ po tym, jak przestałem bronić Donalda Tuska w „odwiecznym” konflikcie PO-PiS-u, stali się moimi zaciekle wrogami (nie wiem dlaczego, ja rozmawiam z różnymi ludźmi). Tak samo w mediach społecznościowych swoje zasięgi nie tylko budowałem od zera,

ale przecież wbrew koncernom, które każdego wyrażającego konserwatywne poglądy utopiłyby najchętniej w łyżce wody.

Tym bardziej mam więc dziś wyrzuty sumienia wobec ludzi, którzy usiłują nawiązać ze mną kontakt, czy to za pośrednictwem social mediów, czy innych kanałów. To oczywiście bardzo miłe, że ich liczba nieustannie rośnie, ale bardzo dawno straciłem nad tym wszystkim kontrolę. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie maile ani na wszystkie prywatne wiadomości, ani na wszystkie tweety, posty, SMS-y i pozostałe współczesne formy komunikacji. Zwyczajnie tego nie ogarniam. Jedną z przyczyn jest oczywiście moje wrodzone gapiostwo, ale choćbym miał łeb jak Einstein, to i tak nie byłbym w stanie tego zrobić.

Dlatego, wykorzystując tę możliwość na łamach „Tygodnika Solidarność”, chciałbym bardzo przeprosić wszystkich, którym się być może wydaje, że „Krysztopie się w tym czy w tamtym przewróciło”. Nie przewróciło, szacunek dla Was wszystkich, nastawionych przyjaźnie i nieprzyjaźnie (o ile nie przeginacie), po prostu Krysztopa od dawna przestał ogarniać. Czasem próbuję jeszcze coś naprawić, coś ogarnąć, ale zalewa mnie to jak fala powodziowa i ostatecznie zawsze przegrywam.

Natomiast nie ma to nic wspólnego z załęgnięciem się much w nosie. Może kiedyś, jeśli dożyję emerytury, coś jeszcze wyprostuję, a na razie przyjmijcie, proszę, przeprosiny. **S**

Świat wokół nas

TRZĘSIENIE

Marsa

Choć amerykański lądownik marsjański InSight zarejestrował trzęsienie ziemi na Czerwonej Planecie już w maju, **dopiero dzisiaj** NASA informuje o badaniach na temat tektoniki Marsa. Badaniach, które wiele mówią o przyszłości i szansach zbudowania bazy marsjańskiej umożliwiającej lądowanie ludzi na pierwszej, poza Ziemią, planecie w Układzie Słonecznym i pierwszą w ogóle.

| Wojciech Kulecki |

Zgodnie z wciąż obowiązującym kalendarzem misji kosmicznych – i tych wyłącznie amerykańskich, i międzynarodowych, w których obok NASA będą brały udział również Europejska Agencja Kosmiczna ESA czy japońska JAXA – załogowy lot na Czerwoną Planetę nie odbędzie się wcześniej niż za siedem, osiem lat. I wiadomo już, że musi to być lot przygotowany do perfekcji. Pierwsza ziemską załogę będzie gotowa na stawianie czoła wszystkim niebezpieczeństwom naszego i tego wciąż obcego świata.

Mars atakuje

Najgroźniejsze, jak dotychczas myśłano, mogą być marsjańskie burze

piaskowe, ciągnące się niekiedy przez piątą część planety. Kolejne to dużo mniejsza niż ziemska grawitacja, a więc rzadsza atmosfera i zupełny brak magnetosfery, a więc narażenie na szkodliwą część promieniowania słonecznego i promieniowanie kosmiczne, na Ziemi zatrzymywane zwykle w górnych warstwach atmosfery rozciąga się w rekordowej odległości 70 tys. kilometrów od centrum naszej planety w części skierowanej w stronę naszej gwiazdy dziennej. Naładowane cząstki, wpadając w magnetosferę, często zaczynają świecić, co mieszkańcy północy widzą pod postacią

zjawiskowo pięknych zórz polarnych (to właśnie w okolicach biegunów magnetosfera jest najcieńsza). Dzisiaj okazuje się, że przyszli marsjonaucci będą musieli zmierzyć się z problemem nie mniej poważnym, bo z trzęsieniami ziemi na Marsie. Trzęsieniami, które – podobnie jak na Ziemi – nie dadzą się przewidzieć, ale mogą sprawić wiele kłopotów tymczasowo postawionej bazie.

Jak na razie największe zarejestrowane przez lądownik InSight trzęsienie miało siłę 4,7 w skali Richtera. Tego typu trzęsienia

wytrzymuje większość budynków stojących od stuleci w państwach znajdujących się na terenach aktywnych sejsmicznie – w Turcji, Syrii czy Japonii. Tyle że tamtejsze budynki nie są tymczasowe, ludzie od tysiącleci uczyli się żyć w miejscach narażonych na wstrząsy. Nauczyli się również budować tak, żeby zminimalizować straty. Jednak ziemscy inżynierowie nie planowali nigdy zbudowania bazy kosmicznej, która musiałaby znosić nie tylko ryzyko związane ze słabszą atmosferą czy promieniowaniem kosmicznym, ale również ze wstrząsami gruntu. W przypadku Marsa 4,7 stopnia to wstrząs, który może decydować o życiu lub śmierci ludzi, ich możliwości powrotu na Ziemię czy utrzymania bazy i jej możliwości badawczych.

Nie tylko Ziemia

Dotychczas astronomowie byli przekonani, że rejestrowane przez wcześniejsze lądowniki trzęsienia na Czerwonej Planecie są efektem upadków ciężkich meteorytów, na które Mars – w związku z bardzo rzadką atmosferą – jest narażony znacznie częściej niż Ziemia.

Brak magnetosfery oznacza również brak płynnego jądra planety, a więc również wyklucza konwencję w płaszczu planety, charakterystyczną dla Ziemi podzielonej na płyty kontynentalne zderzające

się i nachodzące na siebie – każde z takich zetknięć skutkuje trzęsieniem ziemi właśnie.

Tym razem jednak badania pokazały, że zarejestrowane przez InSight trzęsienie – najsilniejsze zarejestrowane przez człowieka na Marsie – pochodzi z wnętrza planety i ma charakter tektoniczny. Było wywołane przez znajdujące się na Czwartej Planecie uskoki.

– Doszliśmy do wniosku, że największe trzęsienie ziemi na Marsie

współautor badania, jeden z szefów Działu Geologii firmy InSight.

Badania ważne dla przyszłości

Najnowsze badania – rewolucyjne dla astronomów zajmujących się badaniami Układu Słonecznego – pokazują, że prace nad załogowym lotem na Marsa trzeba przygotować również pod kątem odporności lądownika i rakiety startowej na podobne tak silne wydarzenie. Pierwsza misja ma bowiem bezwzględnie

DOTYCHCZAS SĄDZONO, ŻE REJESTROWANE PRZECZ WCEŚNIEJSZE LĄDOWNIKI TRZĘSIENIA NA CZERWONEJ PLANECIE SĄ **EFEKTEM UPADKÓW** CIĘŻKICH METEORYTÓW.

zaobserwowane przez InSight miało charakter tektoniczny, a nie kolizyjny. Jest to ważne, ponieważ pokazuje, że uskoki na Marsie mogą zawierać potężne trzęsienia ziemi na Marsie – wyjaśnia Ben Fernando, planetolog z University of Oxford, autor badań i szef grupy badawczej.

– To stanowi ważny krok naprzód w naszym rozumieniu aktywności sejsmicznej na Marsie i przybliża nas o krok do lepszego poznania procesów tektonicznych na planecie – dodaje Konstantinos Charalambous, planetolog z Imperial College London,

wrócić na Ziemię. Loty w jedną stronę przewidziane są na kolejne misje, w tym również te, które będą zajmować się terraformowaniem (czyli upodobnieniem do Ziemi) i kolonizacją Czerwonej Planety i to pod warunkiem, że wysłani tam astronauta zgodzą się na to, żeby pozostać w nowym domu na zawsze.

Także oni będą potrzebowali kompleksowej wiedzy na temat aktywności tektonicznej planety oraz możliwości przewidywania wstrząsów mogących zagrozić ludziom. Szczególnie że są to wstrząsy wynikające z zupełnie innych niż ziemskie mechanizmów. **S**



CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Piotr Duda:
WYKONUJEMY TESTAMENT BŁ. KS. POPIEŁUSZKI

Fot. arch.

W środę, 25 października, w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbył się wernisaż wystawy pt. „Ogólnopolskie Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę” przygotowanej przez Instytut Dziedzictwa Solidarności. Ekspozycja została zaprezentowana na okoliczność 40-lecia Pielgrzymek Ludzi Pracy. Plansze wystawy przedpremierowo można było zobaczyć podczas XXXI Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Spale.

W wernisażu wzięli udział między innymi: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotr Duda, dyrektor IDS Mateusz Smolana, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski, prezes Radia Gdańsk dr Adam Chmielecki i autor

scenariusza wystawy, historyk dr Grzegorz Majchrzak.

Przewodniczący Piotr Duda mówił w swoim wystąpieniu, że dla niego Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę to manifestacja przywiązania do wartości chrześcijańskich i nauki społecznej Kościoła, które Solidarność – jako jedyny związek zawodowy na świecie – ma wpisane w statucie.

– Te 41 Pielgrzymek, które są z nami, to także wykonywanie testamentu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, patrona Solidarności. To dla nas bardzo ważne, bo ksiądz Jerzy podczas pierwszej pielgrzymki zwrócił się z prośbą do biskupa, aby kolejna pielgrzymka była Pielgrzymką Ludzi Pracy, a nie tylko hutników. Jako

związek zawodowy Solidarność staramy się ten testament wykonywać – podkreślił Piotr Duda i dodał, że niezależnie od tego, kto będzie pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, to „Pielgrzymka Ludzi Pracy pozostanie dla nas zawsze najważniejsza, bo tam ładujemy akumulatory na dalszą naszą pracę związkową”.

– Wystawa pokazuje całą historię Pielgrzymek w pigułce, również tych związanych z aurą, bo byliśmy na wzgórzu jasnogórskim, kiedy padał śnieg i kiedy było plus 30 stopni. Niezależnie od tego, jaka jest aura, związkowcy z Solidarności zawsze są na miejscu. Zawsze z nami była także rodzina księdza Jerzego – śp. Marianna Popiełuszko. Dzisiaj w tym miejscu jest puste krzesło z pięknymi białymi różami, bo takie róże kochała Mama księdza Jerzego. To jej obiecałem i co roku jest ona z nami – powiedział przewodniczący Solidarności.

Głos zabrał również dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności, który stwierdził, że Pielgrzymki Ludzi Pracy były „wiecem Solidarności i walką o wartości, które komuniści próbowali zdeptać, wprowadzając stan wojenny”.

Z kolei autor scenariusza wystawy dr Majchrzak mówił o Pielgrzymkach jako o „ważnym dziele księdza Popiełuszki”, którego idea „pięknie się rozrosła”, a czego przykładem są trwające do dziś liczne pielgrzymki poszczególnych zawodów. **S**



Fot. M. Żeglirski

„Istotnym problemem związanym z nowymi technologiami jest podnoszenie kwalifikacji. Zbyt często zdarza się, że zarówno tym obowiązkiem, jak i kosztami obciążany jest pracownik”.

Krzysztof Dośła, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego „Solidarność”, Radio Gdańsk, 24 października br.

PROTEST PRACOWNIKÓW DPS

W poniedziałek, 23 października, Solidarność działająca w Domu Pomocy Społecznej dla Przewlekłych Chorych w Bielsku-Białej Komorowicach rozpoczęła akcję protestacyjną. Pracownicy podjęli taką decyzję, ponieważ od czerwca nie zrealizowano ich postulatu zwiększania od 1 lipca br. wynagrodzeń dla załogi o 1500 zł brutto.

– Braki kadrowe sprawiają, że ilość wykonywanej pracy jest ponad nasze siły i możliwości zarówno fizyczne, jak i psychiczne – podkreśliła Wiesława Maciejowska, przewodnicząca Solidarności w komorowickim DPS.

Związkowcy zwracają uwagę, że większość pracowników wykonuje swoje obowiązki w systemie 12-godzinnym, również w niedzielę i święta bez dodatkowego wynagrodzenia czy premii.

Z powodu trudnej sytuacji finansowej protestu nie kończą również pracownicy lubelskich Domów Pomocy Społecznej, którzy niedawno pojawili się po raz kolejny na posiedzeniu Rady Miasta Lublina. Chcą w ten sposób przypomnieć władzom miasta o swoich niskich zarobkach i sprawić, by w przyszłorocznym budżecie przeznaczono

większe środki na płace dla pracowników DPS. Solidarność domaga się 1000 złotych brutto podwyżki dla załogi i doprowadzenia do zrównania średnich płac w DPS z poziomem średniego wynagrodzenia w gospodarce narodowej.

OBCHODY 43. ROCZNICY PROTESTU GŁODOWEGO KOLEJARZY

W niedzielę, 22 października, we Wrocławiu odbyły się obchody 43. rocznicy Protestu Głodowego Kolejarzy.

Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej w kaplicy kolejowej, którą koncelebrowali bp Jacek Kiciński i kapelan kolejarzy ks. Jan Kleszcz. Po nabożeństwie nastąpiła uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych z rąk wiceministra infrastruktury Andrzeja Bittela i prezesa PKP Krzysztofa Mamińskiego. Odznaczenia związkowe wręczyli z kolei przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk Kazimierz Kimso i przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy Henryk Grymel.

Na koniec złożono kwiaty pod pomnikiem patronki kolejarzy św. Katarzy Aleksandryjskiej, który stoi przed Dworcem Głównym.

Uczestnicy wydarzenia mogli również zapoznać się z wystawą hi-

storyczną Wiesława Dębickiego i Janusza Wolniaka pt. „Tory do wolności”.

SPÓR W MONDELEZ UTKNĄŁ W MARTWYM PUNKCIE

Nie widać końca trwającego od 12 kwietnia br. sporu zbiorowego w Mondelez Polska Production. Solidarność prowadzi negocjacje płacowe w trzech fabrykach należących do spółki – w Bielanach Wrocławskich oraz fabryk czekolady i gum do żucia w Skarbimierzu.

W październiku związkowcy z „S” zorganizowali przed zakładem Mondelez w Bielanach Wrocławskich dwugodzinny strajk ostrzegawczy i wzięli udział w dwóch spotkaniach z dyrekcją zakładu.

Związkowcy donoszą, że pracodawca stoi na stanowisku, iż nie ma dodatkowych środków na podwyżki dla pracowników, dlatego przygotowują się do pełnego strajku.

– Nie chcieliśmy zaogniać konfliktu. Strajk ostrzegawczy miał łagodny przebieg, nie zastopowaliśmy wszystkich linii. Wiemy, ile czasu i pracy kosztuje ich ponowne uruchomienie. Niestety w naszym odczuciu pracodawca tego nie docenił i wciąż nie traktuje nas poważnie – twierdzą związkowcy z Solidarności.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

3.11.1984 – uroczystości pogrzebowe ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu;

4.11.1988 – spotkanie Lecha Wałęsy z Margaret Thatcher;

7-26.11.2003 – zorganizowane przez „S” Ogólnopolskie Dni Protestu Przeciwno Antyspołecznej Polityce Rządu.

„Musimy pilnować Polski”

Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska



– Musimy pilnować Polski, bo Polacy na nas patrzą. Musimy pilnować praw pracowniczych – przekonywał delegatów podczas swojego przemówienia Piotr Duda

Fot. M. Żeglirski (8)



Delegaci dokonali wyboru przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” na nową pięcioletnią kadencję związkową 2023–2028. Piotr Duda otrzymał 211 spośród 232 ważnych głosów



Nie mam wątpliwości, że zadania, które przyjmuje na siebie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, w istocie są działaniami prospołecznymi, prospołecznymi, ostatnie lata pokazały dobitnie, że tak właśnie jest – powiedział podczas XXXI KZD NSZZ „Solidarność” prezydent Andrzej Duda

Za nami XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, który odbywał się w Centralnym Ośrodku Sportu w Spale w dniach 19–20 października. To właśnie podczas niego przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda mówił do delegatów: – Musimy pilnować Polski, bo Polacy na nas patrzą. Musimy pilnować praw pracowniczych. Ważne są dzisiejsze słowa prezydenta Dudy, że wszystkie postulaty, które razem wypracowaliśmy, nie będą wygaszone, póki prezydentem będzie Andrzej Duda.

W Spale Piotr Duda powiedział także: – Wygrywamy, gdy jesteśmy razem. Tego musimy się trzymać.

Sam został przez delegatów obdarzony zaufaniem już po raz czwarty, co oznacza, że w latach 2023–2028 nadal będzie pełnił funkcję przewodniczącego KK NSZZ „S”.

Na tegoroczny Zjazd Solidarności przybyło 248 delegatów i około 100 znamienitych gości na czele z prezydentem RP Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim. Wybrano krajowe władze Solidarności, a także przyjęto uchwały i stanowiska dotyczące bieżącej polityki Związku.

Prezydent Andrzej Duda podczas swojego wystąpienia zapewnił, że nie zejdzie z dotychczasowej drogi i nadal będzie „bronił tych wszystkich ustaleń i zobowiązań, które stanowią dziś część polskiego systemu prawnego



i które przez ostatnie lata z powodzeniem udawało się zrealizować polskiemu rządowi”.

– Proszę, abyście zawsze pamiętali również w trudnych momentach, że w Pałacu Prezydenckim jest Andrzej Duda – nie tylko przyjaciel, ale człowiek żywiący ogromny szacunek do Solidarności – zakończył.

– To nie przypadek, że Zjazd odbywa się dokładnie w 39. rocznicę zamordowania ks. Popiełuszki, który był dla nas wszystkich – w latach 80. i później – przewodnikiem na drodze do wolności, niepodległości, a także rozpoznawania ścieżek przyszłości; tego lepszego świata, w imieniu którego miały się jednoczyć nasze serca, umysły i ręce. Solidarność zawsze była dla mnie i milionów Polaków, ale i szerzej – dla milionów na całym świecie – tą wielką, wspaniałą ideą wytyczającą ścieżki ku przyszłości, wyznaczającą kierunki – mówił z kolei premier Mateusz Morawiecki.





Na pierwszą, uroczystą część Zjazdu przybyli znamienici goście, na czele z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim



Prezydent Andrzej Duda i przewodniczący Piotr Duda wraz z delegatami XXXI KZD NSZZ „S”. Na pierwszym planie: Marek Bogusz, przewodniczący ZR Podbeskidzie NSZZ „S”



Prezydent RP odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Mariana Krzaklewskiego i Janusza Śniadka. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Bogdan Biś, Bogdan Kubiak, Tadeusz Majchrowicz, Henryk Nakonieczny i Ewa Zydorek

Podczas pierwszej, uroczystej części Zjazdu prezydent RP Andrzej Duda nadał odznaczenia państwowe zasłużonym członkom NSZZ „Solidarność”. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Marian Krzaklewski i Janusz Śniadek. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Bogdan Biś, Bogdan Kubiak, Tadeusz Majchrowicz, Henryk Nakonieczny i Ewa Zydorek.

W dalszej części obrad XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” postanowił nadać tytuł Zasłużony dla NSZZ „Solidarność” następującym osobom: Andrzej Kropiwnicki, Henryk Szostak, Stanisław Głowacki, Helena Obara, Bogdan Ryś, Maria Szymańska, Zbigniew Bereszyński, Małgorzata Calińska-Mayer, Zbigniew Cebula, Andrzej Gacek, Władysław Kielan, Kazimierz Kłos, Maciej Kopeć, Lesław Korzeniewicz, Mieczysław Synowski, śp. Józef Grzesik, Krzysztof Zieliński, Stanisław Szukała, Józef Czyczerski, Andrzej Nowacki.

Piotr Duda, pytany podczas Zjazdu przez naszą redakcję o wydźwięk swojego przemówienia, ale również słów prezydenta i premiera, podsumował: – Niezależnie od tego, że pilnujemy spraw pracowniczych, to związek zawodowy Solidarność ma zupełnie inny wymiar. Jest globalny. Zawsze troszczyliśmy się o sprawy pracownicze, ale także o Polskę, która ma w sobie te wszystkie wartości, o których mówimy, czyli wartości chrześcijańskie, naukę społeczną Kościoła. I tego będziemy po prostu pilnować. **S**

Partnerami Zjazdu są:



Chcemy odpowiadać na realne potrzeby pracowników

– Nowi członkowie przychodzą do Komisji Krajowej bogaci w doświadczenia i wiedzę wyniesioną z pracy w tych niższych jednostkach organizacyjnych, gdzie – jakby na to nie patrzeć – inaczej się widzi działalność Związku. [...] Przyjdzie ten moment, w którym oni swoje doświadczenia z poziomów branż czy z poziomu podstawowych jednostek będą w stanie przekazać na poziom ogólnokrajowy. Przecież chodzi o to, żebyśmy realizowali to, czego rzeczywiście potrzebują ludzie, a nie to, co nam się wydaje, że potrzebują. Chcemy odpowiadać na realne potrzeby pracowników – mówi **Ewa Zydorek**, sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Pani Sekretarz, za nami XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Nowością był fakt, że delegaci nie głosowali właściwie nad żadnymi zmianami statutowymi.

– To była dosyć ciekawa sytuacja, bo na tym Zejeździe po raz pierwszy zdarzyło się, że była tylko jedna uchwała zmieniająca nasz Statut, która miała rekomendację Komisji Statutowej. To uchwała, która dotyczyła zmiany nazewnictwa w kilku paragrafach Statutu. Zakładała zmianę określenia „osoba niepeł-



Fot. M. Żeglirski

nosprawna” na „osobę z niepełnosprawnością” i wynikała z sugestii samych zainteresowanych, którzy zdecydowanie lepiej czują się, gdy mówi się o nich właśnie „osoby z niepełnosprawnością”. W lutym jedna z tych osób zwróciła się do nas, ale nie miała podstawy do tego, żeby taki formalny wniosek zgłaszać. W związku z czym przyjęli to na siebie Henryk Nakonieczny i Piotr Duda jako delegaci. Następnie jednak oni wycofali wniosek, ponieważ procedura jest w takim przypadku skomplikowana i trudno ją przeprowadzać dla jednej zmiany. Za to my jako Zjazdowa Komisja Statutowa zwróciliśmy się do Krajowego Zjazdu o decyzję, aby kolejny Zjazd był poświęcony zmianom w Statucie, który wymaga dostosowania do dzisiejszych czasów i tym mamy zamiar zająć się na kolejnym KZD. Najważniejsza więc była uchwała o tym, że kolejny Zjazd będzie poświęcony Statutowi.

– Delegaci przyjęli też inne uchwały.

– Na pewno bardzo ważną była ta zmieniająca Uchwałę numer 5 XIX Krajowego Zjazdu Delegatów w sprawie działalności finansowej Związku. W maju ubiegłego roku podczas Zjazdu zmieniliśmy uchwałę finansową, zobowiązując zebrania stanowiących władz podstawowych jednostek Związku do określenia wysokości składki członkowskiej dla emerytów, rencistów i osób przebywających na zasiłkach przedemerytalnych. Niestety, nie do wszystkich zainteresowanych taka informacja dotarła. Mieliśmy sporo organizacji, które zwyczajnie nie wiedziały, że władza stanowiąca powinna o tym zdecydować i w momencie zmiany w uchwale finansowej emeryci i renciści w zasadzie nie mieli podstawy, na jakiej

mogliby płacić składkę. Powstał więc pomysł stworzenia takiego pomostu – uchwały, która mówi o tym, że tam, gdzie nie zostały podjęte przez władzę stanowiącą odpowiednie decyzje, będzie wskazana konkretna wysokość składki. Ważne jest jednak to, że przepisy dotyczą tylko okresu do pierwszego posiedzenia władzy stanowiącej, która jest zobowiązana podjąć decyzję o dalszych składkach.

Takie rozwiązanie wynika także z faktu, że mamy w Statucie

– Jeszcze kilka, kilkanaście lat temu podczas Zjazdu przyjmowana przez delegatów Uchwała Programowa była raczej zlepkiem poglądów członków działającej wówczas Komisji Programowej. Od 2018 roku przyjmujemy Uchwałę Programową, która po prostu wskazuje konkretne zadania do wykonania. Jest kilka tych obszarów. To dialog społeczny, zresztą bardzo stawiamy właśnie na dialog społeczny i układy zbiorowe pracy. To jest na-

CHCĘ WIERZYĆ W TO, ŻE LUDZIE, MIMO WSZYSTKO, CZEGOŚ SIĘ UCZĄ CAŁE ŻYCIE, NABIERAJĄ PERSPEKTYWY, PRZYGLĄDAJĄC SIĘ WYDARZENIOM CHOĆBY OSTATNICH LAT.

mowę o tym, że członek Związku jest obowiązany płacić składkę. Nie posądzam nikogo o złe intencje, ale mogłoby się zdarzyć, że któryś z przewodniczących pozbyłby się emerytów na zasadzie: „Przepraszam, ale wy nie płaciecie”. A na pytanie, ile mają płacić, mógłby odpowiedzieć: „Nie wiem, ale nie płaciecie”.

Na pewno ważną rzeczą jest także wniosek do parlamentu o to, żeby rok 2024 ustanowić rokiem ks. Jerzego Popiełuszki, ponieważ przypada wówczas 40. rocznica jego śmierci. Jest już, co prawda, podjęta uchwała parlamentu w sprawie arcybiskupa Antoniego Baraniaka, ale myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy w przyszłym roku mieli dwóch księży patronów.

– Delegaci przyjęli także Uchwałę Programową, która wytycza główne kierunki polityki Związku na najbliższe lata. Jakie są jej najważniejsze punkty?

sza bolączka, że my tych układów zbiorowych pracy nie mamy z kim zawierać, a tak naprawdę można byłoby mnóstwo rzeczy na poziomie zakładów pracy załatwiać poza Kodeksem pracy, gdyby te układy zbiorowe istniały.

Jest też mowa o przyszłości pracy, co jest też niezwykle złożoną sprawą. Za chwilę będą problemy z pracownikami, którzy zostaną w jakimś stopniu wypchnięci z rynku przez sztuczną inteligencję. Już idziemy w tę stronę na przykład w handlu. Staramy się zwracać uwagę na to, by przygotowywać ludzi do zmiany zawodów. W tej chwili nie ma bezrobocia, więc biura pośrednictwa pracy powinny skierować swoją działalność właśnie na pewnego rodzaju przekształcanie czy dokształcanie osób w różnych obszarach. Poza tym oczywiście stawiamy na rozwój Związku, związek dla młodzieży, związek dla rodziny, a także

opracowywanie archiwum Solidarności. Właściwie wszystkie zadania, które mamy opisane w Statucie, w Uchwale Programowej są wskazane jako konkretne działania do wykonania.

– Zjazd pokazał także to, o czym w Związku mówi się już od jakiegoś czasu – zmianę pokoleniową. Ponad jedna trzecia nowo wybranych członków Komisji Krajowej weszła w jej skład po raz pierwszy. Jak to się przełożyło na sposób pracy Komisji w przyszłej kadencji?

– Przełoży się na pewno. Wśród tych nowych członków KK jest parę takich osób, które nie były wcześniej nawet delegatami na KZD. Czyli przychodzą bogaci w doświadczenia i wiedzę wyniesioną z pracy w tych niższych jednostkach organizacyjnych, gdzie, jakby na to nie patrzeć, inaczej się widzi działalność Związku. Myślę więc, że ci ludzie na początku będą uważnie słuchali i przyglądali się temu, co się dzieje. Ale przyjdzie ten moment, w którym oni swoje doświadczenia z poziomów branż czy z poziomu podstawowych jednostek będą w stanie przekazać na poziom ogólnokrajowy. Przecież chodzi o to, żebyśmy realizowali to, czego rzeczywiście potrzebują ludzie, a nie to, co nam się wydaje, że potrzebują. Chcemy odpowiadać na realne potrzeby pracowników.

– Pani z kolei po 13 latach kończy pracę w Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Kończę pracę w Prezydium, już nigdzie nie kandydowałam, nie byłam nawet delegatem na KZD. Nadal jednak służę każdemu pomocą, numeru telefonu nie zmieniam. Kto chce, zawsze może skorzystać z doświadczenia, bo jakby na to nie patrzeć, pracuję w Związku od 35 lat. Mam się czym dzielić.

– W czasie tych 13 lat dużo się w Związku zmieniło i dużo się działo. Mam wrażenie, że sama Solidarność się wzmocniła. Jak Pani wspomina ten czas?

– Nie da się ukryć, że przez ostatnie osiem lat od czasu wyboru władz przychylnych nam, nie związanym z nami, tylko przychylnym nam, udało się załatwić nieprawdopodobnie dużo dla pracowników. Gdy podczas KZD oglądaliśmy film o naszych osiągnięciach, to uświadomiliśmy sobie, że nawet zapomnieliśmy o pewnych rzeczach, które się w ostatnich latach udało.

Myślę, że w tym sukcesie wielką rolę odgrywa osobowość Piotra Dudy. On potrafi rozmawiać, potrafi naprawdę nawet niekiedy zmusić, jak określił kiedyś premier Mateusz Morawiecki jego działania przy negocjacjach na temat podniesienia minimalnego wynagrodzenia, do wdrażania pewnych rzeczy. Cały Związek, moim zdaniem,

zyskał na tym, że okrzepł w działaniu. Przecież przed 2015 rokiem my świetnie „poruszaliśmy się na ulicy”, bo nie było z kim rozmawiać. Komisja Trójstronna się rozpadła, bo nie było tej drugiej strony, z którą można by rozmawiać. Dlatego teraz w Uchwale Programowej tak mocno stawiamy na dialog. Wiemy, że to wyłącznie dzięki dialogowi udało się podpisać choćby ostatnie porozumienie w Stalowej Woli.

Osobiście sporo pracy włożyłam w to, by pomóc indywidualnym

osobom, które zwracały się z prośbą o wsparcie, którego nie moglibyśmy udzielić jako Związek. Zawsze trzeba było znaleźć jakieś źródło pomocy czy skierować do kogoś, kto może pomóc. Osoby, które się do nas zgłaszają mało bowiem interesuje, jakie są zadania ludzi, do których przychodzą. Oni potrzebują pomocy i po to się zapisali do Związku. Jak nie mogą jej dostać gdzie indziej, to idą na samą górę i trzeba im pomóc w taki czy inny sposób. Taka praca u podstaw.

– W następnych latach Związek będzie musiał sobie przypomnieć o tym, jak walczyć o prawa pracowników na ulicy?

– To była moja pierwsza myśl po wyborach. Gdyby miały zostać zrealizowane obietnice składane przez przedstawicieli opozycji, którzy być może utworzą rząd, to nie widzę innej możliwości. W obronie IPN-u na przykład, którego jesteśmy jako

CAŁY ZWIĄZEK
ZYSKAŁ NA TYM,
ŻE OKRZEPEŁ W
DZIAŁANIU. PRZED
2015 ROKIEM
MY ŚWIETNIE
„PORUSZALIŚMY
SIĘ NA ULICY”, BO
NIE BYŁO Z KIM
ROZMAWIAĆ.

Związek współtwórcami, nie pozostaje chyba nic innego, jak zorganizowanie potężnej manifestacji.

Chcę wierzyć w to, że ludzie, mimo wszystko, czegoś się uczą całe życie, nabierają perspektywy, przyglądając się wydarzeniom choćby ostatnich lat. Pamiętajmy przede wszystkim o Polsce, a nie o swoich partykularnych interesach. My jako Związek zawsze będziemy pilnować, żeby zmiany szły w dobrym kierunku – na tym skorzystają przecież wszyscy. **S**

Plusy i minusy pracy zdalnej

O korzyściach i zagrożeniach związanych z pracą zdalną oraz **konieczności jej dwutorowego uregulowania** mówił w najnowszej audycji „Głosu pracownika” Radia Gdańsk dr hab. Łukasz Pisarczyk, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego z Katedry Prawa Pracy i Postępowania Cywilnego, zajmujący się naukowo kwestiami układów zbiorowych pracy i dialogu społecznego.

Praca zdalna stała się popularną formą zatrudnienia w czasie pandemii COVID-19. Skłoniło to ustawodawcę do uregulowania tej formy zatrudnienia w Kodeksie pracy. Przepisy w tej sprawie weszły w życie w kwietniu tego roku. Jakie korzyści i zagrożenia wiążą się z pracą zdalną?

– Digitalizacja, rozwój technologii i pracy na odległość wydają się do pewnego stopnia nieuniknione. To naturalny proces przemian świata pracy, którego nie można zatrzymać. Trzeba też powiedzieć, że praca zdalna niesie korzyści dla osób zatrudnionych. To kwestie związane z ograniczeniem kosztów, oszczędnością czasu i możliwością łączenia pracy z innymi obowiąz-

kami czy życiem rodzinnym. Praca zdalna wiąże się również z zagrożeniami dla pracowników. Chodzi o przerzucanie kosztów na pracownika, obowiązków organizacyjnych czy ryzyka dotyczącego wykonywania pracy – wskazał dr hab. Łukasz Pisarczyk.

– Bardzo istotne jest to, żeby ta ochrona – próba znalezienia złotego środka – była efektywna, a będzie taka, jeśli będzie dwutorowa. Z jednej strony to kwestia ingerencji państwa, stworzenia odpowiednich ram ustawowych, zabezpieczenia pracownika, ale z drugiej strony mechanizmów autonomicznych, zbiorowych. Z poziomu ustawy nie da się wszystkiego uregulować. Ta autonomiczna ochrona poprzez

układy zbiorowe może okazać się najbardziej efektywna, bo będzie uwzględniać specyfikę pewnej sytuacji – ocenił profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, podkreślając, że „byłoby świetnie, gdyby rola układów zbiorowych w kontekście pracy zdalnej się zwiększyła”.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła o tym, jak prawidłowo przeprowadzić redukcję zatrudnienia w firmie.

– Najważniejszym elementem przy zwalnianiu pracowników powinno być przekonanie, że ludzie tak nas zapamiętają, że będą chcieli do nas wrócić. Na początku musimy zadać sobie pytanie, dlaczego zwalniamy ludzi? Czy wynika to np. z mniejszej ilości zamówień, czy z przebranzowienia? Jeżeli zwalniamy pracownika z tego drugiego powodu, to warto byłoby go zapytać, czy nie chce się przebranzowić. On może powiedzieć nam „nie”, ale zostaje z poczuciem, że firma się nim zaopiekowała. Pracownik oddany organizacji to skarb – mówiła Śladkowska.

– Trzeba też spojrzeć na tę sytuację z empatią – co ja mogę dać temu pracownikowi, co zrobić, aby było mu łatwiej? Kolejnym elementem jest wsparcie tych ludzi – czy to kurs związany z przebranzowieniem, wsparcie psychologa czy pomoc w przygotowaniu CV – wskazała.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

PRAWO

SUKCESJA majątku

Jestem już w podeszłym wieku, i choć przychodzi mi to z trudem, zacząłem porządkować wszystkie swoje sprawy, między innymi rodzinne i finansowe. Ponieważ mam liczną rodzinę, chciałbym uniknąć sporów czy zwad rodzinnych związanych z podziałem majątku po mojej śmierci. Dlatego zwracam się z prośbą o przybliżenie kwestii sukcesji i **wyjaśnienie zasad dziedziczenia.**

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Sukcesja majątku to kwestia, która dotyka każdą rodzinę w pewnym momencie życia. Niezależnie od tego, czy jesteś młodym przedsiębiorcą czy dojrzałą osobą, ważne jest, aby zrozumieć zasady prawa dziedziczenia i odpowiednio je wykorzystać, aby chronić swoje interesy i uniknąć potencjalnych sporów rodzinnych. Poniżej postaram się przybliżyć kwestię, jak planować sukcesję majątku, aby doprowadzić do spokojnego przekazania swojego majątku następnym pokoleniom.

Jeśli chce się mieć największy wpływ na planowanie sukcesji majątku, niewątpliwie należy rozważyć poważnie kwestię sporządzenia testamentu. Testament pozwala określić, jak mają być rozdzielone aktywa po śmierci. W testamencie można wyznaczyć spadkobierców, określić, kto otrzyma jakie części majątku, oraz wyrazić swoje życzenia dotyczące dziedziczenia. Testament może również pomóc w uniknięciu dziedziczenia ustawowego, które czasami może prowadzić do niespodziewanych zachowań spadkobierców. Warto pamiętać, że spadkodawca może w każdej chwili odwołać zarówno cały

testament, jak i jego poszczególne postanowienia. Z tym że sporządzić i odwołać testament może tylko osoba mająca pełną zdolność do czynności prawnych.

Oczywiście testament można sporządzić samodzielnie w zaciszu domowym, można też skonsultować się z prawnikiem specjalizującym się w dziedziczeniu i planowaniu sukcesji majątku, zwłaszcza jeśli ma się jakieś wątpliwości czy niejasności. Należy pamiętać, że polskie prawo przewiduje powołanie do spadku na podstawie ustawy albo – jak wskazano powyżej – na podstawie sporządzonego testamentu, który spadkodawca sporządza w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą. Taki testament można sporządzić również w formie aktu notarialnego, a nawet oświadczając swoją ostatnią wolę ustnie wobec wójta (burmistrza, prezydenta miasta), starosty, marszałka województwa, sekretarza

powiatu albo gminy lub kierownika urzędu stanu cywilnego, z tym że w obecności dwóch świadków.

W przypadku kiedy spadkodawca nie powołał spadkobiercy albo gdy żadna z osób, które powołał, nie chce lub nie może być spadkobiercą, dochodzi do dziedziczenia ustawowego co do całości spadku. Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (tj. Dz.U. z 2023 r. poz. 1610) określa kolejność dziedziczenia oraz wysokość udziału spadkowego.

Z tego powodu po uwzględnieniu swojej sytuacji finansowej i rodzinnego kontekstu majątek można równomiernie podzielić między spadkobierców lub dostosować do indywidualnych potrzeb.

Jasna komunikacja w rodzinie jest kluczowa. Jeśli ktoś ma konkretną wizję dotyczącą sukcesji majątku, warto o tym rozmawiać z rodziną i wyjaśnić swoje decyzje. Takie zachowanie może pomóc uniknąć nieporozumień i sporów rodzinnych. **S**

JEŚLI CHCE SIĘ MIEĆ
NAJWIĘKSZY WPŁYW
NA PLANOWANIE
SUKCESJI MAJĄTKU, TO
NIEWĄTPLIWIE NALEŻY
ROZWAŻYĆ POWAŻNIE
KWESTIĘ SPORZĄDZENIA
TESTAMENTU.

SĄD NAJWYŻSZY O OCHRONIE DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH – orzecznictwo

Przepisy ustawy o związkach zawodowych przewidują objęcie działaczy związkowych tzw. szczególną ochroną trwałości stosunku pracy. Kluczowe znaczenie ma w tej materii art. 32 ust. 1 ustawy, który wprowadza zakaz dla pracodawcy wypowiedzania oraz rozwiązywania umowy o pracę (pkt 1) oraz dokonywania jednostronnych zmian warunków pracy lub wynagrodzenia na niekorzyść osób wskazanych uchwałą zarządu organizacji związkowej (w przypadku NSZZ „Solidarność” – komisji zakładowej lub międzyzakładowej).

Dr **Jakub Szmít**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

WAŻNYM ELEMENTEM PRZYJĘTEGO ROZWIĄZANIA

jest fakt, że szczególna ochrona nie ma charakteru bezwzględny, lecz względny. Wyraża się to w tym, że wskazane zakazy mogą zostać uchylone uprzednią zgodą zarządu organizacji związkowej. Innymi słowy – pracodawca przed dokonaniem określonej czynności musi zwrócić się do zarządu, który podejmuje decyzję, czy ten wyraża na to zgodę czy też nie. Na gruncie ustawy związkowej decyzja zarządu jest przy tym wiążąca.

W praktyce funkcjonowania struktur związkowych należy jednak zwrócić uwagę na orzecznictwo Sądu Najwyższego, z którego wynika, że w pewnych sytuacjach dopuszczalne jest uznanie decyzji pracodawcy np. o zwolnieniu działacza związkowego wbrew stanowisku zarządu organizacji związkowej. Jest to myśl, którą Sąd Najwyższy wyraża już od dłuższego czasu, a ostatnim orzeczeniem, które wpisuje się w tę linię, jest postanowienie z dnia 27 czerwca 2023 r., III PSK 95/22. Ze względu na praktyczną

doniosłość tej materii warto przywołać tezy tego orzeczenia w szerszym zakresie. Sąd Najwyższy uznał zatem, że „[...] zgoda lub brak zgody na rozwiązanie lub zmianę stosunku prawnego z działaczem związkowym to jednostronna czynność prawna o charakterze władczym. Jednocześnie taka zgoda lub odmowa zgody w sprawie wypowiedzenia, rozwiązania, zmiany stosunku prawnego działaczy związkowych nie wymaga uzasadnienia. Nie oznacza to jednak, że może ona być podjęta arbitralnie. Zarząd zakładowej organizacji związkowej lub inny uprawniony podmiot powinien wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności sprawy, także dobro zakładu pracy. W szczególności nie może on ignorować faktów wskazanych przez pracodawcę w zawiadomieniu i arbitralnie odmówić wyrażenia zgody.

Decyzja w tej materii podjęta z ich pominięciem stanowi nadużycie prawa niekorzystające z ochrony. Instrumentami normatywnymi służącymi eliminacji tego rodzaju praktyk są albo art. 8 k.p. wobec pracowników, albo art. 5 k.c. wobec innych osób wykonujących pracę zarobkową na podstawach cywilnoprawnych”. Stanowisko to zostało uzasadnione tezą, że „Celem ochrony działaczy związkowych jest zagwarantowanie im niezależności w wykonywaniu funkcji, a nie tworzenie specjalnego «immunitetu» w stosunkach gospodarczych. Działalność związkowa nie może być pretekstem do nieuzasadnionego uprzywilejowania wobec innych zatrudnionych. Warto podkreślić, że członkom zarządu zakładowej organizacji związkowej ochrona przysługuje niezależnie od tego, jaką funkcję pełnią w zarządzie”.

Przywołanie powyższego rozstrzygnięcia nie ma przy tym na celu podważania zasadności odmawiania zgody na zwalnianie działaczy związkowych, lecz podkreślenie, że w ze względu na bardzo dużą praktyczną doniosłość w działalności związkowej

należy uwzględnić sposób wykładni przepisów prezentowany przez Sąd Najwyższy. **S**

DZIAŁALNOŚĆ
ZWIĄZKOWA NIE MOŻE
BYĆ PRETEKSTEM
DO NIEUZASADNIENEGO
UPRZYWILEJOWANIA
WOBEK INNYCH
ZATRUDNIONYCH.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Piłkarska Anglia W ŻAŁOBIE

W sobotę, 21 października, świat obiegła informacja o śmierci Bobby'ego Charltona. Legendarny przed laty piłkarz Manchesteru United i reprezentacji Anglii, z którą w 1966 roku **zdołał mistrzostwo świata**, zmarł w wieku 86 lat. W ostatnich latach zmagał się z zaawansowaną demencją.

Łukasz Bobruk



Z wielką przykrością dzielimy się ze światem wiadomością, że sir Bobby Charlton zmarł we wczesnych godzinach porannych. [...] Prosimy, aby w tym momencie poszanowano prywatność rodziny, która czuwała nad jego stanem zdrowia do ostatniej chwili – można przeczytać w oświadczeniu wydanym przez najbliższych zmarłego. Hołd złożyli mu ludzie ze świata futbolu,

jak choćby Pep Guardiola. Hiszpański szkoleniowiec Manchesteru City na konferencji prasowej po wygranym 2:1 przez jego drużynę meczu z Brighton powiedział: „Pragniemy złożyć kondolencje szczególnie jego najbliższej rodzinie. Sir Bobby Charlton reprezentował angielską kulturę oraz futbol jak nikt inny. Gdy zakończył karierę, widziałem wiele urywków z jego grą dla Manchesteru. Słowa otuchy

dla wszystkich kibiców United oraz reprezentacji Anglii”. Również PZPN wydał kondolencyjny komunikat: „Polski Związek Piłki Nożnej z głębokim smutkiem oraz żalem przyjął informację, że w sobotę, 21 października, zmarł legendarny sir Robert (Bobby) Charlton, wybitny reprezentant Anglii, mistrz świata z 1966 roku. Składamy najszczerze kondolencje. To wielka strata dla światowej piłki”.

Sir Bobby Charlton urodził się 11 października 1937 roku w Ashington w północnej Anglii. Tam znajdowała się największa przed drugą wojną światową kopalnia węgla, gdzie pracował ojciec piłkarza. Miłością do futbolu zaraziło go trzech wujków, a jeden z nich – Jackie Milburn

– stał się legendą Newcastle United. Bobby zaczynał kopać piłkę w niewielkim klubie East Northumberland Schools. Tam wyróżniał się na tyle, że w wieku 17 lat trafił do szkolnej reprezentacji Anglii. Wtedy upatrzyły go sobie największe kluby w kraju: Arsenal, Wolverhampton, Chesterfield czy Manchester City. Jednak po naradach z rodziną zdecydował się dołączyć do Manchesteru United. W barwach „Czerwonych Diabłów” zadebiutował w październiku 1956 roku, niedługo przed dziewiętnastymi urodzinami. Debiut bardzo się udał, gdyż w wygranym 4:2 meczu strzelił dwa gole drużynie... Charlton Athletic. Z czasem stawał się coraz ważniejszym ogniwem drużyny prowadzonej wprawna ręką przez sir Matta Busby’ego. Manchester stawał się coraz silniejszy w składzie z Charltonem, a także takimi graczami jak Duncan Edwards, Roger Byrne czy Tommy Taylor. Ta młoda drużyna nazywana „Dziećmi Busby’ego” zdołała wywalczyć mistrzostwo Anglii w 1957 roku. Dało ono prawo gry w Pucharze Mistrzów, w którym szło jej bardzo dobrze.

Aż nadszedł dzień, który Charltonowi utkwiał w pamięci do końca życia. 6 lutego 1958 roku Manchester United wracał z Belgradu po wywalczonym awansie do półfinału rozgrywek. Tak się złożyło, że miał międzyładowanie w Monachium. Tego dnia było mroźno i padał śnieg. Pogoda

utrudniała wystartowanie samolotowi, którym lecieli piłkarze „Czerwonych Diabłów”. Maszyna w pewnym momencie przerwała ogrodzenie i rozbiła się o budynki. Zginęły 23 osoby w tym ośmiu piłkarzy (m.in. wspomniani Edwards, Byrne czy Taylor). Bobby Charlton cudem ocalał i przez pewien

czas z powodu złamania nerwowego nie chciał wrócić do futbolu. Na szczęście wrócił i poprowadził zespół do wielu sukcesów. Manchester United z nim w składzie zdołał jeszcze dwukrotnie sięgnąć po mistrzostwo

kraju (1965, 1967), Puchar Anglii (1963), Tarczę Dobroczynności (1965, 1967) oraz co najważniejsze – Puchar Mistrzów w 1968 roku. Charlton był kapitanem drużyny, w której występowali tacy wybitni zawodnicy jak George Best, Denis Law czy Norbert Stiles. Sięgnęła ona po trofeum, eliminując po drodze choćby Górnik Zabrze (był on jedyną drużyną, która ograła Manchester, lecz w rewanżu wygrał tylko 1:0), a w finale po dogrywce rozbiła aż 4:1 Benficę Lizbona z niesamowitym Eusébio w składzie.

W zespole z „czerwonej” części Manchesteru grał do 1973 roku. Potem występował w Preston North End (był grającym trenerem) i na krótko w irlandzkim Waterford United. Następnie wyjechał do Australii, gdzie grał w amatorskich klubach: Newcastle KB United, Perth Azzurri i Blacktown City.

Bobby Charlton osiągał znakomite wyniki również w reprezentacji Anglii, z którą wywalczył jedyne trofeum

w historii – mistrzostwo świata rozgrywane w 1966 roku w ojczyźnie. Przyczynił się do niego w wyraźny sposób, zdobywając dwa gole w wygranym 2:1 z Portugalią półfinale. W zwycięskim składzie „Synów Albionu” był również jego starszy o dwa lata brat Jack (zmarł w 2020 roku), który również uchodził za znakomitego gracza. Występował w sumie na czterech mundialach (1958, 1962, 1966, 1970) oraz na Mistrzostwach Europy 1968 (gol w meczu o 3. miejsce z ZSRR), zaś łącznie w 106 meczach reprezentacji Anglii zdobył 49 goli.

Choć zaczynał karierę jako napastnik, najbardziej zapisał się w pamięci kibiców jako przebojowy ofensywny pomocnik. Chwalony był za znakomity drybling, świetny przegląd pola i bardzo dobrą grę głową. „Wybitny ofensywny pomocnik, bardzo inteligentny, zawsze biegający «po coś», a nie tylko żeby pobiec. Każde jego podanie czemuś służyło, umiał też mocno kropnąć z daleka. Poza tym zawsze grał fair, typ takiego angielskiego dżentelmena” – tak opisywał go swego czasu Włodzimierz Lubański. I co ciekawe, to właśnie po zdjęciu jego z boiska (przez sir Alfa Ramsey’a)

Anglia, która prowadziła 2:0 z Niemcami Zachodnimi, przegrała 2:3 i odpadła w ćwierćfinale mundialu 1970. To właśnie pokazuje, jak ważnym był piłkarzem. Poza boiskiem „Poeta z Old Trafford” ceniony był za wysoką kulturę osobistą. Przed tymże

stadionem, na którym domowe mecze rozgrywa Manchester United, jest umieszczony pomnik „United Trinity”, na którym są Denis Law, George Best i właśnie Bobby Charlton.

Niech spoczywa w pokoju! 

BOBBY CHARLTON
JEST JEDYNYM
ANGIELSKIM PIŁKARZEM
POWOŁANYM
NA CO NAJMNIEJ
CZTERY TURNIEJE
O MISTRZOSTWO
ŚWIATA.

BOBBY CHARLTON
BYŁ KAPITANEM
MANCHESTERU UNITED,
KTÓRY W 1968 ROKU
SIĘGNAŁ PO KLUBOWY
EUROPEJSKI PUCHAR
MISTRZÓW.



PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach
cena podlega indywidualnej
negotacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.



DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
18:25

Jeden z najważniejszych wieczornych programów publicystyczny Telewizji Republika. **Adrian Stankowski, Piotr Lisiewicz i Tomasz Sakiewicz** wraz z zaproszonymi do studia politykami, ekspertami i historykami omawiają najważniejsze wydarzenia i najbardziej istotne dla Polski i Polaków tematy.



 RepublikaTV  @RepublikaTV  Telewizja Republika  @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



ORLEN

WYDOBYCIE GAZU ZIEMNEGO TO FUNDAMENT BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO POLSKI

Eksploracja własnych zasobów gazu w kraju i za granicą oraz rozbudowa podziemnych magazynów gazu to gwarancja nieprzerwanych dostaw błękitnego paliwa do milionów polskich odbiorców. Celem Grupy ORLEN do roku 2030 jest niemal dwukrotne zwiększenie poziomu wydobycia gazu z posiadanych i nowych złóż.

Wyższe wydobycie to więcej korzyści finansowych dla polskich gmin i ich mieszkańców, rozwój polskiej gospodarki oraz wzmocnienie pozycji koncernu multienergetycznego na globalnym rynku.